



**Katherine Granger**



***NIE ODCHODŹ  
ODE MNIE***

## Rozdział 1

Casey Adams postawiła ostatnią kropkę na opracowanym menu. Teraz pozostało jedynie sprawdzenie całego tekstu. Podniosła okulary w rogowej oprawie, umieszczając je na zaczesanych do tyłu bujnych kasztanowych włosach. Spis potraw, wykonany stylizowanymi literami na grubym papierze, sam w sobie wydawał się być dziełem sztuki; jego treść zmaterializowana rękami doświadczonych mistrzów sztuki kulinarnej będzie na pewno rozkoszą dla podniebienia. Casey, gryząc koniec pióra, zastanawiała się, co dać na pierwsze danie: *foie gras* czy galantynę z kaczki.

Przymknęła oczy i przywołała w pamięci obraz jadalni w pensjonacie Bentley przy Luisburg Square: ze ścianami pokrytymi ręcznie malowanymi tapetami, kryształowymi świecznikami i błyszczącym mahoniowym stołem - były miejscem, gdzie każde danie nabierało cudownego smaku.

- Starczy tych rozmyślań - powiedziała do siebie, odkładając menu na bok. - Zaczniemy od *foie gras*.

Teoretyczna część została zakończona.

Teraz rozpocznie się realizacja: zamawianie mięs, jarzyn, ryb, wybieranie win, porcelany, obrusów, a nawet ustalenie odpowiedniej muzyki towarzyszącej przyjęciu na osiemnaście osób.

Nie bała się tego przedsięwzięcia. Kiedy pięć lat temu zakładała własną firmę, nie stroniła od żadnej pracy. Teraz, po latach, mogła sobie pozwolić na przebieranie w ofertach. Pieniądze spływały małym, ale nieprzerwanym strumykiem. Lokalna gazeta wydrukowała o niej duży artykuł wstępny, została uznana za najbardziej przedsiębiorczą kobietę Bostonu. Przebyła długą drogę - zaczynała jako zahukana dwudziestodwuletnia dziewczyna szorująca kafelki w łazienkach miejskich notabli na Beacon Hill, a dzisiaj...

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu.

- Casey Adams.

- Pamela Tyrone ze Stoner Enterprises.

Na dźwięk nazwy tej firmy Casey siadła wyprostowana, poprawiła okulary. Głos w słuchawce był niski, gardłowy.

- Tak, panno Tyrone - rzekła Casey. - Czym mogę służyć?

- Dzwonię z polecenia pana Stonera. Polecił mi panią z nim umówić.

Chciałby przedyskutować możliwość wykonania pewnych zleceń. Czy jutro będzie pani wolna?

- Pan Stoner? - spytała Casey, starając się mówić naturalnie. Nie chciała dać poznać po sobie, że natychmiast się domyśliła, że idzie o powszechnie znanego w Bostonie potentata budowlanego. Jego nazwisko można było spotkać na liście zapraszanych gości na co znaczniejsze przyjęcia w mieście, w kronice towarzyskiej lokalnej gazety, na ustach wszystkich plotkarek całej śmietanki towarzyskiej Bostonu. Przystojny, męski, a nade wszystko bogaty - był synonimem powodzenia.

- Pan Mathew Stoner - powtórzyła Pamela Tyrone, kładąc nacisk na nazwisko, jakby każdy miał obowiązek je znać.

- Ach, tak? - mruknęła Casey, uśmiechając się nieznacznie. - Powiedziała pani, jutro? - Casey przebiegła wzrokiem kalendarz. - Przykro mi, ale jutro to niemożliwe. Czy może być w czwartek?

Usłyszała w słuchawce zduszony śmiech.

- Pan Stoner nie spotka się z panią. On jest zbyt zajęty, by rozmawiać osobiście. Ja będę w jego imieniu.

- Rozumiem...

Casey zmarszczyła brwi. Kto to jest ta Pamela Tyrone? Czemu próbuje traktować ją jak służącą? Nie to, żeby pozycja służącej była czymś uwłaczającym godności... Przecież tak niedawno nią była. Pięć lat temu taki ton bardzo by ją zmartwił. Ale teraz? Teraz była nie tylko najlepsza w swojej specjalności, ale uznana została również za damę w każdym calu. Z takim wyglądem i tak elegancko ubrana bardziej pasowała do towarzystwa swoich

klientów, niż do kuchni, gdzie doglądała przygotowania potraw.

Nie mogło to być jedynie bezmyślne gadanie. W zimnym głosie Pameli coś nieprzyjemnie uderzało. Casey zapanowała nad sobą.

- Bardzo mi przykro, panno Tyrone, lecz nie widzę możliwości zobaczenia się jutro. Czas mam całkowicie zajęty. Może mogłabym przysłać swoją asystentkę, pannę Simpson?

- Przykro mi, ale pan Stoner mówił wyraźnie o pani - odpowiedziała Pamela. - Nikt inny nie wchodzi w rachubę.

Casey zmarszczyła czoło. W głosie Pameli ponownie zabrzmiał nieprzyjemny ton. Dlaczego? Przecież nigdy się jeszcze nie spotkały. Co mogło być przyczyną, że Pamela jej nie lubi? Może była odbiciem nastroju swego szefa? A może to szef uznał, że Casey jest poniżej jego poziomu?

Nauczyła się już podejmować decyzje. Jeśli Mathew Stoner chce, by dla niego pracowała, powinien spotkać się z nią osobiście, nie przez pośredników.

- Całkowicie rozumiem sytuację pana Stonera, panno Tyrone - rzekła. - Ja myślę dokładnie tak samo, powinien rozmawiać wyłącznie z panem Stonerem. Proszę wytłumaczyć mu, że jutrzejszy dzień mam całkowicie zajęty. Mogę natomiast rozmawiać z nim w czwartek lub kiedy indziej, jeśli mu to odpowiada.

Casey czuła, że Pamela zabiłaby ją wzrokiem, gdyby tylko mogła. Ale w słuchawce zabrzmiał jedynie opanowany głos.

- Porozmawiam z nim, pani Adams. Możliwe, że będzie mógł spotkać się z panią wieczorem w czwartek. Czy taki termin odpowiadałby pani?

- Oczywiście, panno Tyrone.

W kalendarzu odnotowała, że całe czwartkowe popołudnie musi mieć wolne.

Usłyszała jeszcze niewyraźne pożegnanie i telefon umilkł. Rozbawiona odłożyła słuchawkę.

- Możesz mi powiedzieć, z czego się tak śmiejesz? - spytała Joan

Simpson, wchodząc do pokoju.

Casey zrobiła zagadkową minę.

- Miałam właśnie jedną z najdziwniejszych rozmów telefonicznych -  
odpowiedziała, wskazując jej telefon. - Zdaje mi się, że jestem blisko szczytu.

Wiesz, od kogo był ten telefon?

Joanie złożyła buzię „w ciup” i przygryzła wargi.

- Mer miasta? Nie, dla niego przecież robiłyśmy już nie jedno - podniosła  
komicznie brwi i przechyliła głowę na jedno ramię. - Prezydent?

Casey zaśmiała się i potrząsnęła głową.

- Pamela Tyrone.

- Pamela Tyrone? - bezwiednie powtórzyła Joanie. - No cóż, nie mam  
pojęcia, kto to taki.

Casey spochmurniała.

- Ze sposobu mówienia można by wnioskować, że jest to najważniejsza  
osoba w całym Bostonie. A wiesz, co ją czyni tak ważną?

Joanie potrząsnęła głową.

- Ponieważ pracuje dla Mathew Stonera.

- Mathew Stoner - wyszeptała niemal nabożnie. - Boże! Casey, jesteś już  
chyba na samym szczycie!

Casey siadła i założyła nogę na nogę.

- Może tak, a może nie. Może tym, co powiedziałam Pameli, już  
zamknęłam sobie drogę.

- Co? A jeśli to zrobiłaś, to dlaczego się śmiejesz, zamiast wyciągnąć  
chusteczkę i ocierać łzy?

- Może staję się już zbyt pewna siebie i zepsuta powodzeniem? Ale  
sposób, w jaki mnie potraktowała panna Tyrone, oznaczał, że jestem zbyt mało  
ważna, by miał ze mną rozmawiać sam wielki Stoner. A to mi nie odpowiada.

Wzruszyła ramionami, a w jej oczach pojawiły się zielone diabliki.

- Sprawę postawiłam jasno - jeśli pan Stoner chce, bym dla niego

pracowała, niech na ten temat rozmawia ze mną osobiście. Panna Tyrone pewnie odniosła wrażenie, że jestem bardzo zarozumiała.

- A ty, co myślisz o sobie?

- Myślę, że częściowo ma rację.

- No, więc jak mogłaś? - Joanie patrzyła na nią z wyrzutem. - Zawsze chciałaś pracować dla Stonera. A ja miałabym chociaż okazję na niego popatrzeć.

- Głowa do góry, Joanie! - zaśmiała się Casey. - Jeżeli Mathew Stoner rzeczywiście myśli, że jestem bardzo dobra, będzie ze mną rozmawiał. Jeśli nie - to i tak nic nie straciłam.

- Jeżeli tak patrzeć na sprawę...

- A jak można inaczej? Ale nie ma się czym przejmować. Poczekajmy spokojnie na sygnał ze Stoner Building...

Joanie zaczęła zbierać się do wyjścia.

- Casey, masz rację. Ale czy musiałaś tę swoją metodę wypróbować akurat na Stonerze?

Casey zaśmiała się zupełnie rozluźniona.

- Tu jest menu na przyjęcie w Bentley - rzekła, podając zapisany papier Joanie. - Ustal, kiedy będę mogła pójść i wybrać porcelanę i obrusy, dobrze? Zadzwoń także do kwiaciarni i upewnij się, czy będą mieli na czas orchidee w pąkach. I, Joanie - Casey akurat spojrzała na notatkę w kalendarzu - rób tak, bym w czwartek całe popołudnie miała wolne. Jeśli wielki pan Stoner będzie łaskaw ze mną rozmawiać, będzie to miało miejsce właśnie w czwartkowe popołudnie.

- Załatwione - odparła Joanie, zanotowała coś i wyszła.

Casey poczekała, aż Joanie zamknie za sobą drzwi. Teraz dopiero zdjęła okulary i bawiąc się nimi, po raz kolejny oglądała wygodne stare fotele i krzesła stanowiące umeblowanie jej pokoju. Ściany były nieskalanie białe. Wysokich okien nie zasłaniały firany ani zasłony. Ciepły, ciemnoczekoladowy dywan leżał

na podłodze. Ten sam odcień miały obicia mebli. Niebiesko-białe poduszki porozkładane po fotelach i krzesłach harmonizowały z pełnymi kwiatów wazonami.

Wiedziała, że kolorystyka wnętrza biura pasuje do jej wyglądu, do jej długich, kasztanowych włosów i zielonych oczu. Chciała, by to zauważali jej klienci. Dla nich ubierała się w najlepsze wełny irlandzkie i angielskie tweedy. Ubioru dopełniały jedwabne bluzki i buty z najlepszych włoskich firm.

Westchnęła, nałożyła okulary. Miała bardzo niewyraźną minę. Po pięciu latach ciężkiej pracy doszła do takiego punktu w życiu, że nowe, które mogło ją jeszcze spotkać, to był telefon od Pameli Tyrone, że Mathew Stoner chce się z nią widzieć osobiście...

- To mi dopiero sukces - mruknęła niezadowolona z siebie. - I pomyśleć, że wszystko zależy od jednego telefonu...

\* \* \*

Zawalona była papierami po uszy, gdy zadzwonił telefon. Mechanicznie nacisnęła guzik całkowicie pochłonięta układaniem nowego jadłospisu na Nowe-Bardzo-Ważne-Przyjęcie.

- Casey Adams, słucham.

- Pamela Tyrone.

Umysł już funkcjonował jasno.

- Tak, panno Tyrone - powiedziała grzecznie czując delikatny skurcz. - Jak się pani dzisiaj czuje?

Pamela nie podjęła próby pogaduszki, lecz przystąpiła natychmiast do rzeczy.

- Pan Stoner chce widzieć panią jutro po południu punktualnie o piątej. Zakładam, że w tym czasie jest pani wolna.

Casey zdusiła w sobie niechęć.

- Oczywiście. Godzina piąta. Gdzie to ma być?



- W jego biurze. Na ostatnim piętrze Stoner Enterprises Building.  
- Stoner Building - mówiła półgłosem Casey, zapisując nazwę w kalendarzu. - Momencik, ale gdzie to jest?

- Każdy wie, gdzie to jest, pani Adams - powiedziała ostro Pamela. - To ta trójkątna budowla, która uzyskała pierwszą nagrodę w konkursie budowlanym, a którą zaprojektował pan Stoner. Na pewno wie pani, gdzie to jest.

Casey z trudem powstrzymała się od śmiechu.

- Ach, tak! Przypominam sobie. To niedaleko starych doków.

W słuchawce zapadła absolutna cisza i dopiero po kilku sekundach chropawe „tak” potwierdziło, że Pamela jeszcze tam jest.

Casey uznała, że przedłużanie tej zabawy nie ma sensu; grzecznie powiedziała „do widzenia” i odłożyła słuchawkę.

Kiedy powróciła do przerwanej pracy, rzuciła okiem na jej własne zdjęcie w niedzielnym wydaniu lokalnego dziennika. Zdjęcie zostało zrobione podczas udzielania wywiadu: okulary w ręku, miły uśmiech na twarzy, książka kucharska...

Zabrała się za robotę. Myśli o Pameli i Mathew natychmiast rozplynęły się w stosie książek kucharskich i w innych papierach rozłożonych na stole.

\* \* \*

Wjechała na parking i przyglądała się fasadzie Stoner Enterprises Building. Mathew Stoner czeka na nią na dwudziestym piątym piętrze. Przebiegła ręką po włosach, które okalały jej twarz i łagodnie opadały na ramiona. W okularach i tweedowym kostiumie była ucieleśnieniem kobiety sukcesu. Ciekawe, co o niej pomyśli Stoner.

Z opowieści wynikało, że miał mnóstwo kobiet. Przyłgnęła do niego opinia, że kocha gorąco, ale krótko, potem zostawia. Bywało, że romans zaczynał i kończył się tej samej nocy.

W wieku trzydziestu sześciu lat był multimilionerem.

Nikom z wielkich Bostonu nie udało się usidlić go dla córki. Sądząc po



zdjęciach kobiet, które widywano u jego boku, nie sądziła, by mogła być w jego typie. Gustował w wysokich, czarnowłosych albo zupełnie jasnych blondynkach - żadnych typów pośrednich. Na żadnym zdjęciu z nim nie spotkała rudowłosej.

Oczy jej błyszczały, gdy wysiadała z samochodu. Sądziła, że to będzie ciekawe zobaczyć takie wcielenie męskości, chociaż miała wątpliwości, czy sam będzie z nią rozmawiał. W czasie ostatnich pięciu lat nie spotkała mężczyzny, który potrafiłby rozbudzić w niej pożądanie tak, jak to potrafił Andy.

Rezygnowała ze spotykania się z mężczyznami, którzy nie potrafili poruszyć zmysłów.

Trzasnęła drzwiami samochodu na wspomnienie ostatniej przygody. Dwa tygodnie temu wybrała się do jednej ze znanych restauracji z bardzo przystojnym znajomym, ale on chciał rozpocząć spotkanie od wkładania ręki pod sukienkę. Wściekła, wstała od stołu, rzuciła mu serwetką w twarz i wyszła zostawiając go przerażonego i zdziwionego

Zaczęła się już zastanawiać, czy pozostał na świecie choć jeden mężczyzna, który potrafiłby zaprosić kobietę do restauracji, kina, czy teatru i nie spodziewał się, że ona po pierwszym, najdalej drugim spotkaniu, pójdzie z nim do łóżka.

Tak była pochłonięta swym rozmyślaniami, że nawet nie spostrzegła, że stoi przed imponującym wejściem do Stoner Building, blokując wejście niecierpliwym interesantom. Przeprosiła ich uśmiechem i przez hol ruszyła do windy.

Odniosła wrażenie, że minęło zaledwie kilka sekund, gdy drzwi windy otworzyły się bezszelestnie naprzeciw długiego korytarza wyłożonego grubym, szarym dywanem, a ściany kosztowną różaną boazerią. Dwoje szklanych drzwi vis-a-vis windy złotymi literami informowało, że tu znajdują się biura Stoner Enterprises.

Casey pchnęła jedne z nich i znalazła się w pokoju recepcyjnym.

Podłogę pokrywał tu taki sam dywan, pod ścianami stały czarne skórzane

fotele i kanapy, a obok nich, półeczki ze szkła i stali nierdzewnej, pełne najnowszych czasopism.

W rogach pokoju znajdowały się skrzynki pełne żywej zieleni. Na ścianach znajdowało się wiele abstrakcyjnych, czarno-białych rysunków oprawionych w delikatne, wiśniowe ramki.

W głębi, za ogromnym biurkiem ze szklanym blatem siedziała młoda, jasnowłosa dziewczyna, malująca sobie, bez skrępowania, paznokcie. Od razu wiedziała, że nie była to Pamela Tyrone. Twarz tej dziewczyny była zbyt otwarta i niewinna. Jakby odgadując jej myśli podniosła oczy i uśmiechnęła się ciepło:

- Zapewne pani Adams? - spytała. - Panna Tyrone oczekuje pani.

- Panna Tyrone? - zdziwiła się Casey. - Byłam umówiona z panem Stonerem...

- Oczywiście, zobaczy się pani również z panem Stonerem - zapewniła ją recepcjonistka. - Ale zawsze najpierw panna Tyrone przyjmuje gości pana Stonera.

- Rozumiem - uśmiechnęła się z ulgą Casey.

Korciło ją, by spytać, czy panna Tyrone sprawdza, czy goście nie mają przy sobie broni, ale powstrzymała się i zamiast tego przyjrzała się pomieszczeniu. W tym momencie uwagę jej pochłonęła rozmowa telefoniczna recepcjonistki.

- Panna Tyrone? Jest już pani Adams.

Wyraz jej twarzy zmienił się, jakby Pamela Tyrone mówiła coś, co tę dziewczynę wprowadziło w zakłopotanie. Spojrzała na Casey i zaraz uciekła od niej wzrokiem.

- Tak, panno Tyrone, powiem jej.

Dziewczyna odłożyła słuchawkę i przygryzła wargę. Kiedy spojrzała na Casey, wydawała się być zmartwiona.

- Panna Tyrone kazała powiedzieć pani, by pani poszła prosto do niego,

szef czeka na panią.

To Casey odpowiadało. Nie miała specjalnej ochoty widzieć się z Pamela Tyrone i to pominięcie było jej całkowicie na rękę. Recepcjonistka poprowadziła ją długim korytarzem. Niedaleko drzwi zawahała się:

- No, jak to powiedzieć... Panna Tyrone kazała mi jeszcze powiedzieć, żeby pani nie pukała... - odwróciła się i odeszła.

Casey ledwie zdążyła jej podziękować. To, co Pamela nagadała recepcjonistce, musiało tę ostatnią wzburzyć a Casey wcale to nie zdziwiło. Pamela miała widocznie zwyczaj wszystkich traktować z góry i dla dziewczyny była pewnie równie niemiła.

Kiedy podeszła pod same drzwi, poczuła się niezwykle spięta. Poczula znane łaskotanie w żołądku. Położyła rękę na klamce, by dodać sobie odwagi, by przekonać samą siebie, że nie jest zahukaną dziewczyną z południa Bostonu. Była znaną i uznaną kobietą sukcesu. Dlaczego niby korytarze wyłożone grubym dywanem miałyby ją onieśmielać?

Odpowiedź wypłynęła z jej najskrytszej podświadomości z intensywnością, która ją samą zadziwiła. „Ponieważ - mówił jej wewnętrzny głos - jesteś jeszcze ciągle zastraszoną dziewczyną z południa. I jeśli tylko otrzesz się o rzeczywistą siłę i rzeczywiste pieniądze - zaraz wracasz do swojej pierwotnej postaci”.

Niecierpliwie potrząsnęła ramionami. Nonsens! Teraz była już nową Casey Adams. Nie bała się niczego. Jest panią swego losu. Mimo tylu przeciwności, odniosła sukces.

Poniosła wojowniczo podbródek, nacisnęła klamkę, weszła do biura Mathew Stonera i... stanęła, jak wryta! Dokładnie naprzeciwko niej spleceni w namiętym uścisku stało dwoje ludzi zupełnie nieświadomych jej obecności. Kobieta stała na czubkach palców, z jedną nogą zgiętą w kolanie w filmowej pozie z lat trzydziestych. Odchyłała mu się na ramię tak, że bujne, jasne włosy spadały jej aż do pasa, nie kryjąc jednak rozpiętego zamka sukni.

Stała i patrzyła, jak mężczyzna przesuwając ręką po plecach kobiety i odsuwa materiał sukni dalej i dalej... kiedy zaczęły się już wyłaniać nagie ramiona. Casey pomyślała, że koniecznie musi coś zrobić, inaczej znajdzie się w bardzo niezręcznej sytuacji.

Ale co mogła zrobić? Stała w otwartych drzwiach myśląc gorączkowo; chrząknąć czy wyjść?

W tym momencie Mathew Stoner podniósł głowę i zobaczył ją...

## *Rozdział 2*

W jednej sekundzie wzrok Mathew Stonera ze zmysłowego zmienił się w coś, co mogło wyrażać jedynie ostatnie stadium furii tuż przed wybuchem. Coś, co było ciepłem szarej głębi jego oczu, było w tej chwili zabójczym błyskiem.

Mimo przerażenia, Casey, jak na kliszy fotograficznej, zarejestrowała wszystko, co tyczyło jego wyglądu, od głębokiej opalenizny ostro zarysowanej twarzy po nienaturalnie czarne włosy, które, rozwichrzone nad czołem, dalej zaczesane do tyłu, lekko falując spadały na silny kark. Biała koszula była rozpięta pod szyją, a krawat - rozwiązany. Podwinięte do łokci rękawy odsłaniały przedramiona, które mogły równie należeć do robotnika portowego.

W tym jednym błysku wydawał się być wcieleniem złego, dzikiego pirata. Casey mogła go sobie wyobrazić w obcisłych spodniach, rozchełstaną na piersiach koszulą, z szablą w ręku stojącego na mostku statku, gotowego do walki z całym światem.

Ale tak wyglądał tylko przez moment. W następnej chwili, niemal niepostrzeżenie, zmienił się znowu w cywilizowanego światowca; partnerkę trzymał tak, by stała plecami odwrócona do Casey.

- Zdaje się, że mamy gościa, Crystal - powiedział cicho. - Chyba będzie

lepiej, jak zapniesz sukienkę.

Kobieta zapiszczała i z ociąganiem sięgnęła po zamek u sukni, by go podciągnąć. Buzię miała czerwoną, jak burak, kiedy zakładała zrzucone wcześniej buciki.

- Zobaczymy się wieczorem, Matt?

Włożył do ust długie, cienkie cygaro, zapalił spokojnie, wydmuchnął kłęb niebieskiego dymu na trzymaną w ręku płonąca zapalkę.

- Możliwe. Zobaczę. Zadzwoń, jeśli będę mógł przyjść. A teraz - znikaj!

Crystal skinęła głową i ruszyła do drzwi, które jeszcze ciągle były otwarte. Casey ze zgrozą stwierdziła, że dziewczyna nie mogła mieć więcej, jak dziewiętnaście, dwadzieścia lat. Opuściła pokój, ostentacyjnie trzaskając drzwiami.

Casey nabrała głęboko powietrza i pomału podniosła wzrok na Stonera. Ciągle stał w tej samej pozycji oparty o biurko. Oczami szybko obiegł całą jej postać: prosty, gruby, złoty łańcuszek na szyi, drogą jedwabną bluzkę i elegancki kostium z angielskiego tweedu. Zatrzymał się na moment na smukłych nogach.

- Kim pani jest? - spytał.

Casey wyprostowała się, podnosząc podbródek wyżej, niż to było potrzebne.

- Jestem Casey Adams. Na piątą mieliśmy umówione spotkanie.

Uniósł brwi w geście zdziwienia.

- Naprawdę?

Spojrzał na zegarek z wesołym błyskiem w oczach.

- O ile ja wiem, spotkanie umówione było na piątą piętnaście.

Twarz Casey spłonęła rumieńcem.

- Powiedziano mi, żebym była punktualnie o piątej - odrzekła zimno. - A ja zawsze dostosowuję się do żądań klientów.

- Bardzo ważna rzecz, pani Adams - odpowiedział, ponownie

przyglądając się uważnie jej postaci. - Zapamiętam to na przyszłość.

W odpowiedzi na chmurny wyraz twarzy Casey, kąciki ust uniosły się mu w rozbawieniu. Wskazał ręką na krzesło w pobliżu biurka i rzekł:

- Proszę siadać i wytłumaczyć się.

- Wytłumaczyć się? - spojrzała zaskoczona. - Nie rozumiem.

Rozsiadł się w fotelu za biurkiem i spojrzał jej w oczy.

- Nie sądzi pani chyba, że wymiga się z tego tak łatwo?

- Wymigam się? O czym pan mówi?

- Mówię o sposobie, w jaki wtargnęła pani do mojego biura, bez uprzedzenia - wyjaśnił sztywno. - Panna Tyrone, która strzeże mego biura, jak lwica, nigdy by do tego nie dopuściła. Musiała więc działać pani z rozmysłem. Proszę mi wyjaśnić, co upoważnia panią do łamania zwyczajów tego biura?

W żyłach Casey zagrała irlandzka krew. Tak łatwo feruje wyroki? Każdy inny by po prostu zapomniał, co się zdarzyło, ale nie Stoner. Wzburzona patrzyła na niego, nie wiedząc, jak mu wytłumaczyć zachowanie Pameli i recepcjonistki.

Dlaczego to zrobiła? Pamela wiedziała, że miał gościa. I to - jakiego gościa! Na samo wspomnienie tej sceny jej twarz znowu poczerwieniała. Zauważyła, że ostrość spojrzenia zelżała, w to miejsce pojawiło się rozbawienie - jej kosztem.

- No, pani Adams? - naciskał - co ma pani na swoją obronę?

Najchętniej trzasnęłaby dłonią w tę arogancką twarz. Ale zamiast tego opuściła oczy i nakazała sobie spokój. Co tu da tłumaczenie? Najwyraźniej całkowicie wierzył Pameli. Oskarżanie jej może jedynie pogorszyć sytuację. Lepiej wyjaśnić to jako nieporozumienie. Westchnąwszy, podniosła oczy.

- Tu chyba musiało zajść jakieś nieporozumienie - powiedziała spokojnie.  
- Musiałam źle zrozumieć, co powiedziała mi recepcjonistka po rozmowie z panną Tyrone. Sądziłam, że mi powiedziała, że mam wejść bez pukania, a zapewne powiedziała coś innego... Proszę mi wierzyć, że nigdy bym nie weszła

wiedząc, że... to znaczy, że gdybym się mogła spodziewać... - obracała się niespokojnie na krześle, a Mathew Stoner nie ułatwiał jej wyjścia z sytuacji.

Podniosła oczy i zauważyła, że wyjął cygaro z ust i strzepuje popiół do popielniczki. Bezwiednie obserwowała mięśnie jego przedramion, jak wyłaniały się z przesuwanego się w górę rękawa koszuli. Cofnęła wzrok, ale na ułamek sekundy ich oczy i tak się spotkały i znowu poczuła gorący rumieniec na szyi i policzkach.

- Mogę zapomnieć o całym zdarzeniu, pani Adams. Ale czy mogę liczyć na pani dyskrecję? Nie idzie mi o moją opinię - ta już dawno jest psa warta - ale idzie mi o Crystal. Jest młoda i łatwowerna. Nie chcę jej ranić...

Casey ugryzła się w język, by nie powiedzieć czegoś złośliwego. Skinęła głową na znak, że rozumie.

Jak ona nienawidziła takich mężczyzn, jak ten Stoner! Zmysłowi i lubieżni dbają jedynie o zaspokojenie cielesnych pożądań. Jeśli tak dba o jej opinię, to dlaczego ściąga ją tu, do swojego luksusowego biura? Jest na pewno zepsuty i zdegenerowany. A dla takiego nawet szubienica nie jest wystarczającą karą!

- Dobrze, pani Adams, jeśli z tym skończyliśmy, to możemy przejść do spraw służbowych. - Wziął do ręki nowe cygaro i zaczął się nim bawić. - Zna pani zapewne Stefanosa Christopoulisa?

Zaskoczona błyskawiczną niemal zmianą tematu, Casey zmusiła się do chwilowego odłożenia na bok swych krwiożerczych myśli. Stefanos Christopoulis? Co ten ma wspólnego ze sprawą, którą Stoner ma do niej? Skinęła głową.

- Tak, słyszałam o nim. Kto zresztą nie słyszał? Jego nazwisko pojawia się w nagłówkach gazet więcej niż raz w roku. A jeśli nie jego, to na pewno któreś z jego przyjaciółek.

Mathew Stoner uśmiechnął się ironicznie.

- Tak, ma trochę niekonwencjonalny styl życia.



Zaciągnął się głęboko cygarem i obrócił swój fotel tak, by móc popatrzeć przez okno. W dole rozciągał się port bostoński ze swą wielonarodową klientelą holowników i tankowców, statków handlowych i okrętów wojennych. Odwracając się ponownie do Casey, Stoner przechylił głowę i przyglądał się jej bardzo uważnie.

- Słyszałem, że potrafi pani przygotować diablo dobre jedzenie - powiedział bez ogródek.

Casey poczuła twarde gruntu pod nogami. Skinęła głową. Nie będzie reagowała na jego niewybredne wyrażenie. Chce ją zbić z tropu. Z tematu na temat przeskakuje dlatego, by wytrącić ją z równowagi. Słyszała o biznesmenach stosujących takie sztuczki. To niby stwarza im pewną przewagę w negocjacjach - tak przynajmniej myślą. Siadła wygodnie i założyła nogę na nogę. Stoner zrobił to samo z widocznym podziwem obserwując jej nogi

- Zgadza się, panie Stoner. Potrafię przygotować diablo dobre jedzenie - rzekła, z rozmysłem używając jego słów. Jeśli on chce się tak bawić, ona może podjąć tę grę.

- Chciałbym, by pani przygotowała obiad na cztery osoby na przyszłą sobotę.

- Czy Crystal też tam będzie? - To pytanie wypadło jej z ust, że sama się zdziwiła, słysząc je.

Mathew Stoner wydawał się nim nieporuszony.

- Może będzie. Ale jeszcze nie zdecydowałem, kto będzie moją partnerką przy tym obiedzie.

- Musi pan mieć harem - mruknęła. Dosłyszał jej słowa. Po chwili odrzekł:

- Nie wiem, co to jest. Nigdy tego nie miałem.

Wyraz jego oczu spowodował, że się zawstydzila. Ale właściwie dlaczego? Chyba sobie na to zasłużył? Podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Przykro mi, ale mam już plan na sobotę, o którą panu idzie. Gdyby się pan skontaktował ze mną wcześniej, to owszem, ale tak, jestem całkowicie zajęta. Mam inne plany.

- To proszę je zmienić.

- Co, proszę? - popatrzyła na niego niepewnie, czy dobrze usłyszała.

- Poprosiłem, by zmieniła pani swoje plany - powtórzył.

- Nie zmienię tych planów za żadne pieniądze świata - powiedziała i podniosła się z krzesła.

- Proszę siadać, pani Adams - powiedział nieomal obcesowo. - Nie mówimy o pieniądzach całego świata, ale o pięciu tysiącach dolarów za gotowanie przez jeden wieczór. Plus pani zwykle honorarium - dodał.

Zaskoczona Casey ponownie usiadła na krześle.

- Ile?

Zadowolony uśmiech pojawił się na jego ustach:

- Sądziłem, że taka właśnie suma zwróci pani uwagę...

Zawrzał w niej gniew. Jak on śmie myśleć, że poleci na pieniądze?

- Wie pan, co zwraca moją uwagę, panie Stoner? Pana bezgraniczna pewność siebie. Wydaje się panu, że cały świat obraca się wokół pieniędzy i tylko wokół pieniędzy. Sądzi pan, że na wzmiankę o takiej sumie, zaraz padnę na kolana. Jest pan w błędzie. Nie będę pracowała dla pana nawet za wszystkie pieniądze świata, dokładnie tak, jak to przed chwilą powiedziałam.

Obserwował ją rozbawionym wzrokiem.

- A wie pani, że on nienawidzi kuchni Nowej Anglii? Spojrzała na niego zbita z tropu nagłą zmianą tematu.

- Kto nienawidzi?

- Stefanos Christopoulos.

- Znowu do niego wracamy? - spytała zgryźliwie.

- Tak, i to dlatego, że to on jest przyczyną, dla której pani tu jest.

- O czym pan znowu mówi? - spytała z rozdrażnieniem. - Posługuje się

pan zagadkami... - Zdenerwowana wstała od stołu i ruszyła do wyjścia. - Nie widzę powodu, dla którego miałabym dłużej...

- Proszę siadać, pani Adams - głos Mathew Stonera uderzył w nią z niespodziewaną siłą. Trochę przestraszona zajęła poprzednie miejsce.

- To już lepiej - powiedział spokojnie. - A teraz niech mi pani wyświadczy uprzejmość i wysłucha do końca, co mam do powiedzenia.

Zebrała całą swoją odwagę i rzekła:

- Proszę bez zagadek i jasno. Stoner wychylił się w jej kierunku.

- Sytuacja przedstawia się następująco, pani Adams. Ze Stefanosem Christopoulisem prowadzę bardzo delikatne negocjacje, które mogą przynieść korzyść obu naszym krajom. Był tu kiedyś i zatrzymał się w którymś z tutejszych hoteli. Cały czas narzekał na jedzenie mówiąc, że to, co się tu podaje jest dobre dla zwierząt. Osiągnęliśmy taki punkt w negocjacjach, że on musi tu przyjechać na dalsze rozmowy. Jeśli wszystko pójdzie dobrze teraz, wróci tu jeszcze jesienią. Będziemy rozmawiali w moim domu letniskowym na Cape Cod. Wszystko musi pójść dobrze. Po ostatnim pobycie narzekał na niestrawność i o mało nie zerwał rozmów. Zażądał takiego jedzenia, które będzie mu się rozpląwało w ustach. Założyłem się z nim o pięć tysięcy dolarów, że spełnię ten warunek. Nie lubię przegrywać i nie chcę ryzykować zerwania negocjacji.

Odchylił się na oparcie fotela z uśmiechem na twarzy. - Jeśli wygram, to tylko dzięki pani i pani sztuce. A pięć tysięcy dolarów wraz ze wszystkimi dodatkami z całą przyjemnością przekażę pani.

Otrząsnął popiół z cygara i patrzył szarymi oczami.

- Jest pani gotowa podjąć to wyzwanie, czy rezygnuje pani, nie podejmując nawet próby?

Siadła wygodniej na swym krześle, zbierając rozbiegane myśli. Z jednej strony ciągle jeszcze miała ochotę wstać i wyjść bez słowa, ale z drugiej strony - ambicja nie pozwalała nie podjąć walki. Chciała udowodnić temu Grekowi, że

bostońska kuchnia...

Spojrzała na Stonera.

- Na jedzenie z którego hotelu tak narzekał?

Stoner wymienił nazwę jednego z najlepszych hoteli w Bostonie, mającego opinię, że posiada najlepszą kuchnię w Nowej Anglii. Casey знаła ten hotel i tę kuchnię. Dwa lata temu proponowano jej tam stanowisko szefa całej gastronomii. Odmówiła, ale ta propozycja była momentem zwrotnym w jej karierze.

Myśl, by zaspokoić znane w świecie, wybredne podniebienie Stefanosa Christopoulisa, podniecała ją. Dawno już nie spotkała się z takim wyzwaniem.

Stoner poznał się na niej i stworzył jej okazję do jeszcze jednego sprawdzenia swoich umiejętności.

Ponownie spojrzała na niego.

- W następną sobotę, powiedział pan?

- Zgadza się.

- Obiad dla czworga?

Skinął głową.

- Ale pani musi osobiście wszystko zrobić. Nie chcę żadnego zastępstwa. Pani musi zaplanować dania i sama je przygotować. Jest to jedyny sposób, by przekonać Stefanosa do pozostania i kontynuowania rozmów.

Te pochlebstwa nie pozostały bez wpływu na Casey. Stoner starał się jej wmówić, że jest jedyną w Bostonie osobą, która jest w stanie zaspokoić delikatne (a może zmanierowane?) podniebienie Christopoulisa. To była podniecająca myśl. Gotować dla osobistości znanej na cały świat, a najważniejsze - zadowolić ją.

Nikły uśmiech zagościł na jej ustach. Powinna chyba przygotować potrawkę z piersi młodych wron?

Spojrzała mu w oczy.

- W porządku, panie Stoner. Przekonał mnie pan.

## *Rozdział 3*

Zielone oczy Casey błyszcząły, kiedy zdawała się płynąć przez pokój Joanie do swojego biura.

- Nigdy byś nie zgadła, dla kogo mamy przygotować obiad w następny weekend - zawołała nachylając się, by powąchać świeże kwiaty w wazonie.

Joanie natychmiast pojawiła się w drzwiach z podnieconą twarzą.

- Dla Mathew Stonera?! Casey uniosła zagadkowo brwi.

- Prawie zgadłaś - dla Mathew Stonera i Stefanosa Christopoulisa!

- Stefanos Christopoulis! - zawołała Joanie i niemal nabożnie złożyła ręce na piersi. - Och, Casey! To cudownie - siadła na krześle tuż przy biurku szefowej. - Opowiedz mi! Wszystko!

- Nie ma tu wiele do opowiadania, Joanie - rzekła ze śmiechem. - Mathew Stoner chce, bym przygotowała obiad dla niego i jego gości, z których jednym będzie Stefanos Christopoulis. Mówił mi, że Stefanos nie znosi bostońskiego jedzenia, a ja jestem jedyną osobą w Bostonie, która potrafi przygotować dla niego coś odpowiedniego. Casey usiadła absolutnie zadowolona z siebie.

- Czy to nie wyróżnienie dla mnie? I, żeby nie zapomniała, ty będziesz mi pomagała. Mam nadzieję, że dogadasz się z Dave'em, by dał ci wolne na ten wieczór?

- Casey! To wspaniale - Joanie powstrzymywała podniecenie. - A sam Mathew Stoner? Czy wszystko to prawda, co o nim mówią? Czy rzeczywiście jest taki seksy, jak piszą o nim w gazetach?

Entuzjazm Casey częściowo opadł. Zawahała się przez chwilę, starając się znaleźć odpowiednie słowa, by go określić. Nie potrafiłaby z całym przekonaniem powiedzieć, czy rzeczywiście jest aż tak przystojny. Poznała go raczej od tej strony, kim jest, a nie - jak wygląda.

- Dobrze wygląda, fakt - wzruszyła przy tym ramionami, jakby to dla niej nie miało większego znaczenia. - Ale jest, powiedziałabym... bardzo

dynamiczny. I - zupełnie nie w moim guście.

- Piękny nicpoń?

Casey rozluźniła się zupełnie i uśmiechnęła.

- Z nim jest tego rodzaju kłopot, że jest zbyt dobry, by mógł być prawdziwy. A na dodatek - on o tym wie.

Joanie ze zrozumieniem skinęła głową.

- Zarozumialec co?

- Wyjątkowy. Gruntownie samolubny samiec. Mogę przysiąc, że uwiódłby nogę od stołu, gdyby nie było w pobliżu nic rodzaju żeńskiego.

Joanie parsknęła śmiechem.

- Ale mogę się niemal założyć, że takiego problemu to on nie ma. Z tego, co słyszę - jego łóżko nigdy nie jest puste.

Casey uciekła oczami od Joanie. „To się zupełnie zgadza” - pomyślała, przypominając sobie dziewczynę o imieniu Crystal.

Od opuszczenia biura Stonera bez przerwy prześladował ją ten obraz. Niezależnie od tego, jak usilnie starała się skoncentrować na przygotowaniu menu dla Stefanosa Christopoulisa, przypomnienie sceny, jaką zobaczyła po otwarciu drzwi, wytrącało ją z równowagi. Jakby tego było jeszcze mało, kilka razy przyłapała się na rozmyślaniu, co by było, gdyby ona znalazła się na miejscu Crystal...

Poderwała się z krzesła i podeszła do biblioteczki. Mieściła ona niemal wszystkie osiągalne publikacje na temat kuchni, gotowania i dziedzin pokrewnych. Wzięła trzy książki i wróciła do biurka. Dość już tracenia czasu, na rozmyślaniu o Stonerze. Ma do wykonania określone zadanie i je wykona!

- Nie jest to łatwe zadanie. Muszę zrobić obiad, który ma nie tylko zadowolić Christopoulisa, ale też ma go zachwycić.

- Och, to dla ciebie małe piwo, Casey. Nie znam nikogo, kto z taką łatwością i znanstwem dobiera potrawy, a potem je przygotowuje.

Casey uśmiechnęła się, ale wewnątrz pozostały wątpliwości. Idzie tu o

całe pięć tysięcy dolarów, nie mówiąc już o dalszym losie rozmów z Grekiem. A co się stanie, gdy jej wysiłki nie przyniosą pełnego sukcesu? Czy i na ile Stoner okaże się wyrozumiały?

- A przy okazji - rzekła Joanie, otwierając notes - zanim wyszłam na rynek po warzywa, odebrałam dwa telefony do ciebie. Dzwonił niejaki pan Cronkite w sprawie przyjęcia w kwietniu i panna Pamela Tyrone. Prosiła mnie, bym przekazała, że masz do niej natychmiast zadzwonić. Jest chyba niegrzeczna, co? Można by pomyśleć, że się rozmawia z królową angielską. Tylko, że królowa jest pewnie dziesięć razy miłszy, niż ta cała Pamela.

- Panna Tyrone powinna się jeszcze dużo nauczyć, jak odnosić się do ludzi - zgodziła się Casey.

- Zgadza się, że na taką właśnie Stoner sobie zasłużył - powiedziała z wesołym grymasem Joanie i zamknęła za sobą drzwi.

Casey zastanowiła się nad ostatnim zdaniem Joanie. Z tego, co o nim wie, powinna się z nią zgodzić. Ale nie potrafiła. Najprawdopodobniej Mathew jest uwodzicielem, zepsutym i samolubnym, ale mimo to zasługuje na coś więcej, niż ta Pamela Tyrone. Casey wybrała numer. Pamela zgłosiła się niemal natychmiast.

- Ach, pani Adams. Czekałam na pani telefon.

- Właśnie weszłam do biura. Czym mogę pani służyć?

- Matt, to znaczy pan Stoner prosił mnie, bym ustaliła spotkanie. Prosiła pani o możliwość obejrzenia kuchni?

- Zgadza się. Muszę zobaczyć kuchnię i jadalnię. I nie chcę tego odkładać na ostatnią chwilę.

- Oczywiście. - Z głosu Pameli można było bez trudu wyczytać niechęć, co w Casey budziło rozdrażnienie.

- Matt prosił, czy mogłaby pani przyjść dzisiaj po południu, o czwartej.

- O czwartej? - spytała Casey i spojrzała do kalendarza. - Dobrze, o czwartej mogę być.



Pamela podała jej adres Stonera. Kiedy go notowała, zwróciła uwagę, że to bardzo blisko stąd, gdzieś w pobliżu Common, w eleganckiej części Beacon Hill.

- Pięknie, panno Tyrone - powiedziała Casey. - Proszę powiedzieć panu Stonerowi, że będę punktualnie o czwartej.

- Powiem na pewno. A, pani Adams...

- Tak?

- Przykro mi, że nie zrozumiała pani dokładnie tego, co powiedziałam pani wczoraj. Pan Stoner nie znosi, jeżeli interesanci pomijają mnie i wchodzi bezpośrednio do niego. A słyszałam, że weszła pani zupełnie niespodziewanie. Ale mam nadzieję, że nie przeszkodziła pani w jakichś ważnych, to znaczy delikatnych, rozmowach?

W obliczu takiej prowokacji Casey zaczęła tracić spokój. Z wysiłkiem, ale zdobyła się na lekki śmiech i powiedziała:

- Ależ, skąd! Gość pana Stonera właśnie wychodził. A sam pan Stoner był wprost czarujący. Gdyby mi pani nie powiedziała, że on nie lubi, by goście wchodzili bezpośrednio, nigdy bym się nie domyśliła. Był uprzedzająco grzeczny i odniosłam wrażenie, że - jakby to powiedzieć - oczekiwał spotkania ze mną przez całe życie.

- To cudownie - powiedziała Pamela z wyraźną fałszywą radością w głosie. - Bardzo się cieszę, że wszystko wyszło dobrze.

Po tych serdecznych, nieszczerych słowach, Casey odłożyła słuchawkę. Może się jej tylko wydaje, że Pamela jej nie lubi? W każdym razie sprawa nie jest warta, by poświęcać jej tyle czasu.

Zupełnie prawdopodobne, że nigdy w życiu się nie zobaczą.

\* \* \*

Padał śnieg, kiedy Casey tuż przed czwartą wychodziła ze swojego biura. Grube, mokre płatki spadały z ponurego nieba i roztapiały się natychmiast po zetknięciu z asfaltem. Dla Nowej Anglii była to typowo wczesnowiosenna

pogoda: rano lekki przymrozek i słońce, a teraz opasłe, szare chmury.

Szczelnie zapięła płaszcz, zawiązała chustkę i pobiegła do samochodu. W nocy, kiedy temperatura spadnie poniżej zera, nieszkodliwa breja może stać się pokrywą lodową. Casey wzdrygnęła się, przypominając sobie taką właśnie pogodę sprzed pięciu lat. Wracali z Andym z przyjęcia wigilijnego. Nagle, samochód jadący z przeciwka wpadł w poślizg i z całym impetem wjechał na nich. Andy nie przeżył tej nocy. Od tamtego czasu nienawidziła zimy i nie znosiła jazdy samochodem po ośnieżonych ulicach. Każda wiosna była dla niej zwycięstwem nie tylko nad „Dziadkiem Mrozem”, ale przede wszystkim nad sobą i własnym strachem.

Dom Mathew Stonera był obszerną rezydencją, jakich niewiele było w mieście. Zbudowany w całości z czerwonej cegły, z czarnymi okiennicami, robił wrażenie solidności i pewności. Przed dużymi drzwiami wejściowymi stały dwie donice pełne wiecznie zielonych krzewów.

Gdy Casey spojrzała na tę budowlę, zaraz przypomniała sobie swoje dzieciństwo. Zielono-żółty dom wciśnięty pomiędzy inne podobne mu budynki, otoczony rachitycznym żywopłotem, pod którym nawet trawa nie była naprawdę zielona. To wspomnienie i widok tej budowli zrodziły w niej strach; najchętniej pobiegłaby do samochodu i natychmiast odjechała. Co ona - mała, zahukana dziewczyna Casey O'Connor Adams - robi tu w najdroższej dzielnicy Bostonu?

Natychmiast uświadomiła sobie, po co tu przyjechała, jak również to, kim była, a kim jest. Teraz jest tą Casey Adams, bogatą i niezależną, a w domu na Beacon Hill może się czuć, jakby się tu urodziła.

Podeszła do kołatki i zastukała. Drzwi otworzyły się niemal natychmiast i, ukazała się w nich siwowłosa kobieta z zapraszającym uśmiechem na twarzy. Casey mogłaby się założyć, że jest Irlandką.

- Czym mogę służyć? Casey odwzajemniła uśmiech.

- Jestem Casey Adams. Mam umówione spotkanie z panem Stonerem o czwartej.

- Tak, pani Adams, proszę wejść. Jestem Mary O'Reilly, gospodyni pana Stonera - przedstawiła się, a popatrzawszy na wirujące płatki śniegu dodała: - Mam nadzieję, że gorzej już nie będzie. Czy wiosna zawsze musi się tak długo zapowiadać?

- Wydaje się, jakby to ciągle jeszcze była zima.

- O tak! I z roku na rok coraz gorzej. Jako dziecko lubiłam zimę, ale teraz nie mogę się doczekać, kiedy minie.

- To dziwne, ale ja myślałam dokładnie tak samo, jadąc tutaj.

- Ja swą niechęć do zimy składam na karb wieku, ale widząc panią, zaraz przestaję tak myśleć...

Casey zaśmiała się odprężona miłą gadaniną tej kobiety, jak również widokiem pokoju, w którym się znalazła.

W kominku palił się ogień, promieniujący przyjemnym ciepłem na całe pomieszczenie. Na ścianie wisiały stare obrazy przedstawiające polowanie na lisa. Tuż przy kominku stała wygodna sofa kryta pluszem, w rogu pokoju - artystycznie rzeźbiona i dopasowana kształtem kanapa. Podłogę pokrywał gruby wschodni dywan w kolorze ciemnej zieleni i brązu. Mosiężne lampy z pergaminowymi kloszami oświetlające pokój żółtawym światłem, dodawał mu intymnego ciepła.

Gdy Casey usiadła w jednym końcu kanapy, z drugiego końca podniósł się puszysty, perski kot i przeciągnął z widoczną rozkoszą.

- Ależ ty jesteś piękny - powiedziała Casey, głaszcząc go po puszystym futerku.

- To Tartan - powiedziała Mary. - Ciągle powtarzam panu Stonerowi, że lepiej byłoby go nazwać Tatters albo Rags, ale on się upiera przy Tartanie. Mówi, że to mu przypomina Szkocję.

- Tak chyba jest - powiedziała ze śmiechem Casey. - Miły, ciepły, puszysty, szkocki pled, dobry na każdą okazję.

- Cieszę się, że pani lubi kota. - Casey odwróciła się gwałtownie w

kierunku, skąd dochodził głos.

Mathew Stoner stał w drzwiach z narzuconą na ramiona marynarką, rozwiązanym krawatem i koszulą rozpiętą pod szyją. W atmosferze tego pokoju, w tym ciepłym oświetleniu, w niedbalej pozie wyglądał tak atrakcyjnie, że aż ręce świerzbiały, by go dotknąć.

- Dobry wieczór, panie Stoner. Nie zauważyłam, kiedy pan wszedł - powiedziała Casey i powiodła wzrokiem za Mary, która dyskretnie opuszczała pokój.

- Była pani zbyt zajęta kotem - zaśmiał się.

- Pańskim kotem - powiedziała cicho.

Miała nadzieję, że nie będzie tak bezpośrednio patrzył na nią przez cały czas, z minuty na minutę było jej coraz trudniej wierzyć, że jest jej obojętny.

Przewiesił marynarkę przez oparcie fotela i podszedł do stolika, który jednocześnie służył jako barek.

- Sherry? - spytał, wlewając płyn do kryształowego kieliszka.

W pierwszym odruchu chciała powiedzieć, że tak. Chciała się wygodnie na fotelu, popijać dobre wino i grzać się w ciepłe kominka. Ale przyszła tu służbowo - musi o tym pamiętać.

- Nie dziękuję. Jestem tu służbowo. - Od razu spostrzegła, jak sztucznie to wyszło.

Spojrzał na nią lekko rozbawiony.

- Oczywiście, ma pani rację, ale maleńka szklaneczka sherry niczemu nie stanie na przeszkodzie. Jest paskudna pogoda. Człowiek czuje się, jakby był styczeń, a nie marzec. To co? - wskazał na szklanę - odrobinę?

- Dobrze - zgodziła się. - Ale rzeczywiście - odrobinę.

Przyglądając się mu, jak wlewa sherry do szklanki, czuła całą moc jego męskości. Zdawał się skupiać w sobie wszystkie cechy prawdziwego mężczyzny od mięśni klatki piersiowej, które zdawały się rozpierać dopasowaną koszulę, po płaski brzuch, który wskazywał na nienadużywanie jedzenia.

Odwróciła od niego twarz w obawie, że potrafi w niej czytać, a nie chciała, by wyczytał z niej to, co czuła.

- Czy ustaliła już pani listę potraw, pani Adams? - spytał podając jej szklanę.

- Nie. Jeszcze nie.

Nie mogła patrzeć mu w oczy, jego wzrok ją dekoncentrował i odciągał jej umysł od interesów.

- Rozważałam już różne zestawy dań, ale ostatecznej decyzji jeszcze nie podjęłam.

Podniosła oczy i spotkała się z jego wzrokiem. Przenikał ją rozkoszny dreszcz, gdy patrzyła w ich chmurną głębię.

- Ale coś pani wymyśli?

- Proszę? Tak, oczywiście. Potrzebuję jeszcze tylko trochę czasu. Zrobię wszystko, by to był dobry obiad. Absolutnie doskonały.

- Bardzo mi na tym zależy - powiedział, siadając wygodnie w fotelu. Wyciągnął przed siebie długie, muskularne nogi. Patrzyła na niego, jak przygwożdżona. Poczwała, że pokój zaczyna z nią tańczyć. Wydawało się jej, że nie ma nic stałego na całym świecie, poza parą tych szarych oczu, zagładających głęboko w duszę...

Zmieszana, spojrzała w ogień czując, że policzki zaczynają jej płonąć. Powinna się chyba odsunąć od kominka? Zaraz po wejściu nie zwróciła uwagi na to, jak jest ciepły. Ale kiedy do pokoju wszedł Stoner, zaraz zrobiło jej się gorąco.

- Co się stało z pani mężem, pani Adams? - Takie osobiste pytanie zbiło ją całkowicie z tropu. W pierwszym momencie spojrzała na niego bez słowa, jakby nie wiedziała, o co chodzi.

- Andy? - powiedziała bezdźwięcznie, niepewna, co jej pracodawca, ten tu mężczyzna, którego zaledwie co poznała, chce wiedzieć o jej mężu. - On... - zawahała się i powiedziała już jednym tchem - zginął w wypadku samochodu-

wym pięć lat temu. Po jego śmierci otworzyłam prywatną firmę.

Jedyną reakcją, jaką zauważyła na jego twarzy, był lekki grymas bólu, może współczucia?

- Jest mi bardzo przykro z tego powodu, pani Adams - rzekł po chwili. - Ale widzę również, że odzyskała pani pełnię sił...

W pierwszym momencie na to zdanie zawrzał w niej gniew. Ale w następnej chwili zrozumiała, że Stoner stwierdza tylko stan faktyczny. Rzeczywiście, odzyskała pełnię sił po śmierci Andy'ego, jeśli całkowite poświęcenie się pracy i rezygnację ze związku z jakimkolwiek mężczyzną tak można nazwać. A czasem budziła się w pustym łóżku, czując potrzebę męskiego dotyku.

Starła się zatrzymać bieg swoich myśli, albo przynajmniej je odwrócić, ale łagodny smak sherry, luksus otoczenia, ciepło otwartego ognia zniewalało. Zdawała się gubić w rozkosznej mgle...

Wstała nagle.

- Lepiej będzie, jeśli pójdę obejrzeć kuchnię, zanim poczuje się tu zbyt dobrze.

Oczy Mathew Stonera zdawały się jarzyć.

- A co w tym złego, jeśli poczuje się tu pani dobrze, pani Adams? - rzekł, a jego głos zdawał się owijać ją ciepłą pajęczyną.

Nabrała głęboko powietrza, poczuła ostre bicie serca i uderzenia pulsu w skroniach - poczuła się słaba i niezdolna do oporu, a przez jeden zwariowany moment zapragnęła, by ją wziął w ramiona...

Ale to nie miało prawa się wydarzyć, mimo jego magicznej siły, Stoner nie był mężczyzną dla niej. Wiedziała o nim wszystko. Widziała na własne oczy, jak uwodził tę młodą dziewczynę. Zapewne prowadzi rejestr, w którym specjalnymi znaczkami notuje swoje „zdobycze”, jak zawodowy gracz.

Podnosząc się z fotela, zmusiła się do nikłego uśmiechu.

- Moje zadomowienie się w tym pokoju miałoby jedynie niepożądany skutek. Nie poszłabym do kuchni, gdzie jest moje miejsce.

Odwróciwszy się do niego plecami, ruszyła w kierunku drzwi.

- Proszę nie wstawać. Sama znajdę drogę.

Kąciki ust podniosły mu się w półuśmiechu, gdy mówił:

- Pani rzeczywiście chce być Zosią-Samosią.

Wiedząc doskonale, że musi w sobie zwalczyć tę swoją zwariowaną do niego skłonność, wysunęła zaczepnie brodę i z błyskiem w oczach odpowiedziała:

- Najprawdziwszą.

I lekko zatrzasnęła za sobą drzwi.

## *Rozdział 4*

Zatrzymała się w holu i odetchnęła. Co za dziecinada! Co ją ugryzło? Zachowała się, jak głupiutkie dziewczętko. Niezadowolona z siebie ruszyła na poszukiwanie jadalni. Ale słowa Stonera: „Pani rzeczywiście chce być Zosią-Samosią”, szły za nią.

Przeraziła się na moment, że ją odgadł, że poprzez pozę niechęci i obojętności, wyczuł jej prawdziwe myśli. Może wyczytał je z jej twarzy? Nigdy nie potrafiła maskować swoich uczuć.

Zaczęła rozważać wszystko na trzeźwo. Siedząc z nim w tym przytulnym pokoju, poczuła się jak bryłka lodu, która w jego ciepłe zaczyna z wolna topnieć. Ostre kandy zaokrąglają się, nabierają miękkich kształtów, stają się bardziej dostępne. Jeśli zostałyby tam dłużej, jeszcze głębiej wtuliła się w ciepło i przytulność, pewnie roztopiłaby się zupełnie - w jego ramionach.

W porę się zorientowała, w jakim kierunku wszystko zmierza, więc wstała i wyszła. On jest rzeczywiście atrakcyjnym mężczyzną, a ona - atrakcyjną



kobietą. To chyba zrozumiała, że któregoś dnia musi spotkać kogoś, kto ją poruży i pociągnie. Ale nie może to być STONER! Przecież to facet, przed którym matki ostrzegają swoje córki! Dzięki niebiosom - widziała go w akcji! Obraz, jak ściska Crystal, prześladowuje ją po nocach! Wystarczy jej całkowicie, by sterować swym losem dokładnie w przeciwnym, do jego życzeń, kierunku. Nie chce iść drogą, która wiedzie do łez wyplakiwanych samotnie w poduszkę. Lepiej w tej chwili określić wyraźnie wzajemne pozycje: on zleca jej określone zadanie do wykonania, a ona podejmuje się je wykonać najlepiej, jak potrafi. Za określoną sumę pieniędzy. I to wszystko.

Zadowolona, że wreszcie zaczyna rozsądnie myśleć, uchyliła pierwsze z brzegu drzwi. To jest na pewno jadalnia. Weszła do środka.

Pokój był opuszczony i cichy jak kościół. Gruby, perski dywan całkowicie wygłuszał kroki, pogłębiając jeszcze wrażenie, że się jest w niecodziennym miejscu. Białe światło przenikało przez oszklone drzwi prowadzące na taras.

Nacisnęła włącznik; światło z mosiężnego kandelabra zalało pokój. Ogromny stół, otoczony stylowymi krzesłami z siedzeniami obitymi tym samym materiałem, który pokrywał ściany, był centralnym meblem w tym pomieszczeniu. Inne - jakby ginęły w jego cieniu.

Casey podeszła do drzwi wiodących na taras i otworzyła je. Płatki śniegu w dalszym ciągu cicho spływały z ciemniejącego nieba, tworząc na tarasie nikłą, białą pokrywę.

Wróciła do pokoju, oglądając go teraz dokładniej. Na przeciwnej, w stosunku do drzwi, ścianie znajdował się kominek z ułożonymi tuż obok brzoźowymi polanami. Mogła sobie już w tej chwili wyobrazić ten pokój z nakrytym do oficjalnego obiadu stołem.

W świetle świec będzie to coś ciepłego i zapraszającego, coś, co sprawia, że goście po zjedzeniu posiłku nie będą chcieli go opuścić w poszukiwaniu wygodniejszego miejsca na wypicie kawy i koniaku. Ktokolwiek projektował

ten pokój, zaprojektował go tak, że był funkcjonalny i przytulny. Mógł być marzeniem każdej gospodyni.

Przez krótki moment Casey próbowała wyobrazić sobie, że oto jest nie kucharką, ale gospodynią. Ubrałaby się w długą, zieloną, aksamitną suknię. Na szyję założyłaby szmaragdową kolbę, której błyski harmonizowałyby z kolorem oczu, tworząc jednocześnie cudowny kontrast z włosami koloru ciemnego mahoni...

Zwariowane myśli.

Jest tu, by pracować dla Stonera. Przecież już sobie powiedziała jasno, że z właścicielem tej jadalni, poza stosunkami służbowymi, nie życzy sobie żadnych innych. Musi skończyć z tymi snami w biały dzień. I to im szybciej, tym lepiej!

Pracowała uczciwie przez pół godziny. Zapełniła kilka stron w notesie. Generalny plan akcji miała gotowy. Teraz mogła spokojnie sięść na kuchennym stołku.

- Skończyła pani? - ze szczerym uśmiechem spytała Mary, wycierając ręce w fartuch.

- Skończyłam. Miałam dziś długi dzień pracy. Nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że tu chwilę posiedzę?

- Nie ma zupełnie pośpiechu, pani Adams. Proszę siedzieć i odpoczywać. Miała pani rzeczywiście ciężki dzień. A może talerz dobrej, gorącej zupy przed wyjściem?

- Och, nie mogę! Naprawdę nie mogę - powiedziała bez przekonania Casey z lubością pociągając nosem. - Ale pachnie tak kusząco!

- To załatwia sprawę - powiedziała Mary, nalewając zupę na talerz. - I nie ma potrzeby wychodzić. Panna Tyrone powiedziała, że ulice to jedna szklanka. Śnieg zmienił się w lód i wszystko stanęło.

- Panna Tyrone? Dzwoniła?

- Dzwoniła? Nie, ona jest tutaj. To znaczy, była tu przed chwilą.

Twarz Mary, tak zawsze pogodna, spochmurniała.

- Ona i pan Stoner mają pewnie coś do załatwienia - powiedziała. - Odkąd przyjął ją do pracy, wynajduje mu więcej roboty po godzinach, niż jakakolwiek inna przed nią. Pan Stoner pewnie myśli, że to z jej strony oddanie się pracy.

Casey wzięła łyżkę i zanurzyła ją w zupie.

- A pani tak nie myśli? - spytała udając, że to ją niezbyt interesuje.

- O, to jest oddanie, ale niekoniecznie - pracy.

Casey roześmiała się. Było jasne, co Mary myśli o pannie Tyrone.

- Długo pracuje u niego?

- Jakies sześć miesięcy. To dość długo, by się zrobić niezastąpioną.

- Ale wydaje się bardzo kompetentna...

- Jasne. Jest, jak to pani mówi, kompetentna, ale w wyszukiwaniu bogatych kawalerów...

Casey spróbowała zupy. Jeśli nie chciała mieć jednostronnego obrazu Pameli, to lepiej nie zachęcać Mary do dalszych wynurzeń.

Połknąwszy pierwszą łyżkę zupy, natychmiast zapomniała o pannie Tyrone.

- Mmm - spojrzała na Mary z uznaniem. - To jest naprawdę dobre.

Twarz Mary rozjaśnił uśmiech szczerej radości.

- Chyba jest dobra, skoro pani to mówi - powiedziała Mary z lekkim rumieńcem, jak dziewczyna, gdy usłyszy niespodziewany komplement.

- Kto panią uczył gotować? - spytała Casey.

- Matka.

- Mnie również. Całe dni przesiadywałyśmy w kuchni, eksperymentując. Dopóki żył ojciec, podstawą naszej kuchni było mięso i ziemniaki. Ale po jego śmierci to się zmieniło. Mama kupiła książkę kucharską i z niej robiłyśmy najróżniejsze dania.

Casey uśmiechnęła się na wspomnienie tych lat - to były dawne, dobre

czasy.

Mary ze zrozumieniem kiwała głową. Nagle spojrzała na zegarek i podeszła do piecyka.

- W każdej chwili mogą chcieć obiadu.

Casey ponownie zajęła się zupą. Zdążyła jednak połknąć zaledwie kilka łyżek, gdy drzwi kuchni się otworzyły. Odruchowo spojrzały, by zobaczyć, kto wchodzi. Kobieta, która w nich stała, najpierw spojrzała na Mary, a potem na Casey.

Uderzała jej nachalna piękność, a zaraz potem - chłód jej oczu.

- Pani musi być tą sławną panią Adams - ni to stwierdziła, ni spytała.

Casey poznała natychmiast ten głos: Pamela Tyrone. Wstała i wyciągnęła rękę.

- Zgadza się. Panna Pamela Tyrone, prawda?

Ręka, którą Casey ujęła, była szczupła i zimna, jakby jej właścicielka dopiero co wróciła z dworu. Pamela popatrzyła na niedokończony talerz zupy.

- Ciekawe, zdawało mi się, że to pani jest specjalistką od gotowania, pani Adams.

Popatrzyła na Mary, jakby ta zrobiła coś złego.

- To się zgadza - powiedziała Casey, uśmiechając się do Mary - ale cieszę się zawsze, kiedy pokrewna dusza ugotuje coś smacznego.

Nie mogła pogodzić się z tym, by taka Pamela dokuczała Mary. I zrobi wszystko, by ją obronić.

- Czy próbowała już pani zupy, którą pani Mary ugotowała? Jest naprawdę dobra.

- Przyszłam, by powiedzieć pani O'Reilly, że pan Stoner i ja oczekujemy na obiad. Na tym kończy się moja misja w kuchni. Mam poważniejsze sprawy do załatwiania.

Obróciła się na pięcie i wyszła.

Na twarzy Mary malowały się wszystkie jej uczucia. Prychając ze złością,

ściągnęła siwiejące brwi.

- Ona czasem zapomina, że sama jest tu siłą roboczą. To zdanie Mary powiedziała wprowadzie do siebie, ale byłaby pewnie zadowolona, gdyby usłyszała je również panna Tyrone.

Casey spokojnie zabrała się do pozostawionej na talerzu zupy. Zbiegały się tu jakieś podskórne, przeciwne sobie prądy. Mary O'Reilly nie lubi Pameli Tyrone. Ta - nie lubi Mary. Pamela nie lubi również jej... Jedno było jednak pewne - Pamela Tyrone była skończoną pięknoscią. Nic dziwnego, że Matthew Stoner ją zatrudnił. Jako znawca, chciał mieć w swoim otoczeniu jedynie te najładniejsze. Pewnie za kimś takim rozglądał się długo.

Seksy - to słowo najpełniej i najkrócej określało tę kobietę - zdecydowała Casey. Była seksy, piękna i zimna jak lód.

Hałas czyniony garnkami i rondlami wzmagął się. Mary z minuty na minutę stawała się bardziej nerwowa. W tej sytuacji Casey zdecydowała się jechać do domu. Podniosła się i zaniósła talerz do zlewu.

- Zupa była wspaniała - powiedziała szczerze. Mary uśmiechnęła się.

- Dziękuję, pani Adams. To jedyne podziękowanie, jakie mnie tu dzisiaj spotkało. Poza panem Stonerem, oczywiście.

Nie wiedziała, co ma na to powiedzieć. Jeśli wyrazi jej współczucie, będzie to znaczyło, że przyznaje rację Mary. Jeśli zrobi odwrotnie - zaprzeczy samej sobie.

- Podziwiam pani rozwagę, Mary - zdobyła się z łatwością na czarujący uśmiech. - Bardzo mi pani pomogła i mam nadzieję, że pomoże w przyszłą sobotę. Do zobaczenia.

- Do zobaczenia.

W holu natknęła się na Stonera i pannę Tyrone. Właśnie wychodzili z jego gabinetu.

- Już pani wychodzi, pani Adams? - spytał Stoner.

- Tak. Obejrzałam wszystko, co miałam i chciałam zobaczyć. Teraz

muszę się, ułożyć plan, a potem - zamówić produkty.

Zawahała się na moment.

- Będę musiała jeszcze raz spotkać się z panem przed sobotą, by zatwierdził pan jadłospis. Nie chciałabym podać niczego, czego mógłby pan sobie nie życzyć.

- W każdej chwili, pani Adams, choć tym może się równie dobrze zająć panna Tyrone. Czy poznała już pani moją sekretarkę?

- Tak. Przed chwilą w kuchni - rzekła Casey i uśmiechnęła się do Pameli, której oczy, z jej tylko znanych powodów, nagle straciły swój zwykły chłód. Wyglądała w tej chwili, jak bliźniacza siostra: zewnątrz taka sama, ale wewnątrz - cieplejsza i przystępniejsza. Coś nawet jakby na kształt sympatii...

- Czy pani Adams wie, że w pewnym sensie to ja spowodowałam, że otrzymała pracę od pana? - spytała Stonera, ale w taki sposób, że adresatką tego pytania poczuła się Casey.

- Nie sądzę - rzekł i zwrócił się do Casey. - W poniedziałek byłem w biurze Pameli i zauważyłem artykuł o pani w niedzielnej gazecie. Pam czytała go wcześniej i pozostawiła na biurku. Tak naprawdę to moją uwagę zwróciło pani zdjęcie. Odnoszę wrażenie, że pani woli jednak być podziwiana raczej za swoje umiejętności, niż czysto kobiece atrybuty - rzekł i uśmiechnął się jakby sam do siebie. - Mam rację?

Utkwiła wzrok w ścianie, ponad jego lewym ramieniem, dziwiąc się, że ta jego w gruncie rzeczy niegrzeczna uwaga nie rozzłościła jej, a przeciwnie - sprawiła jej przyjemność. Dawał jej przecież wyraźnie do zrozumienia, że mu się podoba. Na takie jego sztuczki nie wolno dać się nabrać.

- Z prawdziwą przyjemnością obejrzałam pański dom, panie Stoner. Doskonałe miejsce na doskonały obiad.

- Cieszę się, że się pani podoba - ujął jej rękę i podniósł do ust. Poczwała przyjemny, ciepły dreszcz, ale szybko cofnęła dłoń. Zobaczyła zimne oczy Pameli.

- No, dobrze. Mój płaszcz - powiedziała, nie ruszając się z miejsca, jakby przyrośnięta, zahipnotyzowana jego wzrokiem.

- Mój płaszcz - powtórzyła bez związku.

Patrzył na nią tak intensywnie, że nie miała siły odwrócić od niego oczu.

- Co z pani płaszczem? - spytał tak cicho, że ledwie go słyszała.

- Potrzebuję go. Przecież wychodzę...

- Ach, tak. Pani płaszcz.

Jego oczy śmiały się do niej ciepło, ożywiająco.

- Tak. Zaraz pani podam.

Podszedł do szafy, wyjął i podał jej. Włożyła ręce w rękawy. Czowała jego bezpośrednią bliskość. Poczwała jego zapach: mieszanina wody kolońskiej, dymu cygara i sherry. Najchętniej by się odwróciła, zanurzyła ręce w tych jego czarnych lokach, przylgnęła do jego szerokiej piersi, wgryzła się w jego usta...

Odwróciła się, podniosła wysoko kołnierz, jakby chcąc odgrodzić się od niego.

- Jeszcze raz dziękuję - zamierzała powiedzieć to jako zdecydowane pożegnanie, ale głos gdzieś się zagubił i wyszło to dość niepewnie.

- Za co? - spojrzał jej w oczy z takim miłym zdziwieniem, że kolana jej zmiękły i zdawały się odmawiać posłuszeństwa.

- Za... sherry i miłą rozmowę.

Nie powiedziała wszystkiego. Nie powiedziała, że pod jego wpływem zaczyna odżywać, że serce zaczyna reagować, a w całym ciele odczuwa, jakby coś w niej topniało.

Nieznana dotychczas przyjemność sprawia jej przebywanie w pobliżu tego mężczyzny, który w sobie tylko znany sposób potrafił poruszyć w niej wszystko, co kobiece.

Jakby z daleka dotarł do niej jego głos.

- Proszę bardzo uważać, pani Adams. Słyszałem, że ulice są bardzo śliskie.



Słyszy jego słowa, ale tak, jakby niezupełnie do niej docierały, jakby zatrzymywały się gdzieś w połowie drogi.

- Matt! - Ostry głos Pameli przywrócił ją błyskawicznie do rzeczywistości. - Nie zatrzymujmy lepiej pani Adams.

Casey jeszcze patrzyła w oczy Stonera, ale już nie miały w sobie tego ciepła sprzed sekundy.

Chrząknął, spojrzął na Pamelę, a potem na Casey.

- Sądzi pani, że da sobie radę na jezdni?

- Nie ma obawy - zaśmiała się swobodnie. Zapięła płaszcz sztywnymi palcami.

- Do soboty, panie Stoner.

- Do soboty.

Otworzyła drzwi. Lodowaty podmuch zaskoczył ją swoją siłą. Zawahała się, ale jakiś wewnętrzny głos ją popędzał.

- „No, idź! Idź już, głupia! Zostaw Stonera tej jego lali. On nie jest dla ciebie!”

Zdecydowanie ruszyła przed siebie. Stała na najwyższym stopniu kamiennych schodów i nagle - stopień uciekł jej spod nóg! Jeszcze nie zdążyła wyjąć włożonych w kieszenie płaszcza ręk, a już, jak długa, leżała na plecach.

Poczuła tępy ból w tyle głowy, a potem wszystko zmieniło się w ciemność...

Po chwili wstrząsnęło ją zimno. Starła się wstać, zatrzymać przewracający się świat, gdy nagle poczuła ciepło, z którego wyłoniły się szare oczy Matta Stonera i jego głos.

- Casey, nic ci nie jest?

Spojrzała w jego twarz, która była tuż, blisko.

- Ostrzegałeś mnie, że jezdnie są śliskie, ale nie powiedziałeś słowa o schodach...

I znowu zrobiło się ciemno.

## *Rozdział 5*

- Nic mi nie jest. Naprawdę - protestowała Casey, siadając na ogromnym łożu pod baldachimem, ale jej protesty trafiały w zupełną próżnię.

- Pozostaniesz tu, gdzie cię pan Stoner położył. - Mary O'Reilly powiedziała to tak, że dyskusja na ten temat stawała się bezprzedmiotowa. - Uderzyłaś głową o próg i straciłaś przytomność. Pan Stoner właśnie dzwoni po lekarza.

- Ależ to absurd - Casey przerzuciła nogi ponad krawędzią łoża. - Lekkie uderzenie, a pan Stoner pośle mnie, bym badała głowę?

Palce jej drżały, gdy zapinała bluzkę. Ciekawe, kto ją rozbierał? Chciałaby spytać, ale nie bardzo śmiała. Nie mógł to przecież być Matt - a może? Czy jej się tylko zdawało, czy Matt ją całował... Obraz był zupełnie zamazany... Położył ją na tym łożu. Otworzyła oczy, zamknęła je. Potem poczuła na nich ciepło jego warg. Chciała coś mówić, ale na ustach poczuła to samo ciepło. Jeszcze pamięta, że na dłoni poczuła szorstki dotyk włosów... - i obraz się urwał.

A teraz? Teraz ubrana już i gotowa do wyjścia, drżącymi palcami sprawdza wargi. Całował ją czy nie? A ona? Oddawała mu pocałunki? Poczowała gorący rumieniec na twarzy. Jak ona teraz będzie mogła patrzeć mu w oczy?

Jeszcze nie zdążyła zebrać rozbieganych myśli, gdy ostry, męski głos od drzwi przywołał ją do porządku.

- Co pani najlepszego robi, pani Adams? Straciła pani zupełnie rozum? Zwróciła się do niego.

- Ubieram się, panie Stoner.

Miałaby całować typa, który tak się do niej odzywa? Ależ jest głupia pozwalając sobie na takie myśli! Tak naprawdę, to go szczerze nie lubi.

- Jestem panu wdzięczna za troskliwość, ale w tej chwili nic mi już nie jest. Jadę do domu. Proszę mi wierzyć, że czuję się doskonale.

- Pójdiesz, ale tylko w jedno miejsce. Do łóżka! Zdejmij, do diabła, te fatalaszki!

No, nie! Dawno nikt do niej tak nie mówił. Nie pamięta, by w ogóle ktoś tak do niej mówił!

- Panie Stoner, nie jestem żadną z pańskich przyjaciółek, by mógł mi pan rozkazywać - powiedziała cichym, drżącym od gniewu głosem.

Stali tak naprzeciw siebie z roziskrzonymi oczami. Jeszcze słowo, a któreś z nich wybuchnie.

Lecz nie! Wyraz oczu Stonera nagle złagodniał. Odezwał się niemal wesoło:

- Jeśli nie zdejmie pani natychmiast tych ubrań, pani Adams, to ja to zrobię własnoręcznie - ostrzegł. - A zapewniam panią, że akurat w tym mam dość dużą wprawę.

- Jestem pewna, proszę pana, że tak jest - powiedziała bez zająknięcia. - Lecz sądzę, że praktykę robił pan w innych, niż te, okolicznościach. A może się mylę? Może i wcześniej zdarzało się panu, że musiał pan swoje kobiety uderzać po głowie, by dostać je do łóżka?

- Moje kobiety? - spytał nagle zmienionym głosem.

Casey rozejrzała się, czy Mary nie ma gdzieś w pobliżu, bo nagle poczuła potrzebę ochrony przed nim. Ale Mary nie było - wyszła natychmiast, gdy tylko on wszedł.

- Nie odpowiedziała pani na moje pytanie, pani Adams. Jakie kobiety ma pani na myśli?

- Wszystkie te, które pan tak po mistrzowsku rozbierał. To chyba jasne?

Kąciki ust uniosły mu się w ledwo dostrzegalnym uśmiechu. Odsunął kołdrę i wskazał ręką na poduszkę.

- To niech już pani zostanie w ubraniu, ale proszę natychmiast do łóżka. Lekarz jest w drodze.

- W taką pogodę. - Znowu poczuła przypływ gniewu. - Wielkie mi rzeczy.

Pośliznęłam się i uderzyłam głową. A pan do razu myśli, że coś musiało się stać...

- Tak powinno być z każdą normalną głową. Ale widocznie o pani głowę nie trzeba się martwić, jest twardsza od kamiennego stopnia. Może powinienem, zamiast doktora do pani głowy, sprowadzić murarza do schodów?

Wbrew woli i ona zaczęła się śmiać.

- Boi się pan, że od tego uderzenia mogły w domu nastąpić jakieś strukturalne pęknięcia?

- Coś w tym rodzaju - potwierdził i ujął ją za rękę. - A teraz, jak grzeczna dziewczynka, proszę iść do łóżka.

Poczula nawrót furii. Jak śmie traktować ją jak małą dziewczynkę? Czy takiego tonu używa w stosunku do Pameli Tyrone? Wyszarpnęła rękę z jego dłoni i choć niezadowolona - położyła się wolno.

- Moim zdaniem, to głupota. Czuję się zupełnie dobrze. Nie mam nawet bólu głowy.

- Powiedziano mi, że ból przychodzi trochę później.

- Kto to panu powiedział? Ten czarownik, po którego pan dzwonił?

Zaśmiał się przyjaźnie.

- Czemu jest pani na mnie taka zła? Przecież dbam jedynie o pani zdrowie.

- Żeby nie płacić za mnie ubezpieczenia?

- Moja droga pani Adams, zaczyna pani bredzić.

Uśmiechał się do niej w dalszym ciągu. Siadł na skraju łóżka. Casey odsunęła się najdalej, jak na to pozwalała szerokość łoża. Wiedziała, że zachowuje się niemądrze.

Mathew Stoner zaczął się śmiać, wyraźnie czymś ubawiony. Spytała urażona:

- Z czego się pan tak śmieje?

- Właśnie pomyślałem, co się stanie, gdy po mieście rozniesie się

pogłoska, że Casey Adams zniszczyła mi obiad. Pani dobra opinia straci na tym bardzo dużo.

- Nie tyle, ile pańska, gdy rozejdzie się pogłoska, że zaniósł mnie pan do swego łóżka - parsknęła.

- Szkoda, ale to nie jest moje łóżko. To jest pokój gościnny.

Rozejrzała się po pomieszczeniu. Zwróciła uwagę na stare meble, grube dywany i powiedziała:

- Powinam się była domyśleć. Pański powinien mieć kształt serca i zamiast zwykłego sufitu - lustra.

Pokręcił głową.

- Nie. Mój ma kształt bicia.

Zaskoczona popatrzyła na niego, czując, jak gorący rumieniec z szyi przemieszcza się na policzki. Jego samozadowolenie doprowadzało ją do furii. Zacisnąwszy szczęki, położyła głowę na poduszkę. Poczowała pierwsze objawy nadchodzącego bólu w postaci głuchych uderzeń w skroniach.

- Obraziłem panią, pani Adams?

- Niegrzeczność zawsze mnie obraża, panie Stoner.

Skrzywiła się, nieznacznie podniósłszy rękę do czoła.

- Jakiejś aspiryny to pewnie pan tu nie ma? Rozbawienie natychmiast zniknęło z jego twarzy.

- Boli panią?

- Trochę.

Ale zaraz wzruszyła ramionami lekceważąco nie chcąc usłyszeć sakramentalnego w takim przypadku: - A nie mówiłem...

- Nie ma strachu - przeżyję.

- Wolałbym. Przecież to na pani zarabiam pięć tysięcy dolarów.

- No, to wreszcie dowiedziałam się rzeczywistej przyczyny, dlaczego się pan tak o mnie troszczy.

Zaśmiał się i stwierdził:

- Pójdę lepiej sprawdzić, czy doktor przyszedł.

- Jeśli już pan tam idzie, to niech pan również sprawdzi, na ile uszkodzony jest próg.

- Zrobię to. A doktora przyślę natychmiast, jak się tylko pojawi. Proszę nie być dla niego zbyt niegrzeczna, to jest paskudna noc, a jedzie tu wyłącznie dla pani.

- O, nie, panie Stoner! On tu jedzie wyłącznie dla pana - rzekła zgryźliwie. - Ja, gdybym mogła, pojechałabym natychmiast do domu.

- I wszystko wskazuje na to, że ponownie straciłaby pani przytomność i skończyła jako trup na ulicy - uśmiechnął się, ale jakoś tak niepewnie. - A wtedy co ja miałbym zrobić ze Stefanosem Christopoulisem?

- To mi potwierdza, że pańska troskliwość wypływa wyłącznie z samolubnych przesłanek...

- Z racjonalnego egoizmu, owszem. Jestem człowiekiem interesu, a taki ochrania swoje inwestycje.

Z niejakim trudem obróciła się na bok i oparła na łokciu.

- Chciałabym pozostać kobietą, a czuję się, jak stos banknotów. Przebiegł oczyma jej zgrabną figurę.

- Pięknie, bardzo pięknie ułożonych.

- Nie wiem, co mnie bardziej złości, być traktowaną, jak inwestycja, czy jak ciasto z owocami \*.

\* ciasto z owocami, ale również - kobieta lekkich obyczajów

Uśmiechnął się łobuzersko.

- Tego nie mogę wiedzieć. Ciasto, to już pani specjalność, nie moja.

- Nie o cieście z owocami wspominają gazety, pisząc o panu w kronice towarzyskiej.

- Nie powinna pani wierzyć w te wszystkie plotki.

- A w to, co widzę na własne oczy?

Nic nie potrafiło wytrącić go z równowagi. Na tę ostatnią uwagę uśmiechnął się jedynie i rzekł:

- Muszę zejść na dół i zobaczyć, co pozostało po obiedzie. Panna Tyrone pewnie czeka z całym stosem papierów. Posłucha pani mojej rady i pozostanie w łóżku, dopóki nie przyjdzie doktor.

- A pan, będzie taki grzeczny i zostawi mnie samą. I znowu ten jego podniecający uśmiech.

- Przyjemnych snów, pani Adams - powiedział i cichutko zamknął za sobą drzwi.

Casey popatrzyła na baldachim rozpostarty nad jej łóżkiem.

- Przyjemnych snów! - prychnęła. Jedyne sny, jakie mogą ją tu nawiedzić, to nocne mary!

\* \* \*

„Nie stwierdzam wstrząsu mózgu, pani Adams. Tym razem skończyło się na brzydkim potłuczeniu. Ma pani dużo szczęścia i twarda głową”. - Tak brzmiała ostateczna diagnoza doktora Vincenta po uważnym zbadaniu chorej wczoraj wieczorem. Mathew Stoner przyprowadził go do pacjentki i asystował przy badaniu.

- Twarda głowa? - Popatrzył na nią ponad ramieniem doktora rozbawiony trafnością określenia. Posłała mu zabójcze spojrzenie. Doktor natychmiast wypędził go z pokoju. Po środkach przeciwbólowych i nasennych niemal natychmiast zapadła w głęboki sen.

Teraz poranne słońce wpadało do pokoju. Zbudziła się przed chwilą i leniwie przysłuchiwała bębnieniu topiącego się i spływającego rynną śniegu. Słyszała piski opon samochodów przejeżdżających po mokrej jezdni. Zimowa burza przechodziła, ustępując pola wiośnie.

Wstała z łóżka i podeszła do okna. Z jezdni i chodników śnieg zniknął całkowicie. Cieniutką warstwą leżał jeszcze na trawniku jak biała koronka na

zielonym materiale.

Mary O'Reilly stanęła w otwartych drzwiach.

- No, nie śpi pani? Jak samopoczucie?

- Bardzo dobre - zaśmiała się, przyglądając się białej koszuli Stonera, której użyła, jako nocnej. - Ale jednocześnie trochę mi głupio. Narobiłam masę kłopotów...

- Nonsens! A cóż to dla mnie za kłopot? Przyniosłam tacę z gorącym śniadaniem, ale stoi na korytarzu. Mogę wnieść?

- Ależ skąd! - zachnęła się w pierwszym momencie Casey. - Chociaż, może? Dobrze! Jestem głodna, jak wilk.

- Wreszcie rozsądna kobieta w tym domu, która nie gardzi dobrym jedzeniem. - Mary z rozradowaną miną gadała do siebie. Podsunęła Casey stolik z tacą, na której parowała jajecznica na bekonie, tosty, masło i dzbanek aromatycznej kawy.

- Kiedy zostaje tu na noc panna Tyrone, to zamiast śniadania wypija łyk herbaty i zjada kęs suchara. Mówi, że to w trosce o figurę.

Casey wpatrywała się w jedzenie.

- Rozumiem - powiedziała i wzięła do ręki widelec. - Czy ona tu często zostaje na noc?

Mary wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej raz na tydzień. Pracują do późna a potem pan Stoner nie życzy sobie, by po nocy wracała do domu, więc prosi, by tu nocowała.

Casey zmusiła się, by połknąć kęs.

- To bardzo miło z jego strony - rzekła na pozór spokojnie, choć wewnątrz coś w niej zaczynało kipieć.

„A to rozpuśnik - myślała - obleśny typ, babiartz!” Spojrzała na Mary i natychmiast się opanowała. Jak mogła sobie pozwolić na takie spoufalenie? Mimo że widziała go w akcji, jak starał się uwieść dziewczynę, która mogła z powodzeniem być jego córką. Tego chce? Może jeszcze i tego, by się



przekonać, że jego sekretarka jest równocześnie jego kochanką?

- Czy coś nie tak, pani Adams? Może boczek niedosmażony?

Casey zapomniała na moment o Mary.

- Że co, proszę? Ach, boczek? - roześmiała się. - Nie. Wszystko jest naprawdę bardzo smaczne. Ale dlaczego pani pyta?

- Ten wyraz pani twarzy. Wygląda pani, jak... Casey potrząsnęła głową.

- Niech pani na to nie zwraca uwagi. Właśnie się zamyśliłam nad tym, co muszę jeszcze dzisiaj zrobić.

Mary uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

- To wracam do kuchni. Cieszę się, że dobrze się pani czuje.

- Tak naprawdę jest. Dziękuję!

Casey siadła i zapatrzyła się w zamknięte drzwi. Dlaczego nagle poczuła się tak przytłoczona? To pewnie efekt zażytych leków - pomyślała. - Nic innego.

Cały weekend rozważała, co i jak przygotować w nadchodzącą sobotę dla Stefanosa Christopoulisa. Gdy brała pod uwagę fakt, że obiad podany zostanie w jadalni Stonera, a więc w całym stylowym przepychu Nowej Anglii zrozumiała, że jedynie prosta jest generalna idea. Problemy rozpoczynały się, gdy szło o szczegóły. Nic do siebie nie pasowało.

Niemniej jednak, gdy w poniedziałek rano zjawiała się w biurze Pameli, miała gotowy plan.

- To dobry dowcip - powiedziała sekretarka przejrzawszy menu. - Nie myśli pani o czymś takim poważnie?

- W tych akurat sprawach nie mam zwyczaju żartować, panno Tyrone.

- Ale to jest takie... - Pamela nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa na prawidłowe wyrażenie myśli - takie pospolite - dokończyła. - To jest... takie...

- Zwykłe? - podpowiedziała Casey.

- Tak! Właśnie takie - pojaśniało jej wyraźnie w oczach, choć w następnej chwili zaraz spochmurniała. - Tak, to takie pospolite, zwykłe, bez szyku.

Przecież coś takiego z powodzeniem może przygotować Mary. Przykro mi, pani

Adams, ale czuję się zawiedziona.

Casey wzruszyła tylko ramionami.

- Według mnie proponowany zestaw jest optymalny. Jeśli się pani z tym nie zgadza, proszę porozmawiać z panem Stonerem.

Pamela jeszcze raz popatrzyła na menu, dokładnie przeczytała punkt po punkcie i w końcu powiedziała:

- To pani jest specjalistką, pani Adams. Jeśli pani tak uważa, niech tak będzie. Nie ma sensu drobiazgami niepokoić pana Stonera.

Casey przez moment miała wątpliwości: może Pamela ma rację? Może ten cały zestaw jest nic nie wart? Nie!

W tych sprawach instynkt nie zawiódł jej ani razu od pięciu lat. Zrobi dokładnie, jak napisała. Wstała, by wyjść.

- Życzę szczęścia, pani Adams. Matt opowiedział mi o układzie z panem Christopoulisem. Bardzo na panią liczy. Chyba go pani nie zawiedzie?

Casey patrząc na nią pomyślała, że nawet spojrzenie głodnego rekina nie mogłoby być mniej przyjazne.

- Też mam taką nadzieję, panno Tyrone.

- Wszystko okaże się w sobotę, kiedy zobaczymy się ponownie.

- Sądzę, że tak będzie - powiedziała spokojnie. - Tylko szkoda, że nie będzie tego widziała pani na własne oczy.

W uśmiechu Pameli słyhać było nieskrępowany tryumf.

- Ależ ja tam będę, pani Adams. Matt pani nie mówił? Casey poczuła, że serce jej gubi swój normalny rytm.

- Nie. Ale to dla mnie i tak nie ma żadnego znaczenia. Pamela wyglądała w tym momencie, jak kot, który dopiero co upolował kanarka.

- Tak, będę towarzyszyła panu Stonerowi podczas sobotniego obiadu i w ten sposób zobaczę wszystko na własne oczy.

Zrobiła dłuższą przerwę, jak doświadczona aktorka, która daje publiczności szansę pełnego zrozumienia wygłoszonej właśnie sentencji.

- Matt często prosi mnie o to, pani Adams, bym mu przy takich okazjach towarzyszyła. Rozumiemy się we dwoje bardzo dobrze.

## *Rozdział 6*

Uporczywy dzwonek telefonu przerwał Casey rozważania.

- Słucham.

- Casey Adams?

Umysł rozjaśnił się jej momentalnie. Znała ten głos.

- Tak.

- Matt Stoner. Obudziłem może panią?

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że jest kilka minut po jedenastej.

Położyła się wcześniej, chcąc wypocząć przed jutrzejszym przyjęciem.

- Tak naprawdę, to tak.

- Zadzwoiłbym wcześniej, ale trochę czasu zajęło mi znalezienie pani numeru telefonu.

- Mam numer zastrzeżony, panie Stoner, właśnie dlatego, by nie budzono mnie po nocy.

Casey wyczuła, że jest mu wesoło, choć nie śmiał się głośno.

- A jak pan zdobył mój numer?

- Znałem nazwisko pani asystentki, znalazłem jej numer w książce telefonicznej. Następnie musiałem ją niemal udusić, by mi podała pani numer. Mam nadzieję, że nie zabije jej pani za wyjawienie tajnych informacji.

Powiedziałem, że to sprawa życia i śmierci.

- A jest tak? - spytała, opierając podbródek na podciągniętych kolanach.

- Zanim pani odpowiem, proszę mi obiecać, że nie odbije się to na pani asystentce.

- Co ma się odbić?

- A więc nie gniewa się pani?

- Nie, nie gniewam się, panie Stoner. Ale w czym problem?

- Problem? Nie ma żadnego problemu, pani Adams. Chciałem po prostu wiedzieć, czy wszystko na jutrzejszy dzień jest przygotowane.

Siadła na łóżku.

- Po to dzwoni pan do mnie po nocy? Czy może ma pan taki zwyczaj?

Odchrząknął.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko przeprosić. Zapomniałem - jest pani kobietą interesu.

- I to cholernie dobrą - powiedziała odrobinę podniesionym głosem.

- Dobrze, dobrze. Proszę nie dać się ponieść...

- Czy to wszystko, panie Stoner, czy coś jeszcze? - spytała i położyła się wygodnie na poduszce. Jego obraz powrócił z nową siłą, z nową siłą zniewalały jego szare oczy. Poczwała, jak niechęć do niego opuszcza ją z wolna, zastępowana rozsądkiem i trzeźwym spojrzeniem. Nie ma sensu walczyć ze Stonerem, ale też nie ma sensu nim się zajmować. Prawdopodobnie potrafi dać kobiecie chwile przyjemności, ale nie stać go na oddanie, poświęcenie, stałość...

- Tak. Chcę wiedzieć, gdzie pani mieszka.

- O, a to po co?

- Żeby panią jutro zabrać samochodem.

- Zabrać samochodem? Mnie? Czy ja coś na ten temat mówiłam? Jutro przygotuję obiad dla pana i pańskich gości. O randce nie było i nie będzie mowy.

- Tak, ale może się zdarzyć, że zostanie pani dłużej, bo może się to okazać konieczne, a w takim przypadku nie chciałbym, by sama pani wracała do domu. Z tego względu uważam, że dobrze by było, gdybym mógł przywieźć panią do siebie i po całej imprezie zawieźć bezpiecznie do domu.

- Mogę pana zapewnić, panie Stoner, że jestem dorosła. Samochód prowadzę od kilku lat, również po zapadnięciu zmroku.

Mówiła to wszystko dość spokojnie, ale czuła, że coś w niej rośnie.

Pomyślała, że pewnie tak pierwszy raz poderwał Pamelę. A jeśli już o niej mowa, to w czasie, gdy będzie ją odwoził, Pamela będzie mu grzała łóżko?

- No, tak. Ma pani rację. Zapomniałem, że ze wszystkiego najbardziej kocha pani niezależność.

- Powiem to jaśniej. Nie potrzebuję mężczyzny, który musiałby się o mnie troszczyć - powiedziała chłodno, choć wiedziała, że takie stwierdzenie może wywołać jedynie uśmiech na twarzy. Na myśl o tym, zaczął w niej wzbierać gniew. Jeszcze moment, a wybuchnie.

- Przepraszam, pani Adams. Czasem zapominam się, zwłaszcza po ciężkim dniu pracy - rzekł zmęczonym głosem.

Niemal wbrew woli usta ułożyły się jej w uśmiech. Bez wątplenia, jest jednym z najbardziej drażniących mężczyzn, ale z drugiej strony - ma takie poczucie humoru, że potrafi rozmontować cały jej system obronny jednym odezwaniem.

- Przeprasiny przyjęte - powiedziała z ociąganiem.

- To bardzo dobrze. A adres? Rozdrażniona siadła na łóżku i powiedziała:

- Ja nie potrzebuję opieki. Naprawdę nie!

- To już zdążyłem zauważyć, Casey. To nie ma nic wspólnego z opieką, więc nie pozwalaj, by ta twoja krew zaraz w tobie tak ostro wrzała.

Chciała utrzymać w sobie ten stan rozdrażnienia, gdyż był to jej jedyny sposób na obronę przed nim. Ale jednocześnie nie mogła nie zauważyć, jak pieszczotliwie wymawia *jej* imię „Casey”. Gdy słyszała je z jego ust, czuła się kobietą, pożądaną kobietą.

- Więc o co tu idzie, panie Stoner? - spytała starając się myśleć jedynie o temacie tej telefonicznej rozmowy, a nie o tym, jak on na nią działa.

- Przede wszystkim, to skończymy z tym zwracaniem się do siebie po nazwisku. Mów mi Matt.

Przymknęła oczy, co za facet? Prześlizguje się przez jej linię obrony, a ona nawet nie wie, jak.

- W porządku - powiedziała - Matt.

- To już lepiej. Powodem, dla którego chcę cię przywieźć do domu jest to, że bezpośrednio po obiedzie chciałbym omówić z tobą kilka spraw, a to może trochę potrwać.

- Jakiego to rodzaju sprawy?

- Przede wszystkim, to te pięć tysięcy dolarów...

- Jeżeli wygrasz zakład - przerwała mu.

- Gdzie twoja pewność siebie? - spytał. - Ja całkowicie zaufałem twojej sztuce.

Przeszedł ją dreszcz. „A jeśli mu nie będzie smakowało? A jeśli ona coś zepsuje?” Z wahaniem spytała:

- Czy panna Tyrone wspomniała ci, co mam zamiar podać?

- Nie. Nawet nie wspomniała, że cię widziała. Rozmawiałaś z nią?

- Tak. Byłam u niej w biurze i pokazałam jej proponowane menu - powiedziała Casey, przygryzając wargi. - Nie zrobiło na niej dobrego wrażenia. Nic nie mówił przez długą chwilę.

- Ach, tak? - zapytał w końcu.

- Tak, była zawiedziona. Tak to dokładnie powiedziała. Nastąpiła druga przerwa, tylko chłodniejsza od pierwszej.

- I co pani zaproponowała?

„Koniec z poufałościami i mówieniem na ty? Dość tej prywatności? Wracamy do interesu?” - myślała gorzko.

- Nic wystrzałowego, nic z egzotyki. Po prostu stare, dobre jedzenie Nowej Anglii.

Trzecia przerwa. Już nie przyjacielska.

- To znaczy, co? Hot dogi i zielona fasola? Uśmiechnęła się.

- Nie aż tak. Na pierwsze danie - potrawka z meksykańskich mięczaków. Potem - opiekany w cieście pogrzebek ze świeżymi szparagami w maśle cytrynowym. Następnie - dziki ryż z pieczarkami i zieloną sałatą. Do tego -

kalifornijskie chablis. Na deser - truskawkowy sorbet z wafelkami cukrowymi.

Wszystko to powiedziała niemal jednym tchem i z zamkniętymi oczami czekała na wyrok skazujący.

- A cóż w. takim menu może być złego? - spytał po chwili.

Otworzyła oczy. Więc nie był wściekły? Mało tego - czuła, jakby był zadowolony. Wygrała!

- Nie sądzę, by to było złe.

- Panna Tyrone chciała czegoś wystrzałowego, ale ja sądzę, że pan Christopoulis nie znosi jedynie takich potraw, które seryjnie podaje się w byle restauracji i to na całym świecie. Myślę, że będzie mu odpowiadało amerykańskie jedzenie w amerykańskim domu...

- W porządku. To mamy załatwione. A adres? „Co za natrętny facet?”

- Dobrze, pójdę na kompromis. Mnie i moją asystentkę przywiezie jej przyjaciel. Jeśli się to okaże konieczne - ty mnie odwiesziesz. Zgoda?

Usłyszała jego niski, gardłowy śmiech.

- W zupełności, pani Adams - powiedział i odłożył słuchawkę.

Położyła się na plecach i zapatrzyła w sufit.

Senność opuściła ją całkowicie wyparta przez dawno nie odczuwane rozbudzenie całego ciała. Czuła się żywa i przedziwnie świadoma każdego najdrobniejszego szczegółu swojej osobowości.

Zgasiła światło, położyła się na boku, zamknęła powieki. Niemal natychmiast pojawiły się pod nimi szare, drapieżne oczy, bujne, mocne włosy i szeroka, muskularna pierś, mocne ręce, szczupłe uda...

Długo trwało, zanim zasnęła...

\* \* \*

Jeszcze raz weszła do jadalni, by po raz ostatni przed podaniem potraw sprawdzić, czy wszystko jest w porządku: zastawa, sztuce, kieliszki. Wszystko było dokładnie takie i na miejscu jak zaplanowała. Zapach wiosennych kwiatów: irysów, żonkili, tulipanów, forsycji i anemonów unosił się w powietrzu. Na

kominku palił się ogień oddzielony od pokoju oszklonymi drzwiczkami, aby dym nie psuł zapachu kwiatów i potraw.

Z dołu słychać było przytłumiony śmiech.

Stefanos Christopoulos wraz ze swoją ostatnią przyjaciółką Anną Copeland już tu był. Matt i Pamela byli z nimi. Kończyli drinka w living-roomie.

Drzwi się otworzyły i Joanie weszła do jadalni.

- Dobrze? - spytała Casey.

- Cudownie! Och, Casey! Ten Matt Stoner to naprawdę coś nadzwyczajnego! Coś we mnie kipi, gdy tylko patrzę na niego.

- To dobrze, ale tylko tak długo, dopóki nie wywalisz obiadu na kogoś z gości. No, i jak masz zamiar wyjaśnić Dave'owi te twoje z dala widoczne gwiazdki w oczach?

Joanie wstrząsnęła ramionami.

- Trochę zazdrości dobrze mu zrobi. Ostatnio uważa mnie już za swoją własność.

Casey z westchnieniem spojrzała na zegarek, czas zacząć przygotowania. Od tej chwili nie ma czasu na myślenie o czymkolwiek, z wyjątkiem jedzenia, które w idealnej formie i czasie powinno zjawić się na stole.

W godzinę później Joanie pojawiła się w kuchni z tacą zastawioną pustymi miseczkami, w których podała potrawkę z meksykańskich mięczaków.

- No i co? Jak to poszło? - spytała Casey z rumieńcami na twarzy.

Joanie lekceważąco machnęła ręką.

- Jak poszło? Nigdy w życiu nie słyszałam tyle „ochów” i „achów”.

Casey uśmiechnęła się i odwróciła do pieca. Celowo nie powiedziała Joanie nic o pieniądzech, jakie ich czekają, jeżeli obiad się uda; wyszła z założenia, że im mniej wie, tym mniej będzie się denerwować. Siebie uważała za profesjonalistkę, której takie sprawy nie mogą wytrącać z równowagi.

Minęła następna godzina.



Ze złożonymi na piersiach rękami stała przy zlewie i czekała na ostateczny werdykt. Pocieszała się tym, że wszystkie naczynia wracały do kuchni puste, ale to samo w sobie jeszcze nie znaczyło, że dania rzeczywiście były dobre. A najważniejsze - co o nich myślał sam Stefanos Christopoulos.

Drzwi od jadalni się otworzyły i pojawiła się w nich głowa Joanie.

- Casey!

- Tak? - serce zabiło jej gwałtownie.

- Chodź, pan Christopoulos chce z tobą rozmawiać.

- Ze mną? - Casey zwilżyła wargi językiem. „Żeby tylko wszystko było dobrze” - modliła się w duchu. Jeśli już nie ze względu na nią, to na Matta.

- Tak, z tobą! Chodź!

Zerknęła na swe odbicie w lustrze. Nie ubierała się specjalnie wiedząc, że w kuchni nikt nie będzie jej oglądał. Włożyła więc wytarte džinsy i luźną, jedwabną bluzkę. Włosy związała w gruby „koński ogon”, który teraz rozpuściła.

- Jest zły? - spytała szeptem.

Joanie spojrzała na nią zdziwiona i wepchnęła lekko do jadalni. Było ich wprawdzie tylko czworo, ale przecież równie dobrze mogło być znacznie więcej. Matt w czarnym garniturze i białej koszuli wyglądał zabójczo. Naprzeciw niego Pamela w długiej, czarnej sukni. Dalej - Anna Copeland, słynna gwiazda telewizyjna z Hollywood, cała w błyszczącym, błękitnym jedwabiu. No, i Stefanos Christopoulos - czarnymi oczami otaksował ją natychmiast od stóp do głów.

- Prosiłem o rozmowę z szefową, a nie pomywaczką - powiedział z silnym, greckim akcentem.

Casey zachowała się w tym momencie, jak autentyczna profesjonalistka. Uśmiechnęła się czarująco, przechylając głowę.

- To ja jestem szefową, panie Christopoulos. Czy wszystko w porządku? Christopoulos patrzył na nią zaskoczony.

- Jestem biedny, przegrany, panno... nie dosłyszałem nazwiska.

- Adams. Casey Adams.

Skinął pokrytą gęstymi, siwymi włosami głową.

- Pani Casey Adams - powtórzył za nią. - Jak powiedziałem - jestem biedny i przegrany. Dzisiaj wieczór przegrałem przez panią całkiem ładną sumę.

Casey ukradkiem spojrzała na Matta; siedział rozparty na krześle z nikłym uśmiechem na ustach.

- Rozumiem - powiedziała nieśmiało. Pomyślała, że lepiej nie dać poznać po sobie, że coś na ten temat wie. - Ale dlaczego?

- Bo tak diablo dobrze gotujesz, oto dlaczego! - rzekł. - Założyłem się z Mattem, że nikt w tym zapomnianym przez Boga mieście nie potrafi ugotować przyzwoitego jedzenia. A ty udowodniłaś, że to nieprawda - uderzył się w piersi.

Casey znalazła się w kłopotliwej sytuacji; nie wiedziała, jak powinna zareagować - czy współczuć mu, że przegrał, czy cieszyć się, że wygrała.

Zdecydowała się na coś pośredniego.

- No, cóż! Przykro mi, że pan przegrał, ale cieszę się, że smakowało panu moje jedzenie.

Christopoulis popatrzył na Casey, potem na Pamelę.

- Matt, jak ty możesz robić jeszcze coś sensownego, jeśli w biurze masz jedno bóstwo, a w kuchni - drugie?

Zęby Matta błysnęły w uśmiechu.

- Pani Adams jest tu wyłącznie ze względu na ciebie, Stefanos. Mogę cię zapewnić, że gdyby była na stałe zatrudniona w mojej kuchni, na pewno nie jadałbym obiadów w jadalni...

Casey opuściła wzrok, ale nie na tyle szybko, by nie zauważyć niezadowolenia w oczach Pameli. Chciała wyjść.

- Pani Adams.

- Tak?

- Moje gratulacje. Obiad był wyśmienity.

- Dziękuję panu. To dla mnie bardzo ważne.

\* \* \*

Zbierała się już do wyjścia, gdy nagle drzwi kuchni się otworzyły i stanął w nich Matt. Patrzył na nią tak intensywnie, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół jej postaci.

- A więc tu jest sławna czarodziejka sztuki kulinarnej - powiedział po chwili z oczami błyszczącymi z zadowolenia.

Wyjął cienkie cygaro, włożył je do ust, zapalił, zaciągnął się głęboko.

- Nie pozostaje mi nic innego, jak zgodzić się z opinią Stefanosa - wyglądem przypominasz pomywaczkę.

To ma być podziękowanie za jej wysiłki?! Poczwała, jak ogarnia ją gniew.

- A czego się pan spodziewał? Że wyjdę do pańskich gości w długiej, białej szacie z kapeluszem na głowie?

Zdjęła fartuch i ze złością wrzuciła do torby.

- Najważniejsze, że obiad się udał. Wygląd kucharki nie ma nic do rzeczy.

- Tak sądzisz? - powiedział to takim niskim, zmysłowym głosem, że nią zatrzęsło. „Do diabła! Jak ten facet na mnie działa!” Nie była w stanie walczyć z jego siłą przyciągania.

Wzięła torbę i zarzuciła na ramię.

- Wychodzę. Miałam dziś ciężki dzień - powiedziała. Złożył ręce na piersiach i pochylił się w jej stronę.

- Ale mamy kilka spraw do omówienia, pani Adams.

- Jediną sprawą, o której chciałabym w tej chwili rozmawiać, to moja należność za wykonaną pracę, panie Stoner. Najlepiej czekiem. I to wszystko.

- Widzę, że pieniądze są dla pani najważniejsze.

- Nie, ale ja też muszę jeść.

- A jaka jest pani normalna dieta? Kawior plus filet mignon?

- Takie coś jem tylko na śniadanie - powiedziała ostro, chcąc zakończyć dyskusję.

Wyciągnęła w jego kierunku rękę, otwartą dłonią do góry.

- Proszę o czek na pięć tysięcy pięćset dolarów: pięć tysięcy za wygrany zakład i pięćset dolarów - to moja normalna stawka. I chcę jak najszybciej znaleźć się w domu. Jestem zmęczona.

- Nie wygląda pani na zmęczoną, pani Adams. Policzki ma pani tak rozpalone, a oczy rzucają takie iskry i w ogóle wygląda pani... to znaczy... chciałem powiedzieć, jest pani bardzo piękna. Naprawdę.

Poczuła gorącą falę rodzącą się gdzieś w żyłach i wypływającą czerwienią na policzki. Opuściła dłoń na kredens z głośnym plaśnięciem.

- Panie Stoner, to był dla mnie ciężki dzień. Chciałabym dostać swoje pieniądze. Pańskie komplementy są miłe, ale wołałabym jak najszybciej znaleźć się w ciepłym łóżku...

Za późno zrozumiała, co powiedziała! Stoner odchylił do tyłu głowę i zaśmiał się głośno.

- To w kobiecie lubię, pani Adams, gdy mówi wprost: skończ z tanimi komplementami i zanieś mnie do łóżka!

Zielone oczy Casey zwężyły się, posunął się za daleko.

- Wołałabym, by pan tego nie mówił, panie Stoner. Wystarczająco nieprzyjemne było dla mnie już samo gotowanie dla pana i pańskich, delikatnie mówiąc, podejrzanym gości. Ale wysłuchiwanie pańskich zaczepki i seksualnych aluzji dodatkowo, to już naprawdę za wiele.

Odgarnęła dłonią opadające na twarz włosy i dokończyła zdecydowanie.

- Jestem naprawdę zmęczona. Możemy iść?

- Nie. Gdy mówiłem, że mamy coś do omówienia, to miałem na myśli dokładnie to.

- Ale powiedział pan, że zawiezie mnie do domu - powiedziała z rezygnacją.

Podszedł do niej z odrobiną skrępowania, mieszanią respektu i rozbawienia i ujął ją za rękę.

- Dokładnie tak, pani Adams. Ale nie powiedziałem, o której godzinie.  
Zgadza się?

## *Rozdział 7*

Poczuła jego bezpośrednią bliskość, wyczuwaną wszystkimi zmysłami, której można się jedynie poddać.

W odruchu strachu wysunęła rękę z jego uścisku. Kuchnia dawała jej poczucie bezpieczeństwa. To było jej królestwo.

- Chciał pan ze mną rozmawiać. O czym?

Zamiast odpowiedzi patrzył na nią z uśmiechem. Ten uśmiech wytrącał ją z równowagi. Budził niechęć do niego, bo nie wiedziała, jak się zachować.

Odgarnęła włosy do tyłu i skrzyżowała ręce na piersiach.

- No, chyba kot nie zjadł panu języka - prowokowała go. Potrząsnął głową.

- Nie, Casey. Ale nie mam zwyczaju prowadzić rozmów służbowych w kuchni. Chodź, poszukamy wygodniejszego miejsca.

- Ja czuję się w kuchni bardzo dobrze. To jest miejsce, gdzie spędzam znaczną część swego życia, panie Stoner.

- A ja nie, pani Adams - powiedział z ostrą nutką w głosie. - Zwykle rozmawiać w jako tako wygodnych warunkach.

Poszedł w kierunku drzwi.

- Chodź, mam ci dużo do powiedzenia.

Poszła za nim do jego gabinetu. Wchodziła tam z ociąganiem, najchętniej obróciłaby się na pięcie i uciekła.

Na kominku palił się ogień. Światło było przyciemnione. Coś niepokojącego było w atmosferze tego pokoju.

Nakazała sobie spokój. Była zmęczona i dlatego opadały ją nierozsądne myśli. Matt Stoner był tylko zwykłym człowiekiem.

Podeszła do kanapy. Matt rozlał sherry do dwóch szklanek. Siadła zapatrzona w płomienie i nerwowo pocierała ręce.

- Zimno?

Zdziwiona podniosła oczy. Nie słyszała, jak do niej podszedł. Stał już nad nią z dwiema kryształowymi szklankami w ręce.

- Nie, skąd? Dlaczego miałyby mi być zimno? - odpowiedziała. - Przecież tu jest ciepło od ognia...

- Tak trze pani ręce, więc pomyślałem, że jest pani zimno. A może to nerwy?

- Do zdenerwowania nie mam żadnego powodu. Może przejdzie pan jednak do spraw służbowych? Jest późno.

Podał jej sherry, siadł na fotelu tuż przy kominku i spojrzał na zegarek.

- Nie ma jeszcze dwunastej, więc to jeszcze nie tak bardzo późno. Nie boi się pani chyba plotek?

- Nie, panie Stoner. Żadnych plotek się nie boję. Swoje postępowanie sama potrafię osądzić.

Jego wzrok błędził po całej jej postaci. Na to nie miała sposobu. W całym ciele czuła lekkie drżenie, jakby włączył się w niej niewidzialny silnik, a jego drgania przenosiły się na nią całą. Czuła piersi napierające na materiał stanika. Wyczuwała, jak twardnieją sutki; przyjemność granicząca z bólem. Zamknęła oczy, stwierdzając z przerażeniem, że to pożądanie. Chciała go, och, jak bardzo go chciała!

- Chyba pani nie śpi?

Otworzyła oczy. Czy to możliwe, żeby zgadywał jej myśli? Czy przez materiał bluzki widzi naprężone piersi?

- Nie, nie śpię.

Sięgnęła po szklankę i upiła duży łyk. Chciała wstać i wyjść. A może nie? Może w ogóle nie chce stąd wyjść? Może chce się położyć na tej kanapie i oddać się...

- Nie tak szybko, pani Adams. To mocny napój - powiedział z szerokim uśmiechem.

„Dlaczego wszystko, co mówi, jest takie dwuznaczne? Przecież to bardzo konwencjonalna rozmowa, a mimo to każde słowo ma przeróżne znaczenia”.

Poderwała się i zaczęła przemierzać pokój.

- Panie Stoner, sherry jest bardzo dobra, ale...

- Matt.

- Matt - powtórzyła i mówiła dalej. - Ale robi się późno, a myśmy jeszcze nie zaczęli mówić na temat.

- Dlaczego dzisiaj włożyłaś niebieskie dżinsy? - spytał nagle.

Zaskoczona pytaniem, zwróciła się do niego twarzą. „Czy on w ogóle słucha, co się mówi?”

- Przepraszam, co takiego?

- Pytałem, dlaczego na dzisiaj włożyłaś niebieskie dżinsy. Czy zawsze gotujesz w takim stroju?

- Czasem - powiedziała wzruszając ramionami. - W spodniach czuję się swobodnie. Nie martwię się, że mogę się wybrudzić.

- A ja myślałem, że po to wynaleziono fartuch.

- Myślę, że tak jest - odpowiedziała z uśmiechem. - Muszę się nad tym zastanowić.

Matt odchylił głowę na oparcie krzesła i patrzył na Casey. Po chwili powiedział bardzo spokojnie, ale jednocześnie bardzo wyraźnie.

- Jestem pewien, że podniecająco wyglądałabyś nawet w papierowym worku. Od czasów mojej młodości jesteś pierwszą ubraną w spodnie kobietą, która mnie podnieciła.

- Podnieciła? Ja ciebie?

Co tu powiedzieć? To zbyt szybko, jak na nią. Nie! A jeśli wstanie i będzie chciał ją uwieść? Na tę myśl zadrzała.

- Boże! Nie! Niech...

- Tak. To prawda. Ale przejdźmy do tematu.

„No, nie! Poczekaj, draniu! Teraz, kiedy nic na świecie, poza tobą, mnie nie interesuje, ty chcesz przechodzić do tematu. Ale nie dam poznać po sobie, że umieram z rozkoszy na samą myśl, byś mnie mógł całować. Potrafię być równie zimna i wyrachowana, jak ty!”

- Proszę zaczynać, panie Stoner.

- Matt.

Wparła się wygodnie w oparcie fotela.

- Matt, od dawna czekam na przejście do tematu.

- Podstawowa sprawa i jako pierwszy temat to to, że chcę cię zatrudnić na cały maj.

Spojrzała na niego zbita z tropu.

- Chcesz mnie zatrudnić na cały maj? - pokręciła głową. - Czegoś tu nie rozumiem.

- Chcę, byś dla mnie pracowała, wyłącznie dla mnie.

- Ależ to absurd! Mam swą własną firmę. Ja się nie wynajmuję na zasadzie licytacji; kto da więcej. Ja prowadzę interes, panie Stoner!

- Matt.

Poderwała się z kanapy.

- Na miłość boską! Przestańże z tym!

- Mów mi po imieniu, a nigdy do tego nie wrócę - powiedział pojednawczo.

- Jest pan najbardziej denerwującym facetem, jakiego w życiu spotkałam, panie Stoner.

- Matt.

Zamknęła oczy i zaczęła liczyć do dziesięciu. Nie pomogło. Otworzyła oczy. Wpatrywał się w nią z uśmiechem.

- Dobrze - powiedziała zmęczonym głosem - Matt. - Widzisz, to jest tak. Mam własny interes i prowadzę go. Zdarza mi się teraz bardzo rzadko gotować;



do tego wynajmuję innych. Jestem zbyt zajęta planowaniem i zarządzaniem. Dzisiejszy wieczór był zupełnym wyjątkiem. Chętnie odstąpię ci jedną z moich najlepszych szefowych kuchni, ale ja? Ja nie jestem na sprzedaż.

Pokręcił przecząco głową.

- Ja chcę tylko ciebie.

Przez moment chciała już ulec pokusie i rozumieć to zdanie tak, że chce jej, tu i teraz, całej. Ale nie! Nie! - uspokajała samą siebie.

- To nie jest możliwe. Dzisiejszy wieczór był wyjątkiem.

- Dlaczego?

- A dlatego, że to było wyzwanie. Chciałam udowodnić Christopoulisowi, że bostońskie jedzenie jest równie dobre, jak każde inne - uśmiechnęła się z zadowoleniem. - I dokonałam tego.

- Tak. I właśnie dlatego cię potrzebuję, Casey. Dzisiaj wieczorem, tuż przed odjazdem Stefanos zgodził się na dalsze rozmowy w moim domu letniskowym na Cape Cod. Mamy je rozpocząć w końcu kwietnia i kontynuować do trzydziestego maja. Bardzo bym chciał, byś była z nami. Jesteś moim atutem w tej grze. Stefanos, to najbardziej kapryśny żarłok, jakiego w życiu spotkałem.

Była w tym momencie tylko pozornie spokojna - jest jego atutem w grze. A więc jej podejrzenia znajdują jeszcze jedno potwierdzenie. Jest taki sam, jak wszyscy tak zwani wielcy, wykorzystują innych do swoich egoistycznych celów, po których osiągnięciu... Pokręciła przecząco głową.

- Nie. I to jest moja ostateczna odpowiedź. Pochylił głowę i dodał:

- Casey, to nie byłaby tylko praca...

Coś ją uderzyło w tonie jego głosu; przyjrzała się mu uważniej.

Niedbałym ruchem podniosła okulary i spytała:

- Tak? A co jeszcze?

- Planowałabyś jedynie menu i ewentualnie nadzorowała wykonanie i może raz czy dwa przygotowała sama coś specjalnego. Zabieram Mary O'Reilly

i ona będzie głównie gotowała. Większość czasu będziesz wolna i będziesz mogła odpocząć - coś w rodzaju czynnego wypoczynku. Przepraszam cię, ale dowiedziałem się, że nie miałaś wakacji od pięciu lat.

Przebiegła palcami po obrzeżu okularów. Brzmiało to bardzo zachęcająco. Bardzo lubiła Cape Cod. I w tym momencie poczuła się bardziej zmęczona tą pięcioletnią harówką.

Ale kto poprowadzi interes, gdy jej nie będzie? Joanie chyba da sobie radę? Była jej asystentką w całym tego słowa znaczeniu. Teraz będzie miała okazję się sprawdzić.

- To niemożliwe - powiedziała zdecydowanie. Natychmiast jednak coś w jej wnętrzu zaprotestowało. -

A dlaczego? A miesiąc włóczęgi po wydmach i plaży? A morskie powietrze i cudowne słońce? A przez cały miesiąc przebywać pod jednym dachem ze Stonerem...

- Nie - powiedziała to z zupełnie niepotrzebną siłą. Chciała zdusić w sobie tę ostatnią myśl. - Myślę, że to nie ma sensu. Nie do pomyślenia. Po prostu - nie mogę. Popatrzyła mu w oczy. - I proszę naprawdę nie nalegać. Uważam ten temat za zakończony.

- „Myśl moja: protestujesz, o pani, zbyt gorąco” - powiedział miękko.

- I proszę mi nie cytować Szekspira!

- Jesteś cudownie piękna, gdy się złościś. Powiedział ci to już ktoś?

Tak, ktoś już kiedyś to zrobił; Andy bardzo to lubił powtarzać. Dopiero gniew wydobywał na zewnątrz cały jej irlandzki temperament.

Jego niski, natarczywy głos łamał jej ostatnie linie oporu.

- Pojedź ze mną, Casey.

Dreszcz przebiegł jej ciało. Poczowała, jak jej piersi szczelnie wypełniają stanik, jak napierają na obcisły materiał.

Uparcie patrzyła w ogień.

W pokoju było cicho. Pewnie słyszał jej przyspieszony oddech, a z oczu

wyczytał, że jest wobec niego zupełnie bezbronna, że wszystko w niej mięknie, staje się gorące, pulsuje gotowością.

„Pięć lat” - pomyślała.

Od pięciu lat nic takiego nie czuła. Pięć lat marzyła o takiej chwili. Pięć lat poszukiwania tu ma mieć swój kres?

- Casey!

Otworzyła oczy i stwierdziła, że stoi nad nią.

Boże! Dlaczego on jest tak strasznie pociągający? Jak ma z nim walczyć, skoro każdym zmysłem lgnie do niego? Pragnie się z nim całować, kochać...

- Casey, pojedziesz ze mną na Cape dobrowolnie, czy mam cię dalej, po przyjacielsku, przekonywać?

- Przekonywać? Po przyjacielsku? Co przez to rozumiesz?

- Wiesz doskonale.

- Nie, naprawdę nie wiem - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi przekonujące brzmienie.

Znalazł się obok niej na kanapie, udawanie nie miało już sensu. Delikatnie ujął jej brodę i twarzą obrócił do siebie.

Jak zahipnotyzowana, bez drgnienia powiek, patrzyła, jak jego usta zbliżają się do jej ust.

- Pojedź ze mną na Cape - wyszeptał.

Otworzyła usta, by zaprotestować, powiedzieć; nie. Ale nie zdążyła. Wargi ich zwały się w pierwszym, zachłannym pocałunku. Zawirowało jej w głowie i odsunęła się na moment.

- Nie...

Znowu ustami uciszył jej dalsze słowa.

- Powiedz, tak.

Nie chciała powiedzieć. Bała się, że jak się tylko zgodzi - przestanie ją całować, wypuści ją ze swych objęć. Zresztą - jak miała cokolwiek powiedzieć, jeśli usta zamknął jej swymi ustami?

Chciała go delikatnie odsunąć, ale manewrował tak zręcznie, że ułożył ją na plecach, głową na poduszce. Całą długością swego potężnego ciała unieruchomił ją tak, że mogła tylko spokojnie leżeć.

- Matt, proszę cię...

I w tym momencie było jej wszystko jedno. Nie miała siły - ani ochoty się bronić. Przeciwnie - pożądanie zaczęło brać górę nad resztkami naturalnego oporu. Palce zanurzyła mu we włosach, nakierowując jego usta na swoje. Ciało sprężyło się w pierwotnym odruchu poddania...

- Na Boga, kobieto - zachrypiał - pojedziesz ze mną na Cape, albo wezmę cię tu, zaraz...

Wyrwała się spod niego, siadła na kanapie.

- Pojadę z tobą na Cape, pojadę z tobą, dokąd chcesz.

Objął ją, jedną rękę wsunął delikatnie pod bluzkę. Stłumiony odgłos rozpinanego stanika zdał się rozlegać w całym pokoju. Zewnętrzny świat przestał dla niej istnieć. Za nieuchronną konsekwencję uznała zdejmowanie dzinsów, koronkowych majteczek...

## *Rozdział 8*

W półśnie przeciągnęła się z rozkoszą, czując zadowolenie w każdym mięśniu. Spróbowała odwrócić się na bok, lecz napotkała zdecydowaną przeszkodę, ogromne, ciepłe ciało Matta.

W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Mocno zacisnęła powieki. Wsłuchiwała się w codzienne, poranne dźwięki domu. Zdziwiła się nie słysząc kojącego tykania budzika na nocnym stoliku. Zmarszczyła czoło i nagle otworzyła oczy.

Słońce sączyło się do pokoju przez przesłone z bambusowych pręcików...

Już wiedziała wszystko; to nie jest jej dom. To sypialnia Matta Stonera. Leży w jego ogromnym łóżu, do którego ją przyniósł. Uśmiechając się w rozmarzeniu, wyciągnęła ręce ponad głowę.

- Cieszę się, że jesteś w dobrym nastroju od samego rana - zamruczał i ustami poszukał szczytu jej twardych piersi. - Lubię, kiedy kobiety są szczęśliwe.

- Z tym chyba nie masz kłopotów. Potrafisz je tak uszczęśliwiać...

Rękami pieściła jego plecy i kark. Sięgnęła palcami w gęste włosy.

Ustami okrążał jej piersi, raz w jedną, raz w drugą stronę, rozpalając w niej nieznany ogień...

Nagle podniósł głowę i z diablikowatym uśmiechem rzekł:

- Będę dzisiaj bez śniadania. Jestem na diecie. Spojrzała na niego zbita z tropu. Potem chwyciła poduszkę i rzuciła w niego.

- Ty bestio! Jak możesz?

- Jak mogę co? - spytał z łobuzerskim uśmieszkiem. - Włączyć twój motorek, a potem nie wykorzystać jego mocy?

Wzięła z łóżka prześcieradło i owinęła się nim.

- Naprawdę jesteś bestią - powiedziała ze śmiechem. - I dobrze o tym wiesz.

Wsunął rękę pod prześcieradło i całą dłonią chwycił jej pierś.

- Wiem. I wiem, że ty to lubisz. Bez tchu padła na wznak na łóżko.

- Nieprawda. Nie lubię - szeptała, gdy on pieścił najczulsze miejsca jej ciała.

- Lubisz - ledwie słyszała jego szept. - Powiedz, że tak, Casey - domagał się pieszczotliwie. - Przyznaj się.

Bezwiednie wypuściła z rąk prześcieradło, by rękami otoczyć jego głowę.

- Hmm. Chyba jednak... Chyba jednak trochę tak....

\* \* \*

Leżała w łóżku, przyglądając się, jak Matt się ubiera. Stał z nagą pierśią i zapinał szeroki pasek od spodni.

- Gdzie na Cape Cod masz swój dom letniskowy? - spytała i założyła ręce pod głowę, by go lepiej widzieć.

- Woods Hole - odpowiedział. - Na wysokości portu.

- Jak wygląda?

Właściwie to ją nie interesowało, chciała jedynie słuchać jego głosu. Całą uwagę zresztą skupiła na jego masywnej klatce piersiowej.

Ognik błysnął mu w szarych oczach.

- To taka letnia dacza. Nic nadzwyczajnego. Uśmiechnęła się do niego; czuła się bezgranicznie szczęśliwa.

- Czy starczy pokoi dla Stefanosa i innych, co tam będą łącznie ze mną?

Matt zdawał się liczyć w myśli, a potem zaśmiał się szeroko.

- Z trudnością. Ale tobie tak bardzo nie zależy na luksusie, prawda?

- Wygoda mi wystarcza.

Włożył koszulę, podszedł do łóżka, nachylił się, by ją pocałować.

- Jesteś piękna rano. Jak potrafiłaś się uchronić i nie wyjść za mąż przez tyle lat?

- Myślę, że zupełnie normalnie - powiedziała i zanurzyła palce w gęstwinie czarnych włosów pokrywających mu pierś.

Natychmiast położył się obok niej.

- Zrób mi trochę miejsca, kobieto. Czuję gwałtowną chęć zbliżenia...

- O, nie! Powiedziałeś, że masz ważne spotkanie o dziesiątej. A ja muszę pojechać do domu.

Siadła i odgarnęła włosy z twarzy.

- Czy wielcy biznesmeni zawsze w niedzielne przedpołudnia mają ważne spotkania? - spytała.

- Nie zawsze. Ale dzisiaj Stefanos chce się ze mną spotkać i przed odlotem do Grecji omówić ostatnie szczegóły. Pam jest z nim. Będzie lepiej, jeśli ja też już pójdę.

Na wspomnienie Pameli spochmurniała.

- Jeśli już mówimy o pannie Tyrone, to jak dostała się wczoraj do domu?

Matt kończył ubieranie.

- Pojechała ze Stefanosem i Anną. Towarzyszyła im do hotelu i została tam z nim na wypadek, gdyby czegoś potrzebowali.

- Jest chyba bardzo kompetentna, prawda?

Matt wygładził kołnierzyk koszuli i zaczął wiązać krawat.

- Jest jedną z najlepszych, jakie miałem. ,

- Kompetentna i piękna - westchnęła bardzo głośno. - Niektórzy mężczyźni to mają szczęście.

- Zazdrosna?

- Ja? Czemu miałabym być zazdrosna? To ja spędziłam z tobą noc, prawda?

- Tak. A jeśli będziesz taka nieostrożna, będziesz spędzała ze mną wszystkie następne. Wejdzie nam to w krew, kobieto.

Obejmując rękami wysoko podciągnięte nogi oparła brodę na kolanach.

- Nie wiem, dlaczego tak mówisz - powiedziała niewinnie - ale ten ostatni wieczór nie w całości był dla mnie taki cudowny.

Jednym susem przeskoczył pokój, chwycił ją w ramiona i ustami wpił się

w jej szyję.

- Kłamiesz - zachrypiał. - Żałuj, bo cię zgwałcę, tu i teraz!

- Mam żałować? - zaśmiała się. - Tego, co zrobiłam ostatniej nocy, nawet pod taką groźbą żałować nie będę.

Siadł obok niej. Uśmiechnął się jakimś płynącym z wnętrza uśmiechem. Poczula, że to rzadki moment pełnego szczęścia. Wyciągnęła rękę i pogładziła jego rozwichrzone włosy.

- Żałuję - szepnęła i poczuła dziwne zadowolenie. Nie rozumiała go i nie chciała się nawet nad nim zastanawiać. Jedno wiedziała na pewno: spotkanie Matta Stonera wniosło na nowo radość w jej życie.

Matt nachylił się nad nią i ucałował.

- Muszę iść. Zadzwoń do ciebie.

Kiwnął jeszcze ręką od drzwi i cicho zamknął je za sobą.

Położyła się na poduszce i przysłuchiwała, jak zbiega po schodach. Z westchnieniem wstała z łóżka. „Mężczyźni - pomyślała cierpko - denerwujące to, ale i najniezbędniejsze stworzenia na świecie”.

\* \* \*

W poniedziałek rano Joanie Simpson stała tuż przy biurku Casey i wpatrywała się jej w oczy.

- Coś bardzo radośnie wyglądasz od samego rana. Wygrałaś los na loterii, czy co?

Casey otrząsnęła się.

- Raczej to „coś”.

- A cóż to ma znaczyć?

Casey odwróciła krzesło do okna.

- Nic. I wszystko.

Uśmiechnęła się do Joanie.

- Zwariowałam chyba z kretelem - spojrzała w kalendarz. - Pierwszy kwietnia.



- A co to za ważna data, ten pierwszy kwietnia? Casey westchnęła.

- Nadchodzi wiosna. A ja zdecydowałam się wziąć urlop.

- Urlop? Na Boga, ty chyba rzeczywiście dostałaś bzika?

- Tak, ale to coś w rodzaju pracowitego urlopu.

- Pracowity urlop? - powtórzyła Joanie i siadła wygodnie. - Opowiedz mi wszystko po kolei. Zamieniam się w słuch.

- Matt Stoner poprosił mnie bym pod koniec miesiąca pojechała z nim na Cape Cod. Będzie tam Stefanos Christopoulos i Matt chce, bym im gotowała, albo przynajmniej sporządzała jadłospisy i nadzorowała przygotowanie.

Joanie uniosła brwi.

- To już jest Matt, a nie pan Stoner? Przyznaj się, coś między wami było? Zaprzyjaźniliście się?

Casey ceniła Joanie. Była dobrą koleżanką, a nawet przyjaciółką, ale nie na tyle, by mogła się jej zwierzyć z tego, co zaszło między nimi.

- Przecież wiesz, że po jakimś czasie zawsze z klientami przechodzę na „ty”. Czemu ze Stonerem miałyby być inaczej?

- Bo to pies na kobiety! Oto, dlaczego - powiedziała Joanie. - I doskonale pamiętam, jak w zeszłym tygodniu mówiłaś, że on nie jest w twoim guście. A nade wszystko zobaczyłam twój wzrok, gdy tylko weszłam do biura. No, więc?

Casey dokładnie umieściła okulary na nosie.

- Nic. Absolutnie nic. A zamiast rozmyślać, co mogło zajść między mną a Stonerem, lepiej zajmij się tym, co zwykle robię ja sama. Będiesz odpowiedzialna za cały interes przez czas mojej nieobecności. Mam nadzieję, że dasz sobie radę.

Joanie zbladła.

- Ja? Odpowiedzialna? - Siadła i zapatrzyła się w przestrzeń.

\* \* \*

Około południa Casey skończyła swą pracę i była gotowa na spotkanie w miejscowym hotelu ze swą klientką Dorotheą Fensterwick. Dorothea nie była

łatwą klientką. Pochodziła z bogatej, bostońskiej rodziny i była przyzwyczajona do prowadzenia spraw na swój indywidualny sposób. Odnosiło się to również do sposobu urządzania przyjęć. W tym roku, w maju, jej córka zdaje maturę i ona z tej okazji chce wydać przyjęcie, które na długo powinno pozostać uczestnikom w pamięci. Samo przygotowanie takiego przyjęcia nie sprawiłoby Casey większego kłopotu. Cały problem polegał na tym, że nie mogła porozumieć się z Dorotheą. Jeśli również tym razem tak będzie - chyba zrezygnuje z tego zlecenia.

Szła przez Common i Public Garden i kiedy dotarła do hotelu czuła, że ma zarumienione policzki od rześkiego powietrza. Nawet myśl, że idzie na spotkanie z Dorotheą nie psuła jej doskonałego samopoczucia. Pierwszy kwiecień, to nie prima aprilis, ale najpiękniejszy dzień w roku. Fakt, że w tym dniu kochała się ze Stonerem, tylko ten fakt potwierdzał.

Zamówiła wodę sodową z cytryną i z lodem i siadła w głębi recepcji, czekając na Dorotheę.

Nagle dobiegł ją srebrzysty, dziewczęcy śmiech, tak może się śmiać jedynie młoda, zakochana dziewczyna, bo tyle w tym śmiechu czuło się radości.

Ale - Casey nastawiła uszu - temu dziewczęcemu chichotowi zaczął towarzyszyć inny - głęboki i męski. Zbladła. Znała ten śmiech. Wywołał w niej bolesny skurcz; to Stoner.

Niemożliwe, jeszcze wczoraj rano była z nim w łóżku. Czuła lód wokół serca.

Skinęła na kelnera.

- Podwójną szkocką z lodem.

Nigdy dotychczas nie piła alkoholu przy okazji spotkań służbowych. Teraz przełknęła ogromny łyk ostrego napoju. Jak mogła dać się podejść w tak idiotyczny sposób? Dlaczego tak bezmyślnie poszła za głosem pierwotnego instynktu?

W tym momencie usłyszała głos Dorothei.

- Kochanie, jesteś tu. I to o czasie.

Przez moment Casey pomyślała, że Dorothea mówi do niej. Ale nie. Jej słowa adresowane były do kogoś innego. Odwróciła głowę i przeżyła następny szok: Dorothea mówiła do Crystal, uwieszanej na ramieniu Matta.

Przyjrzała się obu kobietom. Uderzyło ją ich ogromne podobieństwo. Były do siebie podobne nawet w sposobie zachowania.

Przełknęła jeszcze jeden duży łyk. Dorothea i Crystal to matka i córka. A Crystal, to ta sama, którą spotkała w biurze Stonera.

Spostrzegła, że wszyscy troje kierują się do jej stolika. One były obojętne. Ale on? Nie, nie zrobi mu tej przyjemności. Nie wart jest jej uwagi. Musi go zignorować!

Zmusiła się do uśmiechu, gdy podeszła Dorothea.

- Wyglądasz cudownie, Dorotheo!

- Ty tak samo, kochanie! Ja mam chociaż wytłumaczenie; byłam dwa tygodnie w Paryżu. Ale ty? Skąd ty masz te cudowne kolorki?

- Wystarczy przejść marszem przez Common. Bardzo to zalecam.

Zwróciła się do Crystal.

- Ty jesteś chyba córką Dorothei, prawda? Crystal bez żenady popatrzyła jej w oczy.

- A ty jesteś Casey Adams - rzuciła kokieteryjne spojrzenie na Matta. - Spotkałyśmy się niedawno, w biurze.

- Zgadza się.

Casey wyciągnęła notes i zwróciła się do matki.

- Lepiej wróćmy do celu naszego tu spotkania. - Casey mówiła już wyłącznie do Dorothei. - Więc chcesz zaprosić na ten bal dwieście osób?

- Co najmniej - odpowiedziała zamiast matki Crystal. - Przymierzam się nawet do pięciuset. To ma być przebój sezonu.

Casey podniosła brwi.

- Im więcej, tym weselej?

- Bądź rozsądna, Crystal - wtrąciła się matka. - Nawet nie znamy tyłu poważanych ludzi w mieście.

Matt ukrył uśmiech, nakrywając usta dłonią. Spojrzawszy na niego, Casey nie mogła się powstrzymać, by nie zrobić tego samego. Dorothea mówi o poważanych w mieście ludziach, a siedzi właśnie z kimś, kto ma bardzo zaszarganą opinię.

- Uzgodnijcie to między sobą, ale liczbę zaproszonych gości chciałabym znać możliwie jak najszybciej - powiedziała Casey, starając się naprowadzić rozmowę na właściwy temat. - Co zamierzacie, jeśli idzie o jedzenie? Może jakieś zimne przekąski około północy?

- Żarty sobie stroisz? - prychnęła Crystal. - Ma być sześćo-ośmiodaniowy obiad z kawiozem i szampanem.

Casey nie odezwała się na to słowem czekając, co powie Dorothea.

- Crystal, zachowujesz się, jak rozkapryszone i zepsute dziecko. Zdajesz sobie sprawę, ile by to kosztowało? A na pieniądzach nie śpimy.

- A ty? Ile wydałaś na ciuchy w Paryżu? Za to można by pewnie żywić całą Amerykę Łacińską przez co najmniej miesiąc - zawołała Crystal. - Jeśli tobie wolno, to mnie także. Tak powiedział ojciec.

- Więc rozmawiałaś o tym z ojcem? - wybuchnęła Dorothea. - Za moimi plecami?

- To nie było za twoimi plecami. Byłaś w Paryżu. Już nie pamiętasz?

Ciemnopurpurowy rumieniec pokrył twarz Dorothei.

- Porozmawiamy o tym przy innej okazji.

- A dlaczego przy innej okazji? Jest tu pani Adams i jest Matt.

Chciałabym, by wiedzieli - Crystal odwróciła płonąca twarz do Stonera. - Nie sądzisz, że właśnie teraz powinniśmy o tym pomówić?

Casey nie wiedziała, gdzie ma chować oczy. Zdecydowała się jednak wtrącić.

- Chyba matka ma rację. Ja tu nic zrobić nie mogę, skoro wy same nie jesteście zdecydowane.

- Ale ja jestem zdecydowana - rzuciła ostro Crystal. - I zawsze osiągam to, czego chcę!

Spojrzała prowokująco na Matta.

- Radzę o tym pamiętać, panie Stoner! W tej sytuacji Matt wreszcie się odezwał.

- Crystal, zgadzam się z panią Adams. Omów to najpierw z ojcem i matką, bo to, co tu robisz, jest dziecinnym gadaniem. Sześciodaniowy obiad dla pięciuset osób, to znacznie więcej, niż moglibyśmy sobie pozwolić - rzekł i spojrzał na Casey. - Pani Casey Adams potrafi to zorganizować doskonale i bez problemów. Ale za honorarium za taką robotę mogłaby do końca życia mieszkać na Lazurowym Wybrzeżu na południu Francji.

Crystal spojrzała na niego z nieprzyjaznym błyskiem w oczach.

- Sądziłam, że jesteś po mojej stronie, Matt. Czyżbym się myliła?

- Nie jestem w żadnym przypadku przeciw tobie, ale rozsądek obowiązuje wszystkich. Ciebie również.

Casey z napięciem obserwowała Stonera. Może nie miała racji osądzając go tak pochopnie? Nie mówi ani nie zachowuje się, jak zepsuty samolub; raczej - jak surowy, ale kochający ojciec.

W oczach Crystal pojawiły się łzy.

- Ale wiesz, że chcę cię mieć przy swoim boku. To wiesz bardzo dobrze!

- I po co to mówisz? - spytał delikatnie.

- Bo... bo to jest... bo cię chcę - wybuchnęła z dziecinnym grymasem na twarzy.

- Crystal, posłuchaj, to jedna z trudniejszych lekcji w życiu, ale musisz ją zapamiętać: nie zawsze i nie wszystko można i trzeba w życiu mieć - jego głos był miękki i ciepły, ale można w nim było wyczuć twardy podkład.

Crystal chyba to wyczuła, bo otwartą dłonią wytarła mokre policzki i

zawołała:

- Nienawidzę cię, Matthew Stoner! Nienawidzę! - I wybiegła z recepcji.

Dorothea opanowała się natychmiast.

- To taki mały, rodzinny dramat - rzekła i uśmiechnęła się do Casey.

- Zadzwoń do ciebie, jak się tylko dogadamy w domu. I nie osądzaj Crystal zbyt surowo. Zepsuliśmy ją z Hermanem doszczętnie. Urodziła się nam późno i kochaliśmy ją ślepią miłością. Myślę, że Matt ma rację: najwyższy czas, by wydorosła i przestała zgrywać się na zepsute dziecko. Szkoda, Matt, że nie posłuchaliśmy cię wcześniej.

Dorothea wstała i ciężkim krokiem szła w kierunku wyjścia. Casey nigdy nie darzyła jej zbyt dużą sympatią, ale w tym momencie współczuła jej serdecznie. Jak brzmi to indiańskie przysłowie? „Nigdy nie osądzaj nikogo, dopóki nie pochodzisz w jego mokasynach przez cały dzień”.

Napotkała jego spojrzenie; chwilowo zapomniany gniew powrócił natychmiast. Chwyliła szklankę i jednym haustem wychyliła resztę.

- Co to miało znaczyć, co tak jasno wytłumaczyłeś Dorothei? - spytała z jadowitą słodyczą.

- Coś, że to już czas, że ta mała powinna wreszcie wydorosnąć.

- I że ty dobrowolnie możesz jej w tym pomóc...

## Rozdział 9

Matt siadł przy stole z rękami na blacie. Casey wpatrywała się w nie uparcie, bojąc się podnieść oczy. Wiedziała, jak te ręce potrafią pieścić, rozpalać niespodziewany ogień, który tylko on sam potrafił gasić.

- Jesteś zazdrosna, Casey? - powiedział cicho.

- Nie jestem - powiedziała głośniejszym głosem, niż trzeba.

- Jesteś, dziewczyno.

- O tego dzieciaka? Matt, bądź poważny.

- Ja już jestem i proszę cię, byś także była.

- Nie bądź taki pewny siebie, Matt. Możesz od tego zachorować - rzekła, skinęła na kelnera i zamówiła drugą podwójną szkocką.

Matt spojrział na zegarek i zrobił zdziwioną minę.

- Dwa razy podwójna szkocka przed południem, Casey. Nie przeholowujesz?

- Myślę, że nie powinno cię to interesować, panie Stoner. Zdaje się, że już kiedyś ci powiedziałam, że jestem pełnoletnia i sama potrafię zadbać o siebie.

- Ale nie wtedy, kiedy jesteś pijana, pani Adams.

Zauważyła wesołe ogniki w jego oczach.

- Nie sądzę, bym od dwóch byle drinków miała się upić. Przestań się mną zajmować - powiedziała najzimniej, jak potrafiła. - Zachowaj to dla Crystal.

- Jesteś zazdrosna! - zawołał, podniósł do góry rękę i opuścił z hałasem na stół.

Casey bezradnie spojrzała w sufit.

- Możesz sobie myśleć, co chcesz, ale takiego uczucia, jak zazdrość, we mnie się nie dopatrzysz.

- Nie ma na tej świętej ziemi kobiety, żywej kobiety, która nie hodowałaaby w sobie tego uczucia - powiedział Matt tak, że dalsza dyskusja nie miała sensu.

Oczy Casey zabłyśły.

- Jesteś nieznośny! - zawołała. - Daj sobie z tym spokój!

- Otwarte stawianie sprawy uważasz za nieznośne? Zamknęła oczy, jakby nagle poczuła się bardzo zmęczona.

- Myśl sobie, co chcesz. Zawsze musisz mieć rację, prawda?

- Cieszę się, że to doceniasz, Casey. Bo właśnie czuję nieprzepartą chęć potraktowania cię dokładnie po swojemu.

- Coś ty powiedział?

- Słyszałaś dokładnie. Jesteś cudownie piękna, kiedy się złościś. A najpiękniejsza jesteś, kiedy nic nie masz na sobie. - Zaśmiał się swobodnie. - W tym hotelu jest z pewnością dużo wolnych pokoi z wygodnymi łózkami. Co o tym myślisz? Trochę igraszek przed obiadem?

- Ty... ty podły człowieku - dyszała ze złości. - Jak śmiesz tak mówić, skoro prawdopodobnie dopiero co wyszedłeś z jednego z tych hotelowych łóżek z tą słodką idiotką Crystal Fensterwick!

- I mówisz, że nie jesteś zazdrosna? - spytał.

- Widzisz? Nawet nie zaprzeczasz! Och, jakież z ciebie rozpustnik!

- To żadna rozpusta, być z piękną kobietą i kochać się z nią. To jest zupełnie normalne. W ten sposób właśnie zaludnia się tę ziemię. No, więc co z moją propozycją?

- Jestem gotowa się założyć, że swoją normę, jeśli idzie o zaludnienie naszej planety, wyrobiłeś już z nadwyżką, panie Stoner. Pozwolisz więc, że nie przyjmę twojej oferty.

Dokończyła drinka i zamówiła następnego.

- Trzy drinki, Casey? - spytał zaniepokojony.

- Trzy drinki, Mathew - potwierdziła.

- Czy ty masz naprawdę na imię Casey? - spytał od rzeczy.

- A jakie mam mieć? Może Matylda?

Pokręcił głową rozbawiony, a jego potężne ramiona trzęsły się od



tlumionego śmiechu.

- Myślałem, że to może skrót od jakiegoś innego imienia.

- Nie. Ojciec nazwał mnie tak na cześć szefa drużyny baseballowej.

Zwykł być mawiać, że Casey Stengel był jedyną osobą, która w drużynie Jankesów pielęgnowała ludzkie cechy. Ojciec był zawziętym kibicem Red Soxów.

- Zmarł? - spytał Matt poważniejąc.

- Wiele lat temu. Byłam jeszcze w szkole.

- A twoja matka?

- Zmarła krótko po tym, jak wyszłam za Andy'ego. Usiadła wygodnie odchyłona na oparciu fotela i na moment powróciła myślą do zdarzeń sprzed pięciu lat.

- Tak - powiedziała miękko. - On również zmarł.

Matt siedział w milczeniu przyglądając się, jak kończy trzeciego drinka. Potem wstał; jej się zdawało, że patrzy na nią z ogromnej wysokości.

- Siedź tu i nie ruszaj się - usłyszała. - Wróć za moment. Słyszysz mnie?

Kiwnęła głową. Poczula w niej zamęt. Szkoocka whisky jest mocnym trunkiem, a rano nie miała czasu na śniadanie. Chyba Matt miał rację, nie trzeba było tyle pić!

Za moment był z powrotem. Siadł na krześle tuż obok. Potem objął ją delikatnie.

- Czujesz się dobrze? - spytał troskliwie.

Potrzebowała trochę czasu, by pomyśleć, co ma odpowiedzieć. Nie czuła się dobrze. Zaczęło się dobrze, ale teraz coś się na nią wali. Czuła cisnące się do oczu łzy.

- Czuję się dobrze - powiedziała słabym głosem.

- Jesteś śliczną damą, Casey - powiedział.

Teraz już nie dała rady powstrzymać łez. Co się z nią dzieje? Czemu troskliwość Matta przyprawia ją o płacz? Może dlatego, że tak mało dobrych

ludzi spotkała w swoim życiu?

- Casey - usłyszała swoje imię wymówione tuż nad uchem. Poczula nawet ciepło oddechu na policzku. Zaraz! A co robi jego ręka na jej biodrach? Zresztą, tak jej dobrze. Nie ma co protestować.

- Casey, zaniosę cię na górę - powiedział jej prosto do ucha.

- Na górę? A po co?

Zdawał się taki miły, taki czuły, że łzy obficie spłynęły jej po policzkach.

- Położę cię do łóżka - zaśmiał się. - Myślisz o mnie okropne rzeczy, prawda? - I wziął ją na rękę.

Zaskoczona przyłgnęła do jego masywnych ramion z nadzieją, że nie chwycą jej nudności.

- Masz zamiar nieść mnie tak przez całą recepcję? - spytała chowając głowę na jego piersi.

- Oczywiście, że tak.

- A ludzie? Patrzą na nas?

- Pewnie.

Usłyszała, jak drzwi windy zamykają się za nimi.

- Jesteśmy teraz sami?

- No.

Spojrzała mu w oczy.

- Jesteś nadzwyczajny, Mathew Stoner.

- Tak, jak ty, Casey Adams.

Głowę oparła mu na ramieniu i... zasnęła.

\* \* \*

- Będiesz jeszcze piła? - spytał od niechcienia Matt.

Jęknęła i przycisnęła poduszkę z lodem do pękającej głowy.

- Matt, ani słowa więcej na ten temat. Siedział koło niej i popijał sherry.

- Co ci mogło zaszkodzić?

- Szkocka - jęknęła. - Już nigdy jej nie ruszę.

- Wypiłaś zaledwie trzy.
- Tak, trzy, ale podwójne.
- To wyjaśnia sprawę.

Odkładając na bok poduszkę z lodem, spytała:

- Która godzina?
- Niemal północ.
- Ile spałam?
- Prawie sześć godzin.

- A dlaczego ty tu ciągle jesteś? Czuję się, jak umierający, który czasem otwiera oczy i widzi krążące nad nim sepy.

Matt chrząknął i pokręcił głową.

- To ma być komplement pod moim adresem?

- Na taką opinię zasługujesz. To ty kręcisz z dziewczątkami, dla których mógłbyś być ojcem.

- Jesteśmy na powrót przy Crystal?
- Tak to wygląda.
- Pozwolisz mi się wytłumaczyć?
- Mów, może się uśmieję.

Oczy Matta błysnęły ostrzegawczo gniewem.

- Casey, uważaj.

Westchnęła tylko i powiedziała:

- Mów dalej. Słucham.

Jego dobry humor gdzieś zniknął.

- Herman i Dorothea Fensterwickowie są starymi przyjaciółmi mojej rodziny...

- Nic dziwnego - prychnęła. - Pieniądze ciągną do pieniędzy.

Wyraźnie ugryzł się w język, by nie powiedzieć czegoś złośliwego.

- Kilka miesięcy temu zaprosili mnie do siebie na obiad. Crystal przyjechała ze szkoły na kilka dni. Nie widziałem jej od trzech czy czterech lat i

powiedziałem, że wypiękniała. Powiedziałem dokładnie: Wyrosłaś na prawdziwą młodą damę.

Casey spojrzała na niego przelotnie, ale wstrzymała się od komentarza.

- Chyba sobie coś ubzdurzyła, ale na mnie starała się wypróbować moc swoich kobiecych wdzięków. Następnego dnia pojawiła się w moim biurze. Gdybyś zobaczyła, jak była ubrana! Założyła czarną, obcisłą sukienkę z guzikami z przodu rozpiętymi niemal do pępka. Do tego buty na wysokich obcasach, na których ledwo mogła się utrzymać. Staralem się ją wyprosić...

- Jestem pewna...

- Lecz nie chciała słuchać - mówił dalej spokojnie, ale głos zaczął nabierać innej, ostrej barwy. - Widziałem, że jest bardzo młoda i bardzo wrażliwa i że może wpaść...

- A ty bezinteresownie chciałeś ją osłonić - wpadła mu w słowo. - To zrozumiałe...

- Tak, rzeczywiście chciałem ją chronić...

- Altruizm?...

Twarz mu nagle spochmurniała.

- A ty, Casey Adams, szukasz guza?

- Dokładnie tak, jak Crystal - zawołała i siadła na łóżku, odrzucając do tyłu rozpuszczone włosy. - Zaopiekujesz się mną też?

Przestraszyła się, pomyślała, że tym razem przeholowała. Ale nie! Zauważyła iskierki rozbawienia w jego oczach. Skrzyżował ręce na piersi i patrzył na nią uparcie.

- Chciałabyś coś zjeść?

- O północy? Wszystko chyba pozamykane?

- Myślisz, że dla Stonera nie otworzą?

- Myślę, że otworzą.

- No, to co sobie życzysz na obiad o północy?

Popatrzyła na niego bez emocji. Jeśli już jest z jednym z najbardziej

wpływowych ludzi Bostonu tu, w tym hotelu, to dlaczego się tym nie cieszyć?

- Filet mignon i świeże szparagi, a jeśli nie mają - to karczochy w maśle cytrynowym - odpowiedziała wyliczając dania na palcach. - Proszę również o jakąś sałatkę.

- Jakie wino do tego?

- Jakieś francuskie, ale drogie - powiedziała niedbale. Matt zamówił i podszedł do łóżka.

- W każdym razie, tego dnia, kiedy spotkałaś nas u mnie w biurze, dawałem jej pierwszą lekcję. Niestety, nic z niej nie skorzystała.

Casey pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Ale starałeś się czegoś ją nauczyć. I teraz nie zamieniłbyś jej na nikogo innego, co?

- Dlaczego to mówisz, Casey? Czyżbyś chciała być na jej miejscu?

- Na jej miejscu? - prychnęła. - Nie żartuj sobie!

- A w sobotę w nocy i w niedzielę rano co było? - spytał i usiadł na łóżku obok niej.

Czuła, że powinna się odsunąć, ale nie! To by znaczyło, że boi się następstw takiego zbliżenia.

- Wtedy nie chciałam ranić twojej męskiej próżności. Mężczyźni są tak czuli na tym punkcie.

Chwycił ją za rękę i bez wysiłku przyciągnął do siebie.

- Ty mała czarownico! Myślisz, że dokąd mi uciekniesz? Teraz próbowała się wyrwać, ale było już za późno.

- Do łazienki - chciała to nagle zbliżenie obrócić w żart. Ale już czuła jego dłoń błędzącą po plecach i gorące usta na szyi i ramionach.

- Casey, odmówię, co zamówiłem i niech nikt nam nie przeszkadza - szeptał jej prosto do ucha i rozpiął bluzkę.

- Nie - poprosiła. - Jestem straszliwie głodna.

- I ja - powiedział, rozsunął zapięcie bluzki z przodu i ustami powędrował

w zagłębieniu między piersiami. - Ale ciebie!

- Matt, kelner może w każdej chwili wejść. Przestań...

- Oczywiście, że może, ale wyślę go do diabła.

- Matt - szepnęła ledwie dosłyszalnie. - Matt, kochaj mnie.

- Och, Casey - dyszał. - To, tylko to chcę w tej chwili robić!

\* \* \*

Rano Casey odwróciła się do Matta i położyła mu rękę na piersi.

- Matt? - spytała półprzytomnie.

- Mmm? - gładził ją delikatnie od ramion do pasa i z powrotem.

Drżąc od tej pieśczoły, przylgnęła do niego tak, jakby chciała się w niego wtopić.

- Matt, coś ty zrobił z kelnerem?

- Odesłałem go do diabła - mruknął z ustami na jej karku.

- Zanim cię o to poprosiłam?

- Tak, ty mała czarownico! Zanim o tym pomyślałaś.

Westchnęła, zamknęła oczy i położyła głowę na jego szerokiej piersi.

Była zdecydowana. Ostatnie słowo musi należeć do niej.

- Nie jestem żadną małą czarownicą - szepnęła sennie. - Crystal jest czarownicą.

## *Rozdział 10*

Patrzyła bez emocji na zdjęcie umieszczone w kronice towarzyskiej miejscowej gazety. Ostatni raz widziała tę twarz w hotelu, kiedy się upiła i nie miała siły wejść na piętro. Teraz, siedząc przy swoim biurku, studiowała ją na zimno. Nie da się zaprzeczyć - należała do kogoś bezwzględnie atrakcyjnego tak, jak tylko mężczyzna może być atrakcyjny. Wyglądał, jak skrzyżowanie amerykańskiego kowboja i amerykańskiego inteligenta, któremu dobrze się wiedzie od trzech pokoleń.

To zdjęcie mówiło jej jeszcze coś; musiał być nieodpartym magnesem dla kobiet. Ta, która z nim pozowała do zdjęcia, była tego żywym potwierdzeniem: zapatrzona w niego, jak w obrazek. Casey przyjrzała się dokładniej. Była pewna, że nie urodziła się i nie wychowała w dzielnicy biedoty. Mogła urodzić się w Paryżu, Chevy Chase, może Greenwich, ale nie w południowej dzielnicy robotniczego Bostonu.

Casey odłożyła gazetę, odgarnęła włosy i zapatrzyła się w okno. Coś ją gnębiło, ale sama dokładnie nie wiedziała, co. Wiedziała jedynie, że powodem tego samopoczucia było to zdjęcie. Bo też jak mogła nawet przez chwilę myśleć, że ktoś taki, jak Matt Stoner, bogaty, przystojny, może się naprawdę nią zainteresować? A zresztą jaka przyszłość czekałaby ją z nim? Czy w ogóle jakaś przyszłość? Może kilka szalonych nocy w łóżku - a co potem? Zawsze coś może się zdarzyć - spotka inną, nią się znudzi albo stwierdzi, że ona nie należy do jego świata. Zostawi ją, by od nowa układała sobie życie - bez niego.

Na tę myśl zamknęła oczy, czując niemal fizyczny ból w sercu.

Co się z nią dzieje? Chyba się w nim nie zakochała? Dlaczego martwi się tym, że on nie dzwoni? Nie jest podlotkiem, któremu do dobrego samopoczucia potrzebne jest nadszkakiwanie mężczyzny. Dlaczego sądzi, że życie bez Matta Stonera musi być puste? Czyż nie zdawała sobie sprawy od samego początku z tego, że Stoner nie jest dla niej?

Przygryzając wargi, wzięła ponownie do ręki gazetę z jego zdjęciem. Dlaczego jest tak okrutnie przystojny? Dlaczego nie jest gruby i łysy? W takim przypadku możliwość spędzenia miesiąca w jego domu letniskowym nie rozstrajałaby jej systemu nerwowego.

Wytracona z równowagi, wyrwała zdjęcie z gazety, zmięła w kulkę i rzuciła do kosza.

- Pomogło?

Pytanie Joanie zaskoczyło ją. Stała w drzwiach z niepewnym uśmiechem na twarzy. Casey zdjęła okulary i zaczęła masować grzbiet nosa.

- Nie. Nie bardzo - rzekła, wskazując jej miejsce obok siebie. Woląla przekonać Joanie, że to sprawa przemęczenia, a nie marzenia o czymś nieosiągalnym.

- Casey - powiedziała bardzo poważnie Joanie - myślę, że dam sobie radę. Nie zawiodę twego zaufania, wierz mi. Kiedy wrócisz, wszystko będzie dobrze, jak teraz. A ty naprawdę potrzebujesz odpoczynku. Popatrz na siebie - jesteś napięta, jak struna.

- Nigdy nie wątpiłam w ciebie, Joanie - rzekła Casey zupełnie szczerze. - Nie martw się tym. Ale masz rację. Ja naprawdę potrzebuję odpoczynku. Przejrzałam najbliższe zamówienia i zaplanowałam menu. Ale ten telefon dzisiaj rano, pana... Spojrzała w notes, by sprawdzić nazwisko - pana Davisa wydawał się pilny. - Casey zmarszczyła czoło. - Gdzie ja słyszałam to nazwisko? Alonzo Davis - to nazwisko ci coś mówi, Joanie?

Uderzyła dłonią w blat stołu.

- Mam! Alonzo Davis jest po prostu rywalem Stefanosa Christopoulisa. - Uśmiechnęła się niepewnie. - Czy to czysty przypadek? Minęły zaledwie dwa tygodnie, jak gotowała dla sławnego na cały świat armatora, a dziś dzwoni już drugi, równie sławny, by się ze mną umówić w takiej samej sprawie. Fama niesie się szybko!

- Znasz to przysłowie: „Kiedy pada - wnet może lać” - powiedziała



Joanie.

„Dwaj najwięksi potentaci żeglugowi" - pomyślała. - Coś z jej głową musi być nie tak, skoro od razu nie skojarzyła tych dwu nazwisk. Casey czytała prasę uważnie i na bieżąco i to dawało jej przewagę nad konkurencją. Natrafiła dzisiaj na zdjęcie Matta. I to była również przyczyna, dlaczego nie potrafiła natychmiast umiejscowić we właściwym otoczeniu nazwiska Alonzo Davisa. Oglądanie zdjęcia Stonera w gazecie całkowicie zamieszało jej w głowie. Każdego innego dnia od razu by wiedziała, kim jest Davis. Dziś musiała pytać asystentkę. Chyba naprawdę potrzebuje odpoczynku.

A może by wystarczyło, gdyby Matt zadzwonił?

Restauracja, w której miała spotkać się z Alonzo Davisem mieściła się w pasażu na starym mieście, w części, która ocalała dzięki staraniom Stonera.

Stała w drzwiach sali i czekała na kierownika, który powinien zaprowadzić ją do stolika. Był to zwyczaj ściśle tu przestrzegany. Była to restauracja o takim standardzie, że chętnie przychodzili tu nawet magnaci żeglugowi. Chyba, że był to sam Stefanos Christopoulos, któremu żadna na świecie restauracja nie wydawała się dobra.

- Pani Adams - Alonzo wstał od stolika, kiedy się zbliżała, ujął jej rękę i podniósł do ust. - Bardzo mi miło - powiedział.

Zdziwiła się trochę; te europejskie maniery niezupełnie pasowały do tego miejsca. Delikatnie cofnęła rękę i zgrabnie siadła na podsunięte przez kelnera krzesło.

- To dla mnie zaszczyt i przyjemność. Jego czarne oczy błysnęły.

- Jest pani taka zasadnicza, pani Adams. Czy mógłbym mówić do pani po imieniu? Casey to takie bardzo, powiedziałbym, amerykańskie imię.

Casey uśmiechnęła się z rezerwą zaskoczona sposobem bycia Alonzo. Był wysoki i przystojny. Uroku dodawały mu gładko zaczesane, siwe włosy. Maniery miał wystudiowane, ale wyczuwała w nim jakąś niespójność.

- No, cóż? Jestem Amerykanką i moje amerykańskie, jak pan powiedział,

imię nie powinno pana dziwić...

Nie dokończyła jeszcze zdania i już się zorientowała, co ją tak bardzo w nim uderza. On cały czas śmiał się do niej. Nie był to nieprzyjemny śmiech, szkodliwy czy złośliwy, po prostu śmiech. Ale ją denerwował.

- Coś pana śmieszy, panie Davis - powiedziała Casey. - Mógłby się pan tym ze mną podzielić? Kocham się śmiać.

Alonzo Davis zaśmiał się szeroko ukazując niezbyt zadbane zęby: mocne, ale żółte i gdzieś tam odrobinę wyszczerbione. Casey szybko odwróciła oczy, zapewne wyrażały zdziwienie.

- Ja celowo nie robię z nich zębów aktora filmowego - rzekł z rozbawieniem. - Przypominają mi, skąd się wywodzę. Bardzo przepraszam, ale wyczuwam, że pani również nie urodziła się w najwyższych sferach Bostonu, prawda?

Skinęła głową.

- Południowe przedmieścia tego miasta - powiedziała. - A pan?

- Londyn - odpowiedział Alonzo. - Jego najbiedniejsze przedmieścia. Pracowałem nad sobą tak, że potrafię się zachować nawet w najelegantszej restauracji, ale też wyczuwam natychmiast każdego, kto się w bogactwie nie urodził, a bogactwa się dorobił.

Zaintrygowało ją to. O tym, na jakim poziomie społecznym się urodziła, myślała dzisiaj rano.

- Czym ja się zdradzam? - spytała.

- Niczym, co ktoś inny mógłby zauważyć - odpowiedział. - A tak naprawdę, to zdradzają panią bezwzględnie poprawne maniery. Ci, co rodzą się w bogactwie i na społecznych wyżynach, są tak w sobie zadufani, że nie dbają nawet o to, by zachowywać formy grzeczności. To chyba ich podstawowy minus.

Mogła się z nim w wielu sprawach zgodzić. Ale uważała, że niektóre jego sądy są powierzchowne. Dla przykładu: Matt Stoner był na pewno bogaty od

urodzenia, a mimo to jest grzeczny. Uśmiechnęła się do Davisa i wzruszyła ramionami.

- Jest pan bardzo bogaty, a mimo to - grzeczny, panie Davis. Pańskie twierdzenie nie wytrzymuje krytyki.

- Ależ ja się z tym nie urodziłem, Casey. Ja na swoje pieniądze ciężko pracowałem. To daje mi prawo do krytyki tych, którzy bogactwo odziedziczyli i nie podjęli wysiłku, by je pomnożyć lub chociaż zachować.

Mogła sobie wyobrazić, jak dochodził do fortuny. W tej twarzy kryło się brutalne zdecydowanie, ukryte pod cieniutką warstwą ogłady. Na pewno był to człowiek, który był zdecydowany iść do przodu, nawet po trupach.

Nie czuła się z nim dobrze. Był, a przynajmniej starał się być czarujący, ale zaufać mu nie byłoby można ani przez moment.

Alonzo zdawał się wyczuwać jej obawy. Ponownie ucałował jej rękę; najpierw wierzch dłoni, potem stronę wewnętrzną. Usta miał suche w dotyku. Chciała już cofnąć dłoń, gdy nagły błysk lampy fotograficznej oślepił ją na ułamek sekundy. Zaskoczona, zwróciła oczy w kierunku światła. Przed nią stał fotograf, a za nim - Pamela Tyrone. Jej widok zaniepokoił Casey. Co Pamela robi tu z fotografem? W tym momencie zauważyła Casey i na jej twarzy pojawił się zimny uśmiech.

- Patrzcie, patrzcie, pani Adams. Co za niespodzianka. Casey nie wysilała się na uśmiech, nie wiedziała dlaczego, ale nie wierzyła Pameli.

Pamela ujęła fotografa za ramię i przyprowadziła do Alonza i Casey.

- Pracujemy tu z Kevinem nad reklamówką. Matt myśli o zamieszczeniu w jednym z niedzielnych numerów gazety wzmianki na temat restauracji starego miasta przez jego firmę. Jestem tu z Kevinem, by zrobić kilka ujęć. Prawda, Kevin?

Fotograf znudzony, ledwie skinął głową. Pamela przeniosła wzrok na Davisa.

- Mogłaby nas pani przedstawić, pani Adams? - spytała.

- Pamela Tyrone, Alonzo Davis - powiedziała Casey krótko. Nie miała zamiaru bawić się w swatkę, ani siedzieć tu i przyglądać się, jak podsuwa pod nos Alonzo swoją rękę do całowania.

- Wspomniała pani człowieka imieniem Matt, który sponsorował restauracje tej części miasta. Czy nie chodzi tu przypadkiem o Mathew Stonera?

Na dźwięk tego nazwiska Casey szybko podniosła wzrok, by ujrzeć wymianę porozumiewawczych spojrzeń między Pamelą i Alonzo. Czyżby tych dwoje zjawiało się przeciwko niej? Ale dlaczego? Nie! To chyba wytwór jej wyobraźni.

- Tak, właśnie o niego. Jego miałam na myśli - Pamela mówiła z wyraźnym rozbawieniem w oczach. - A jeśli pan jest Alonzo Davis, a sądzę, że tak jest, ma pan dużo powodów, by go nie lubić.

Alonzo zaśmiał się.

- Ależ, nie! W wojnie i miłości wszystko jest uczciwe, jak się to mówi. Pan Stoner teraz rozmawia z Christopoulisem, ale jak mu negocjacje nie wyjdą - wróci do mnie - rzekł ze złym uśmiechem. - Ja mam czas i mogę poczekać.

Casey zmarszczyła czoło. O czym oni mówią? Skąd Alonzo wie o rozmowach Stonera z Christopoulisem? Dlaczego nagle poczuła się jak w obozie wrogów? Czyżby Alonzo coś wiedział, że ona gotowała dla Matta i Stefanosa, i teraz zaprosił ją, by ją wypytać? Jeśli o czymś takim myśli, to się grubo zawiedzie. Casey jako żelazną zasadę przyjęła niemówienie nawet słowa na temat, co się dzieje w trakcie pracy, którą wykonuje. A tym bardziej, że idzie tu o Matta. On jej zawierzył pod każdym względem i zawieść go nie może w żaden sposób.

Pamela zwróciła się do Casey.

- Cóż, pani Adams, proszę sobie nie przeszkadzać - rzekła, spojrzała znacząco na Davisa i powróciła do Casey. - Swoją drogą, to interesujące, że rozmawia tu pani z najgroźniejszym konkurentem Stefanosa Christopoulisa. Z tego mogę wnioskować, że pracuje pani dla każdego, kto dobrze zapłaci.

Casey poczuła zimny podmuch. Zmroził ją podtekst tego, co Pamela powiedziała. Nie wiedziała, dlaczego to robi, ale nie miała wątpliwości, że to z jej strony wyraźna groźba.

Casey przywołała na twarz serdeczny uśmiech.

- Była to dla mnie najprawdziwsza przyjemność widzieć panią znowu - powiedziała i zagłębiła się w menu.

Kiedy stwierdziła, że Pamela już poszła, spojrzała na Alonzo, który przyglądał się jej pytająco.

- Skąd pani zna pannę Tyrone? - spytał.

- Pracowałam dla jej szefa - odpowiedziała krótko.

- Dla Matta Stonera, rozumiem?

Casey poczuła się nagle nieswojo. Przyszła tu, by rozmawiać na temat możliwości pracy dla Alonzo Davisa, a nie o historii swojej kariery.

- Ponieważ Matt Stoner jest jej szefem - jego miałam na myśli.

- Teraz ja panią denerwuję, pani Adams - Alonzo chciał ująć jej dłoń. - Co musiałbym zrobić, by przywrócić pani dobry humor?

Casey cofnęła rękę.

- Złość mija mi natychmiast, gdy zaczynam rozmawiać o interesach. Jak brzmi pana propozycja? - Posłała mu czarujące, ale zimne spojrzenie.

- Dobrze - rzekł, oparł się łokciami na stole i przyglądał się jej swymi czarnymi, niepokojącymi oczami.

- Mam dom na Wyspach Bahama i tam mam spędzić następny miesiąc. Mam tu w porcie jacht; nim popłynę. Mój wypróbowany kucharz znikł nagle i znalazłem się w sytuacji, że nie mam nikogo, kto mógłby gotować dla moich gości. Słyszałem o pani i pani to proponuję. Miesiąc na Wyspach Bahama, pani Adams, na bardzo dobrych warunkach.

Popatrzyła na niego rozbawiona. Co się dzieje z jej tak dotychczas nudnym życiem? Najpierw Matt zaprasza ją na Cape na cały maj, a teraz w tym czasie Davis chce ją mieć na Bahamach.

- Następny miesiąc, mówi pan? - spytała z nadzieją w głosie, że powie, że idzie o czerwiec.

- Tak - skinął głową - idzie o miesiąc maj. Płynę jachtem z Bostonu z kilkoma gośćmi. Bardzo bym się cieszył, gdyby pani popłynęła z nami. Ale równie dobrze może polecieć pani samolotem i dołączyć do nas na miejscu.

Gdyby w jego oczach nie dopatrzyła się wyraźnego podtekstu zmysłowego, może by nawet uległa pokusie i zgodziła się. Na pewno Wyspy Bahama w maju mają więcej uroku, niż Cape Cod. Ale Casey nie miała ochoty na opędzanie się od zalotów Alonza, zwłaszcza na jachcie, gdzie byłaby, jak w klatce, bez możliwości ucieczki. A poza tym już się zgodziła pracować dla Matta. Spędzenie miesiąca z Mattem, nawet w Hoboken, będzie dla niej znacznie miłsze, niż najlepszy urlop na Karaibach, ale z Alonzo.

- Przykro mi, ale na maj mam już ustalone plany. Ale byłabym szczęśliwa móc polecić panu kogoś z moich pracowników.

Ponownie sięgnął po jej rękę i głaskał ją pieszczotliwie.

- Nie da się pani przekonać? - spytał miękko. Cofnęła rękę. „Już mnie przekonałeś, panie Davis” - pomyślała z niesmakiem. Głośno jednak powiedziała:

- Nie, panie Davis, ale proszę, oto nazwiska moich najlepszych szefowych kuchni...

\* \* \*

O osiemnastej trzydzieści Casey jeszcze siedziała w biurze pogrążona w robocie; przygotowywała przyjęcie weselne. Zadzwoił telefon.

- Casey Adams.

- Matt Stoner. - Jego głęboki głos tchnął taką wesołością, jakby rozbawianie było jego zawodowym zajęciem.

W jednym momencie zapomniała o niesmaku i zmęczeniu, jakie odczuwała po spotkaniu z Davisem. A jednak dzwoni! Niech diabli porwą faceta, który przez tydzień pogrąża ją w czarnej rozpacz, nie dając znaku życia,

a potem jednym telefonem doprowadza do euforii. Ale tego nie może mu dać po sobie poznać. Musi mu odpłacić pięknym za nadobne.

Zdjęła okulary i bawiła się nimi.

- Czyżby to samotny znajomy nagle wpadł do miasta? - spytała.

Chrząknął i rzekł:

- Dokładnie tak.

- I kto to mówi? - spytała zaczepnie.

- Widzę, że nawet na moment nie mogę cię zostawić samej, bo od razu chcesz być niezależna, nawet ode mnie.

- Nie sądzę, panie Stoner.

- Nie mam nastroju do sprzeczki. Za mną tydzień wyczerpującej pracy w Nowym Jorku i marzę jedynie o dobrym steku, dobrej kąpieli i dobrej miłości. Kolejność dowolna.

- A może dodać do tego pójście na disco z... poczekaj, zaraz ci powiem. Tak, z Angelą Hardwick. Dopiero co wróciła z Acapulco.

- To cienie przeszłości mnie ścigają, Casey - westchnął.

- A obecne cienie? A Crystal?

- Casey, jestem na lotnisku Logan zmęczony, głodny i stęskniony za tobą. Wsiadaj w samochód i przyjeżdżaj tutaj. Bo inaczej, ja to zrobię i zjawię się u ciebie. Czy to jasne?

Chciała powiedzieć: „kryształowo jasne”, ale nie miała odwagi.

Powiedziała jedynie potulnie:

- Już jadę.

## *Rozdział 11*

Patrzyła na kartkę papieru z wypisanym na niej adresem domu Mathew Stonera na Cape Cod. Zastanawiała się, czy nie zaszła tu jakaś pomyłka. Nie spodziewała się, że dom będzie aż tak imponujący: trzy piętra, ogromne okna, ciężki, spadzisty dach, podwójny komin. Całość otoczona solidnym płotem z żeliwnych sztachet. Od ulicy dodatkowo oddzielały go wysoki żywopłot oraz stare sosny i klony.

Nic nie zakłócało ciszy. Jedyne w gałęziach drzew rozbrzmiewał ledwie słyszalny dla ucha szum owadzich skrzydełek, a w głębi posesji dało się słyszeć wesołe szczekanie psa.

A co za zapach!

Casey aż podniosła głowę w zachwycie i głęboko wdychała słone powietrze zmieszane z wonią żonkili, tulipanów, hiacyntów i anemonów rosnących grządkami wzdłuż trawników.

Nagle drzwi domu otworzyły się i Casey natychmiast pozbyła się wątpliwości i zachwytu. Tak, to na pewno był dom Stonera; w drzwiach stała, ubrana jak modelka, Pamela Tyrone. Miała na sobie ostro różową, lnianą, bardzo prostą sukienkę.

Ale nawet ktoś, kto by się na tym w ogóle nie znał, musiałby przyznać, że kosztowała fortunę. Na szyję założyła sznur pereł, które aż biły w oczy. Delikatne sandały na wysokich obcasach nadawały jej nogom naprawdę kobiece kształty. Wyglądały lepiej, niż znoszone mokasyny Casey, założone na długą drogę samochodem.

Westchnęła. Przywołała na twarz jeden ze swoich rozbrajających uśmiechów, chcąc uprzedzić odpychającą oziębłość Pameli. Nic z tego; wzrok Pameli pozostał piękny i zimny, jak lodowiec.

- Widzę, że nas pani znalazła - głos Pameli dotarł do Casey razem z zapachem drogich perfum.



- Tak, wskazówki były zbyt precyzyjne, by można się było pomylić - rzekła Casey, stanąwszy na pierwszym stopniu schodów. - A pani, widzę, jest tu zadomowiona.

Było to wprawdzie stwierdzenie faktu, ale w zdaniu tym Casey zawarła również swoje wątpliwości. Poczwała się nieswojo. Coś było nie tak, spodziewała się, że Matt sam wyjdzie na jej spotkanie. Sądziła, że zamiast tego ogromnego domu będzie tonący w krzewach jaśminu domek z trzema, czterema pokojami. Nade wszystko nie spodziewała się, że to właśnie Pamela otworzy jej drzwi i przywita ją w sposób dający Casey do zrozumienia, że to ona jest tu panią.

- Tak, tak - rzekła bezosobowo. - Matt i ja przyjechaliśmy tu wczoraj, by wszystko przygotować.

Prawda, Matt powiedział Casey, że jedzie. Przez ostatnie trzy tygodnie spędzali ze sobą dużo czasu i z dnia na dzień coraz bardziej się do siebie przywiązywali. Jej obawy, że ze Stonerem nie może absolutnie wiązać swojej przyszłości, jakoś same przez się powoli zniknęły, a przynajmniej - traciły swoją ostrość.

Ale teraz, po tym co tu zastała, jej obawy rodziły się od nowa. Co innego było mieszkać w imponującym domu na Beacon Hill w Bostonie, a co innego - w tym ogromnym domu tutaj. Miał to być domek letniskowy, a tymczasem jest to dom mieszkalny, o którym wielu bogatych ludzi mogło jedynie marzyć. Poza tym domem Matt wspominał jeszcze coś o jakimś domu w Meksyku i zimowej willi w Vermont.

- A gdzie jest pan Stoner? - spytała wesoło, nie zrażona postawą Pameli.

- O ile wiem, Matt jest bardzo zajęty. Prosił mnie, bym pokazała pani jej kwatere - odrzekła Pamela. Zamknęła za sobą drzwi wejściowe i gestem poprosiła, by Casey poszła za nią.

- Moją kwaterę? - spytała Casey, zmuszając się do śmiechu. - Brzmi to tak, jakby mnie pani traktowała jak służącą.

Pamela zaśmiała się złośliwie.

- Tak naprawdę, będzie tu pani „dziewczyną do wszystkiego”, prawda?

Casey poczuła, jak zimny dreszcz przeszedł ją całą. „To pewnie na skutek chłodnego wiatru na Cape - pomyślała. Powinnam założyć jakiś żakiet”.

Ścieżka wiodła wzdłuż tylnej ściany domu do małego, ukrytego w krzewach domku.

- To tutaj - rzekła Pamela. - Jest mały i dość surowy. Ale sądzę, że poczuje się pani w nim dobrze.

Casey jeszcze raz zmusiła się do uśmiechu, starała się znaleźć powód, dla którego Matt umieścił ją w takim odosobnieniu. Na pierwszy rzut oka nie miało to sensu, mogło wydać się poniżające.

Wątpliwości wyzbyła się natychmiast po wejściu do środka; domek był przepiękny! Dokładnie tak go sobie wyobrażała!

W dużym sitting-roomie stała elegancka, skórzana kanapa oraz stylowe, wyściełane krzesła. Ogromny kominek zbudowany z polnych kamieni, z zapasem brzozowych szczap zapewniał ciepło w zimne dni. Po obu stronach kominka znajdowały się drzwi wiodące na taras, z którego rozciągał się widok na całe Woods Hole.

Naprzeciw kominka były drzwi prowadzące do niewielkiej, ale ze smakiem urządzonej sypialni. Łazienka mieściła się obok.

Była tu również mała kuchenka, z której okna rozciągał się widok na wyłaniający się z mgły port.

- Ależ to piękne gniazdko! Strasznie mi się tu podoba! - zawołała do Pameli.

Ta uśmiechnęła się zimno i powiedziała:

- Pomyśleliśmy, że poczuje się tu pani, jak w domu. Zwykle mieszkają tu służący naszych gości.

Czyż nie to tłumaczyła sobie sama? Nie ma przyszłości ze Stonerem! Może mu służyć jakiś czas, jak długo to będzie konieczne - jemu. A potem...?

Casey zebrała całe opanowanie i odwagę i zwróciła się do Pameli.

- Dziękuję za pokazanie mi miejsca. Zabiorę bagaże i rozpakuję się.

- Dzisiaj nie musi się pani zajmować gotowaniem - powiedziała Pamela. - Jest tu Mary O'Reilly i ona przygotowuje kolację. Dla siebie ma pani wszystko w szafach i lodówce. W kuchni proszę być rano o szóstej. Czy to jasne, pani Adams?

- Absolutnie jasne, panno Tyrone - odpowiedziała Casey jednoznacznie sprowadzona do roli służącej.

Po wyjściu Pameli Casey zabrała się natychmiast do rozpakowywania. Później, czując, że w pokoju jest dość chłodno, rozpałała w kominku. Te czynności nie rozładowały do końca napięcia. Nie mogła wyzbyć się wątpliwości: mogła zostać potraktowana, jak służąca, ale równie dobrze mogło być też tak, że Matt chciał ją mieć jedynie dla siebie, na osobności. Nie chciał się nią chwalić przed przyjaciółmi, bo nie pochodziła z ich sfery. Może już rozgryzł ją na tyle, by się zorientować, że jedyną rzeczą, której się naprawdę bała, było to, że potrafiła pracować z bogatymi i dla bogatych, ale nigdy nie potrafiła zachowywać się jak oni.

Za najlepszy sposób na wyzbycie się tych myśli uznała gorącą kąpiel. Związała włosy w kok na czubku głowy, jedynie pojedyncze kosmyki spadały w dół. Gorąca woda dokonywała cudów. Przywracała siły i radość życia. Skóra zaróżowiła się od gorąca, mięśnie traciły swą twardość, a oczy zaczęły kleić się sennie. Poczula się całkowicie rozluźniona i spokojna.

Dopiero skrzypnięcie podłogi gdzieś obok przywróciło jej normalną czujność. Usiadła w wannie nie zdając sobie sprawy, że jej zaróżowione piersi sterczą ponad pianą. Wkrótce skrzypienie się powtórzyło; ktoś skradał się przez living-room do sypialni. Ale była przekonana, że drzwi wejściowe zamknęła na klucz, przez tyle lat samotności zamykanie drzwi na klucz stało się jej odruchem. Ale teraz nie znajdowała się we własnym mieszkaniu, w którym mogłaby się czuć pewna i bezpieczna. Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że nawet gdyby krzyczała i tak by jej nikt nie usłyszał.

Poczuła na skórze zimny dreszcz. Ktoś naprawdę szedł przez sypialnię i kierował się do łazienki.

Chwyciła jedyną rzecz, jaką miała pod ręką; nasiąkniętą wodą gąbkę i z całej siły rzuciła w kierunku otwierających się drzwi. Gąbka wylądowała dokładnie na twarzy... Matta Stonera!

Poczuła coś, co było mieszaniną ulgi i wesołości, wybuchnęła śmiechem i jednocześnie poczuła się bardzo słaba.

- Matt! - zawołała przez śmiech. - Bogu dzięki, że to ty. Bałam się, że to włamywacz!

- Jak skończysz się śmiać, to porozmawiamy o twoich niemądrych strachach.

Zakryła usta dłonią, by ukryć cisnący się na nie śmiech. On naprawdę wyglądał śmiesznie z ociekającą wodą twarzą.

- Naprawdę wyglądasz śmiesznie, Matt - szepnęła uspokojona i zawstydzona.

Jego szare oczy przypominały kolor morza w czasie jesiennego sztormu. Powoli przesuwiał wzrok po całym jej ciele: cieniutkich, mokrych pasemkach włosów wokół jej twarzy, ramionach ściągniętych do przodu jakby w geście obronnym, kuszących krzywiznach piersi, resztę zakrywała gęsta piana.

- Nie jest ci zimno, pani Adams? - spytał niespodziewanie.

- Zimno? - wzruszyła ramionami. - Nie bardzo. Dlaczego pytasz?

- Ponieważ sutki piersi masz bardzo naprężone. A to, jak słyszałem, zdarza się u pań, gdy jest im bardzo zimno.

Gorący rumieniec oblał jej policzki. Wydawać by się mogło, że po niemal miesiącu wspólnego spania, nie zaskoczy jej już niczym nadzwyczajnym. Niech go diabli! Starając się zachować resztki godności i wstydu, głębiej zanurzyła się w wodę.

- Woda ostygła i naprawdę jest mi zimno - powiedziała cicho, nie podnosząc oczu.

- Muszę cię rozgrzać!
- Nie, dziękuję. Jestem wystarczająco rozgrzana...
- Ale nie na sposób, o którym ja myślę.

Kątem oka zauważyła, że rozpina koszulę. Siadła wyprostowana w wannie, ale natychmiast ponownie zanurzyła się w wodzie - była naga. Nie wiedząc, co robić, zaczęła się złościć. Jakim prawem wchodzi do jej mieszkania, skoro ją tu zaprosił i dla niej je przeznaczył?

- Co właściwie masz zamiar zrobić? - spytała.

- Zdjąć koszulę - odpowiedział rzeczowym tonem. Zaczął rozpinać pasek i zamek błyskawiczny od spodni.

- Ale to nie jest koszula - rzuciła.

- Bardzo słuszna uwaga.

I w tym momencie wszystko stało się jasne. Poczucie rzeczywistości, jasny osąd spraw w grze dwojga ciał nie ma żadnego zastosowania.

\* \* \*

Następnego ranka pojawiła się w kuchni na kilka minut przed szóstą. Przywitała się z Mary, przejrzała zastawę, zapasy, zarezerwowała dla siebie stolik w rogu kuchni. TU będzie planowała codzienne zestawy dań, sporządzała zamówienia, sprawdzała rachunki.

Siedząc przy tym stoliku, z którego to miejsca przez okno rozciągał się widok na wielki trawnik i dalej, na port - będzie rozmyślała.

Ostatnia noc rozwiała jej wątpliwości. Matt był czuły i pełen oddania. W taki sposób nie traktuje się służącej.

Spojrzała na zegarek; dochodziła ósma. Niedługo goście będą chcieli śniadanie. Poczula nową falę podniecenia. Matt tuż przed wyjściem zaznaczył, że życzy sobie, by dołączyła do gości na czas posiłków. Tak więc będzie traktowana na równi z innymi - to jeszcze jeden dowód, że wcale się jej nie wstydzi. A to, że mieszka w małym domku, wcale nie oznacza, że ceni ją mniej od innych.

\* \* \*

Jadalnia utrzymana była w kolorach bieli i błękitu, okna balkonowe szeroko otwarte. Słony zapach morza docierał tu razem z wesołym świergotem ptaków. Na środku pokoju stał ogromny, okrągły stół, na którym przygotowała pięć nakryć. Na środku stały półmiski z kielbaskami, bekonem, szynką, serem, jajkami, w misternie plecionych koszyczkach różne rodzaje pieczywa, a w srebrnych naczynkach - konfitury i dżemy. Wokół stołu stylowe krzesła zapraszały do siadania.

Przy każdym nakryciu stał dzbanek z parującą kawą. Znalazła jeszcze trochę czasu, by wyskoczyć do ogrodu, narwać żonkili i tulipanów i ustawić w wazonie.

Oczy jej błyskały zielonymi ognikami, kiedy Matt, Stefanos, Anna i Pamela weszli do jadalni. Matt, ubrany w cieniowane džinsy i koszulkę w paski, nie przypominał właściciela ogromnej firmy, wyglądał, jak przeciętny obywatel Stanów Zjednoczonych.

Casey wodziła za nim ciepłym, oddanym wzrokiem starając się napotkać jego oczy. W końcu udało się - i z przerażeniem zauważyła jedynie grzecznościowy, powitalny gest głową. Po nocy spędzonej na miłosnym oddaniu spodziewała się czegoś więcej: jakiegoś ciepłego, im dwojgu jedynie znanego uśmiechu, jednego słowa wyrażającego wszystko...

Matt był pochłonięty rozmową ze Stefanosem i nie zwracał na nią uwagi. Pamela i Anna śmiały się z jakiejś historyjki z Hollywood. Próbowła do nich dołączyć, ale zgubiła wątek i próby spełzły na niczym. Ilekroć Anna chciała się do niej zwrócić, tyle razy Pamela odciągała ją.

Pod koniec śniadania Casey miała gorące wypieki na policzkach.

To śniadanie nie było dla niej wesołe. Przeciwnie - wypieki na twarzy to był wynik zawodu i upokorzenia. Dobrze, że choć nikt tego nie zauważył.

Wszyscy byli tak zajęci sobą, że zauważyć nie mogli.

Bezpośrednio z jadalni poszła do kuchni. Siadła przy swoim stoliku ze

wzrokiem skierowanym w przestrzeń. Nie widziała nic.

Co ma o tym wszystkim sądzić? Czyżby jej najgorsze obawy miały okazać się słuszne? Czyżby była naprawdę płatną służącą, zaproszoną do pańskiego stołu? - Ignorowaną, bo nie należała do kasty najbogatszych?

## *Rozdział 12*

W ciągu następnych dwóch tygodni obawy Casey zdawały się rozwiewać. Obserwując Matta dokładniej stwierdziła, że jest całkowicie pochłonięty negocjacjami ze Stefanosem. Nie mogła żądać, by traktował ją jako centrum swego zainteresowania. Matt był tu służbowo i miał załatwić coś, co w przyszłości miało mu przynieść ogromne zyski, nie mówiąc o korzyściach dla rządu Stanów Zjednoczonych, płynące z ożywienia handlu międzynarodowego.

Niektóre noce Matt przesiadywał ze Stefanosem w swoim gabinecie niemal do rana. Inne - spędzał z nią. Ich miłość nabierała jakby innych wymiarów. Była gorąca, ale nie szybka, zapamiętała, ale i rozważna. Inaczej zaczęli ze sobą rozmawiać. Opowiadała mu, jak zaczynała samodzielną pracę. Radziła się go, jak ją rozszerzyć.

On też opowiadał jej o sobie, pytał o opinię, dzielił się wątpliwościami. To ostatnie bardzo ją zaskoczyło. Ten tak zawsze absolutnie pewny siebie Mathew Stoner miał także wątpliwości! Ale kiedy się nad tym zastanowiła, stwierdziła, że ona również stwarzała pozory całkowitej pewności siebie.

By nie poddać się nurtującym niepewnościom, robiła długie wypady po całym Cape Cod. Jej obowiązki, po wprowadzeniu pewnych schematów, były minimalne. Mary O'Reilly potrafiła bez problemów wcielać w życie jej zalecenia i instrukcje. Sama przygotowywała niewiele potraw; planowała jedynie menu, zamawiała produkty, specjalne wina i organizowała kwiaty na stół. Resztę czasu miała dla siebie. Ponieważ Matt był zajęty codziennie, więc i ona codziennie wybierała się na wycieczki. Zwiedziła centrum Woods Hole,



pojechała do pobliskiego Falmouth. Jeden cały dzień spędziła w Hyannis. Zawsze jeździła bocznymi drogami, bez pośpiechu zwiedzając systematycznie wszystkie zakątki Cape Cod. Miała dość czasu na dokładne rozważanie tego, co łączy ją i Matta.

To, co rozpoczęło się jako wybuch czysto fizycznego pożądania, nabierało głębi. Na samym początku, kiedy zobaczyła Matta Stonera z Crystal Fensterwick uważała go za typowego, bogatego playboya, który goni jedynie za przyjemnościami i nie przepuści żadnej ładnej kobiecie. To nie przeszkodziło poddać się jego urokowi. Podobał się jej od pierwszego dnia, kiedy spotkała się z nim w jego domu. Momentami próbowała uwolnić się spod tego uroku, wytłumaczyć sobie, że to nie ma sensu ani przyszłości, ale myśl o nim rodziła w niej gorące fale... Ich fizyczne kontakty dalej były namiętne i Casey nawet nie zauważyła, kiedy to zaczęło przeradzać się w uczucie. Punktem zwrotnym było chyba ich spotkanie w hotelu, kiedy to zajął się nią tak troskliwie i szczerze wyjaśnił stosunki łączące go z Crystal. Uwierzyła mu i z tą wiarą przyszło wszystko inne. Lubiła tego mężczyznę i - tak - bardzo go szanowała. Teraz, siedząc na ławce na plaży publicznej w South Yarmouth, słuchając krzyku mew nad głową i fal spokojnie rozbijających się o falochron, Casey przed samą sobą zaczęła się przyznawać do czegoś, do czego nie miała odwagi przyznać od dłuższego czasu. Ten mężczyzna był dla niej kimś więcej, niż przypadkowym kochankiem, kimś, kto jest dobry do zabawy i nic więcej.

Matt Stoner - „Casey, przyznaj się!” - jest tym, którego kocha.

\* \* \*

Dzień był niezwykle ciepły jak na pierwszą połowę maja. Niebo było niewiarygodnie błękitne, a słońce wyglądało jak pełna, złota kula. Drzewa okryły się świeżymi liśćmi, rozkwitły azalie i wczesne rododendrony. Przypadkowe białe chmurki jakby zrobione z bawełnianego puchu, sunęły leniwie po niebie.

- O, Casey - zawołał na jej widok Christopoulos. - Wiesz, o czym marzę?



Nalała sobie mrożonej herbaty i siadła na ogrodowym krześle.

- Nie mam pojęcia, Stefanos - odrzekła. - O ogromnej fregacie albo o parowcu, albo o czymś takim? - odpowiedziała ze śmiechem.

- To „coś takie” nazywa się tankowcem - wyjaśniał jej cierpliwie. - Ale nie o tym marzę. Myślę o dzisiejszym obiedzie.

- I pewnie masz na myśli coś takiego, czego nie jestem w stanie przygotować w tak krótkim czasie?

- Ależ, nie! Wiesz, że lubię wszystko, co przygotujesz. - Zrobił bolesciwą minę i pogłaskał się po brzuchu. - Mam na myśli ostrygi albo krewetki, ewentualnie małże w sosie tatarskim z wielkimi plasterami cytryny. I te francuskie kartofle, te na oleju.

- Frytki - podpowiedziała mu Anna. - Po nich dostajesz niestrawności.

- Nie, jeśli przygotowuje je Casey - odpowiedział.

Spojrzała na Matta i natychmiast poczuła falę ciepła w całym ciele. Siedział niedbale na krześle, obserwując ją spokojnie. Nikły uśmiezek błędził mu w kącikach ust. Odezwał się do Stefanosa:

- Tym samym przyznajesz, że tylko sztuka kulinarna Casey cię tu trzyma?

- Do tego się przyznaję - odpowiedział bez wahania. - Wiesz doskonale, że całkowicie uległem urokowi pani Adams. Gdyby nie było tu Anny, ukradłbym ci ją natychmiast.

Matt sięgnął do kieszeni po jedno ze swych cienkich cygar.

- Casey nie da się ukraść. Ona jest moja i tylko moja.

Casey podniosła ręce w geście protestu, choć w piersi poczuła gorącą falę.

- Hej! Proszę poczekać, moment. Mówi pan, jakbym była pańską własnością, panie Stoner!

Jego oczy śmiały się do niej.

- Czy to cię martwi, Casey? Sądziłem, że wszystkie kobiety chcą być pożądane.

- Owszem - rzekła z figlarnym uśmiechem. - Ale to nie znaczy, że

wszystkie chcą się stać czyjąś własnością. To już nie te czasy.

- A ty jesteś nowoczesną kobietą, prawda? - spytał miękko Stoner.

- Powiedziałabym bardzo nowoczesną - odpowiedziała z wysoko podniesioną głową. Sama przed sobą mogła się przyznać, że kocha tego mężczyznę, ale diabła zje, nim to od niej usłyszy. Ta miłość płonęła w niej, ale nie wiedziała, co siedzi w nim. Dowie się od niej wszystkiego, ale najpierw sam musi jej coś powiedzieć. Jeśli by się okazało, że jej nie kocha, zawsze będzie się mogła wycofać, a jej duma pozostanie nietknięta.

W tym momencie poczuła, że ktoś ją obserwuje. Rozejrzała się.

Pamela, nie zauważona przez nikogo, wśliznęła się na taras. Siadła z boku i obserwowała Casey. Jej zimne oczy nie wyrażały nic dobrego. Czyżby ją przejrzała?

Przeniosła spojrzenie hen, daleko na port. Starła się zachowywać spokojnie i pogodnie. No, bo co mogłoby się stać, gdyby Pamela dowiedziała się, że Casey kocha Matta i to z wzajemnością? Nie mogła jej w żaden sposób zaszkodzić. Musi o tym pamiętać. I również o tym, że Pamela Tyrone, ze swoją zimną i wyrachowaną pięknnością, jest tu w takim samym stopniu siłą najemną, jak ona.

\* \* \*

Tego wieczoru przy obiedzie Anna przerwała rozmowy całego towarzystwa informacją, że na ulicy w Provincetown zauważono spacerującego Alonzo Davisa.

Stefanos spurpurowiał.

- Davis? Ten pirat? - spytał zduszonym głosem.

Casey patrzyła w swój talerz. Z pewnych względów uważała, że nie należy mówić, że kiedyś spotkała się z Davisem.

Podniosła wzrok i napotkała wpatrzony w siebie oczy Pameli. Przestraszyła się tego spojrzenia. Ale właściwie, dlaczego? Spotkała się z Davisem, by porozmawiać o możliwości pracy dla niego. A Pamela? Niech

sobie patrzy, jak chce. Niemniej, kiedy Pamela zaczęła jeść i utkwiała wzrok w talerzu, Casey poczuła ulgę. Stefanos ciągle jeszcze mówił, że Alonzo używał wszelkich środków, by wysadzić go z siodła. Nie wierzyłby mu nawet przez sekundę, bo to człowiek, który dla zasad moralnych czuje jedynie pogardę.

Matt słuchał tego bez emocji. Znał Greka i pozwalał mu się wygadać. Anna patrzyła na swe wypielegnowane palce.

Ziewnęła znudzona, pokazując nieskazitelną biel zębów. Casey przesuwała ostrygi po talerzu i żałowała, że w ogóle zna Davisa. Wesoly posiłek, przerodził się w nieopanowany monolog wzburzonego Greka.

Casey przyzwyczajona w swej pracy do podobnych scen, zdobyła pewną wprawę w ich rozładowywaniu. Odezwała się do Stefanosa:

- Jestem pewna, że ten Davis nie jest aż tak straszny. Z tego, co mówisz, można by przypuszczać, że zamiast dłoni ma stalowy hak i pożera dzieci.

Stefanos zwrócił purpurową twarz w jej kierunku. Kolory powoli z niej odpływały. Położył serwetkę na stole i pogłaskał się po brzuchu.

- To prawda, to półdiabłą nie jest godne, by mi zepsuć jeden z najlepszych obiadów, jakie w życiu jadłem.

- Ale wygląda na to, że już swego dokonał. Będę musiała go spotkać podczas którejś z moich wycieczek i pogadać z nim - powiedziała ze śmiechem Casey.

To, co ona uważała za żart, Stefanos wziął poważnie.

- Znasz go? - spytał tonem domagającym się natychmiastowej odpowiedzi.

Oczy Casey poszerzyły się z przerażenia. W co ona wpadła? Nie może zaprzeczyć, że go zna, bo siedzi przy stole Pamela, która ją z nim widziała. Równie niemożliwe jest przyznanie się do tej znajomości, bo zamknie sobie przed nosem drzwi do Matta.

Z niewinnym uśmiechem powiedziała.

- To tylko żart, Stefanos. Tylko żart...

W tym momencie Matt wstał od stołu, chcąc zakończyć tę rozmowę.

- Stefanos, sądzę, że chcesz teraz pójść do swego pokoju i zażyć lekarstwa. Myślę także, że zaplanowaną na dzisiejszy wieczór rozmowę przełożymy na rano.

Wszystkim takie rozwiązanie bardzo odpowiadało, więc tylko dokończył:

- Ja odprowadzę panią Adams, a później może przejdziemy się do portu.

Odsunął krzesło Casey, chwycił ją delikatnie za ramię i wyprowadził na taras.

- Jest chyba przepracowany, nie uważasz? - zwrócił się do niej ze śmiechem.

Casey nie odpowiedziała. Ciągle myślała o spojrzeniu Pameli. Taki wzrok ma tygrys tuż przed skokiem na ofiarę.

Potrząsnęła głową, chcąc odpędzić przykry obraz. Spojrzała na Matta i ze śmiechem powiedziała:

- Przepraszam cię, ale przez moment myślami byłam zupełnie gdzie indziej. O co pytałeś?

Poprowadził ją w kierunku domku.

- O nic specjalnego.

Szli w przyjaznym milczeniu. Znaleźli się na zakręcie ścieżki, gdzie rododendrony gęstą ścianą zasłaniały widok na dom. Tu Matt przystanął, obrócił się do niej twarzą i położył jej ręce na ramiona.

- Za mało cię widuję, Casey. Jak ten czas ucieka! Kiedy cię tu zapraszałem, miałem nadzieję, widywać cię co dzień i co noc. Nie wiem, czy kontrakt, który negocjuję z Chritopoulisem, wart jest ceny, którą płacę.

Casey zaśmiała się.

- Jaka to cena i za co, panie Stoner? - spytała prowokująco.

Chwycił ją za ręce i przyciągnął do siebie. Ustami odszukał jej usta, a dłońmi, jej momentalnie nabrzmiałe piersi.

- Chodź szybko.

Wziął ją na ręce i pobiegł w kierunku domku. Przy drzwiach wyjął swój klucz, ale zawahał się.

- O co chodzi? - spytała Casey. Spojrzał na nią, potrząsnął głową.

- Nic takiego - mruknął. - Powiem ci innym razem.

Otworzył drzwi, niemal wciągnął ją do środka i zamknął je za sobą. Potem ponownie wziął ją na ręce, kopnięciem otworzył drzwi do sypialni. Poczula pod sobą miękki materac łóżka i ciężar męskiego ciała na sobie.

- Mathew, kochanie...

- Och, Casey! Boże! Jak ja cię kocham...

\* \* \*

Leżała wpatrzona w sufit, całkowicie uspokojona i rozluźniona. Nie miała ochoty przerywać ciszy, ale myśli i słowa same cisnęły się na usta.

- Kiedy byłam młodą dziewczyną - powiedziała - sądziłam, że miłość, to cały świat. Chodziłam z Andym podczas studiów i wszystko, o czym marzyłam, sprowadzało się do tego, by wyjść za niego za męża. - Uśmiechnęła się tęsknie do tych wspomnień. - No i pobraliśmy się, ale niemal natychmiast pojawiły się rachunki, które trzeba było płacić, naczynia, które trzeba było zmywać i samochody, o które trzeba się było martwić. Miłość nie była już tym, czym wcześniej wydawała się być. Kochaliśmy się wzajemnie i mimo kłopotów, byliśmy szczęśliwi. A potem ten straszny wypadek...

Matt przyciągnął ją do siebie, a ona przerwała, zastanawiając się, co i jak powiedzieć.

- Zostałam zupełnie sama, po raz pierwszy w życiu. Ojciec zmarł, kiedy jeszcze byłam w szkole; matka - wkrótce potem, jak wyszłam za Andy'ego. To było straszne. Czułam się samotna, zagubiona, bez środków do życia. I wtedy stwierdziłam, że miłość to wcale nie tak cudowna rzecz. Po miłości pozostają rany... W takim nastroju i takich okolicznościach zdecydowałam się na zajęcie, które wykonuję do teraz. Po kilku latach, pewnego dnia obudziłam się i stwierdziłam, że ból ustąpił. Stałam się inną kobietą. Prawdziwą kobietą, która jest w

stanie sama zatroszczyć się o siebie, niezależna od nikogo i niczego. I to było dobre uczucie. Wyzbyłam się strachu i wydało mi się, że należy do mnie cały świat.

Jedną ręką Matt delikatnie drapał ją po plecach, a ona leniwie gładziła jego owłosioną pierś.

- No, i wtedy spotkałam ciebie i odniosłam wrażenie, że po długim czasie zobaczyłam słońce przebijające się przez chmury. Nie pamiętałam, jak to jest być z mężczyzną, który rozpala umysł i ciało i sprawia, że serce nabiera przyspieszonego rytmu.

Zamknęła oczy i pocierała policzek o jego mocną pierś.

- Zapomniałam, jak to jest - szeptała drżącym głosem. - Jakie to cudowne uczucie. Jaki to magiczny dar - dar zesłany przez niebo. To dziwne, ale w jakiś sposób, po utracie wszystkiego i rozpoczęciu życia od nowa, teraz to, co przeżywam, wydaje się stokroć intensywniejsze, niż to co przeżywałam po raz pierwszy.

Oparła się na łokciu, wpatrzyła się w jego oczy z nadzieją, że ją zrozumie, że zrozumie głębię jej uczuć.

- To tak, jakbym przez długi czas była niewidoma i nagle przejrzałam. To tak, jakbym była u lekarza i usłyszała, że nie ma dla mnie ratunku. A potem ten sam lekarz dzwoni i mówi, że się pomylił, że wyniki badań dotyczyły kogoś innego.

Siadła na łóżku, owinęła się kołdrą. Założyła ręce jak do modlitwy, końcami palców dotykając ust.

- Rozumiesz? Wiesz, co dla mnie znaczysz? - Patrzyła w szare, dobre oczy. - Ty sprawiłeś, że zaczęłam żyć na nowo.

Z uśmiechem tak czułym, jakiego jeszcze u niego nigdy nie widziała, wyciągnął ręce i objął ją mocno.

- Och, Casey - szeptał jej nad uchem - jakąż cudowną jesteś kobietą! Przypomnij mi, bym któregoś dnia poważnie na ten temat z tobą porozmawiał.

Radość przepelniła ją całą.

- Poważnie porozmawiać? - powtórzyła za nim dotykając jego ust. -

Dobrze, któregoś dnia ci to przypomnę. Ale teraz interesuje mnie tylko jedno, panie Stoner...

Obrócił ją na plecy i nachylił się nad nią.

- Kobiety! - westchnął z łobuzerskim uśmiechem. - Wszystko, o czym myślicie, sprowadza się ostatecznie do seksu!

## *Rozdział 13*

Następnego rana biegła przez trawnik pokryty rosą. Czowała się lekka i radosna. Drzwi do kuchni otworzyła, nucąc melodię własnej kompozycji. Mary O'Reilly obróciła się do niej i spojrzała przygaszonym wzrokiem.

- No, wreszcie - rzekła - choć ktoś ma tu dzisiaj dobry humor.

- O, a kto, oprócz pani, ma jeszcze zły humor?

- Chce pani wiedzieć? - spytała Mary zadowolona, że będzie mogła się wreszcie wygadać. - Pan Stoner wszedł tu cały w uśmiechach i wszystko bardzo dobrze szło, dopóki ta...: ta Pamela Tyrone się nie pojawiła. Według mnie, powinna nazywać się Tyran. Właściwie co mi do tego, skoro nikt mnie o to nie pyta.

Casey zdjęła sweter i przewiesiła przez oparcie krzesła. Co w tej sytuacji zrobić? Obrócić wszystko w żart, czy sprawę potraktować poważnie?

Zdecydowała, że Mary trzeba brać poważnie. Przyczyną konfliktu między Pamelą i Mary było to, że Pamela nigdy, żadnym najdrobniejszym gestem nie okazała poważania, czy wdzięczności za to, co robiła Mary.

- Może mi pani powiedzieć, co się stało? - spytała z zaciekawieniem.

- Ta mała k... - Mary ugryzła się w język i wzięła głęboki wdech. - Ta gadzina rozkazała, bym poleciła pani przynieść śniadanie do gabinetu pana Stonera punktualnie o siódmej trzydzieści. Punktualnie - rozumiesz pani?

Potrafisz to znieść, dziewczyno? - spytała drżącym z oburzenia głosem. - Czy wiesz, dlaczego była taka wściekła dziś rano?

- Skąd mam wiedzieć?

- Ponieważ pan Stoner pogwizdywał.

Casey przyłożyła końce palców do ust w bezradnym geście nie mogąc nadażyć za specyficzną logiką Mary. - Ponieważ pan Stoner pogwizdywał? - powtórzyła, nic nie rozumiejąc.

- Właśnie dlatego. A trzeba ci wiedzieć, że pan Stoner nigdy nie gwizdże.

Casey przechyliła głowę, zakłopotana.

- Pan Stoner gwizdał, mimo że nigdy nie gwizdże. Czy to chciała pani powiedzieć?

- Dokładnie to - Mary wytarła ręce o fartuch wyraźnie zadowolona z tego, że stać ją na trzeźwą ocenę sytuacji.

Casey zaśmiała się mimo woli.

- Mary, nic a nic z tego nie rozumiem.

Mary nachyliła się nad Casey i powiedziała dobitnie.

- Pogwizdywał wesoło dzisiaj rano, rozumiesz? A z kim spędził tę noc? Z Zadzierającą-Nosa-Pamelą? Nie! Z Casey Adams! I mimo że będę musiała od niej niejedno ścierpieć, będę ją mogła od dzisiaj nazywać Pamelą-Z-Utartym-Nosem.

Poczuła, że się rumieni na tak otwarte postawienie sprawy.

- Ale ciągle cię nie rozumiem, Mary.

- Jest tak jasne, jak to, że masz nos na twarzy. Pamela jest zazdrosna, że pan Stoner lubi być z tobą, to wprawia go w dobry nastrój. Z nią spędzał czas na pisaniu tych przeklętych sprawozdań, które ona mu wmawiała, że muszą być napisane. Jest najzwyczajniej zazdrosna.

Casey wbiła wzrok w podłogę. Zastanawiała się, czy Mary ma rację. Gdyby tak, to wyjaśniałoby stosunek Pameli. Ale Mary może to równie dobrze zmyślać wyładowując w ten sposób swoją złość na Pamelę.



Starala się uporządkować myśli, przygotowując jednocześnie tosty i filiżankę herbaty dla Pameli. Z gotową tacką poszła do gabinetu Matta. Zapukała i weszła. Matt i Pamela siedzieli przy biurku zagłębieni w papierach. Na jej widok twarz Matta rozjaśnił uśmiech.

- Dzień dobry, pani Adams. - Jego głos brzmiał wesoło i tajemniczo.

- Dzień dobry, panie Stoner.

- To jest śniadanie, którego sobie życzyła pani, panno Pamelo.

Pamela z pogardą popatrzyła na białe spodnie i granatową koszulę Casey. Była ubrana w zieloną, lnianą sukienkę, sznur pereł i kosztowne mokasyny, wyglądała jak wzór bogatej damy z towarzystwa.

- Dziękuję, pani Adams - powiedziała lekceważąco. - Proszę postawić to tam.

Casey postawiła tacę na stoliku pod oknem.

- Wybiera się pani na którąś z tych swoich wycieczek po Cape? - spytała panna Tyrone.

Casey odwróciła się do niej powoli.

- Nie. Nie planowałam wycieczki na dzisiaj. A o co chodzi? - dokończyła z rozmysłem niegrzecznie.

- Nic. Pytam tylko tak sobie. - W jej wzroku kryła się groźba.

Casey obróciła się na pięcie i skierowała do drzwi.

- Smacznego panno Tyrone - powiedziała zimno do Pameli, a z uśmiechem do Matta:

- Przyjemnego poranka.

Jeśli nawet Stoner zauważył coś dziwnego w zachowaniu tych dwu kobiet, to nie dał tego po sobie poznać. Siedział nad papierami. Mruknął coś i odwrócił się do Pameli. Zanim Casey zamknęła drzwi, spojrzała na nich. Zauważyła, jak Pamela przysuwa swoje krzesło do krzesła Stonera, kładzie mu szczupłą rękę na ramieniu. Coś zaborczego kryło się w tym geście.

Pamela mówiła do niego coś niskim, cichym głosem z wyrazem

zaniepokojenia i troski na twarzy. Matt zdawał się poświęcać jej całą uwagę. Czy tak pracują, gdy są sami? Tak zupełnie zajęci sobą, że nawet nie zauważają kogoś trzeciego?

Cicho zamknęła za sobą drzwi i stanęła na moment w holu. „Co tak ważnego mogła mu Pamela mówić?” Co wiąże ją z Mattem, że pozwala sobie na takie gesty?”

Poczuła odradzające się wątpliwości. Szybko wyszła. „Co się z nią dzieje? Spędziła z Mattem gorącą noc, w czasie której wyznał jej swą miłość, a ona? Gotowa zrobić mu scenę zazdrości o sekretarkę! Przecież to głupie! Czy nie lepiej zająć się przygotowaniem przyjęcia na sobotę?”

Po kilku sekundach już nie myślała o Pameli. Niedługo jednak miała spokój. Właśnie kończyła układanie zestawu kwiatów na stół, gdy zauważyła, że Pamela stoi w drzwiach. Zdobyła się na uśmiech.

- Chciała mnie pani widzieć?

Pamela zamknęła drzwi i podeszła do stołu.

- Jest coś, co, sądzę, powinnaś wiedzieć, Casey - mówiła jej po imieniu.

Zadziałał sygnał ostrzegawczy, czuła go w całym ciele. Wiedziała, że coś się wydarzy.

Zebrała całą swoją odwagę i spojrzała Pameli w oczy.

- A cóż to takiego? - spytała spokojnie. Pamela zdawała się wahać.

- To nie jest łatwe...

- Życie też nie jest łatwe, Pamelu. Mów dalej.

- W porządku. Powiedzmy, że chcę cię po przyjacielsku przestrzec.

Z trudnością powstrzymała wybuch śmiechu, przyjacielska przestroga?

Od Pameli?

- O, to coś nowego. Czego ona dotyczy?

- To proste. Matt lubi zmieniać kobiety. W poprzednim miesiącu była Crystal Fensterwick. W tym miesiącu - ty. Trudno przewidzieć, która będzie następna.

- Może ty? - spytała uszczypliwie Casey.

- Nie. Ja już byłam. Zaraz tylko, gdy zaczęłam u niego pracować.

Leczenie się z tej rany zajęło mi trochę czasu. Chciałam ci tego oszczędzić.

- To bardzo miło z twojej strony.

- Nie wierzysz mi? Sądzisz, że mam jakiś inny, ukryty motyw?

- No, cóż. Skoro mi o tym mówisz...

- Brnij w to dalej. I rób z siebie idiotkę...

- Nie mam zwyczaju robić z siebie idiotki, Pamela. Ale dziękuję ci za twoje zatroskanie. Będę o tym pamiętała.

- Myślisz, że on cię kocha, prawda? - Pytanie to zadała takim głosem, jakby sądziła, że Casey jest głupsza niż ona myśli.

Wewnętrzny głos Casey ostrzegł, by nie ciągnęła dalej tej rozmowy.

Uśmiechnęła się zagadkowo i wpisała słowo „zonkile” do swego zestawienia.

- Pracuję dla pana Stonera i nie powinnam dyskutować na temat uczuć.

- Twoje uczucia były dokładnie wypisane dziś rano na twojej niewinnej buzi - rzuciła zaczepnie Pamela.

- Tak myślisz? - spytała Casey spokojnie. - A jakich uczuć doczytałaś się w twarzy Matta?

- O Boże! Ty biedna idiotko! Naprawdę myślisz, że on cię kocha?

Casey poczuła jakiś wewnętrzny skurcz, ale nie pokazała tego po sobie.

Zaśmiała się tylko:

- Oszczędź mi swojej troskliwości. Naprawdę jej nie potrzebuję.

Pamela wzruszyła ramionami i poszła do drzwi.

- Rób, jak chcesz, Casey. Możesz sobie pomarzyć. Ale jeśli choć na moment uwierzysz, że Matt może cię pokochać, to jesteś szalona. Jesteś z dołów społecznych. Spójrz prawdzie w oczy. On potrzebuje kogoś ze swojego świata, z bogatej rodziny. Kogoś, kto zna jego świat i dobrze się w nim czuje. Nie bądź głupia, Casey Adams. W jego świecie nie wytrzymasz miesiąca.

Z tymi słowami Pamela odwróciła się na wysokich obcasach i trzasnęła

drzwiami.

Casey patrzyła na zatrzaśnięte drzwi bardzo długo.

Potem położyła rękę na brzuchu. Bolało ją. Poczula się bardzo słaba i bardzo chora. Musi wyjść, czuje potrzebę świeżego powietrza. Trochę czasu na przemyślenie. Tak, musi stąd wyjść z tego, co ją tu otacza...

Wybiegła. Nie zauważyła nawet zatroskanego spojrzenia Mary.

Jeśli Pamela Tyrone ma rację? Co wtedy?

\* \* \*

Nie zastanawiała się, dokąd jedzie. Dopiero, gdy dojeżdżała do Hyannis, zorientowała się, gdzie jest. Bezwiednie kierowała się do pasa samotnych wydym za Provincetown, na samym końcu Cape.

Pogoda, która rano zapowiadała się bardzo obiecująco, teraz zaczęła się gwałtownie zmieniać. Niebo nabierało koloru ołowiu z czarnymi chmurami na horyzoncie. Podmuchy wiatru rzucały niewielkim samochodem tak, że musiała mocno trzymać kierownicę, by nie dać się zepchnąć z szosy.

Zaraz za Provincetown zatrzymała samochód na poboczu.

Karłowate sosny zatrzymały tu w miejscu wędrujące wydmy. Grube źdźbła pustynnej trawy wspomagały sosny w tym dziele.

Nie zważając na zbierające się czarne chmury, wyłączyła silnik i wysiadła z samochodu.

Wiatr uderzył w nią z niespodziewaną siłą, rozwiewając włosy i przyciskając ubranie do ciała. Założyła na siebie górną część sztormiaka i zaczęła wspinać się na wierzchołek wydmy. Niespodziewany, potężny podmuch wcisnął jej oddech do gardła. Przed nią rozciągał się ocean. Potężne fale z grzywami białej piany były zaciekłe o brzeg, zabierając w pośpiechu wszystko, co znalazło się w ich zasięgu: źdźbła trawy, odłamane gałązki sosen i całe masy złocistego piachu z podmytych wydym.

Stała wyprostowana na szczycie, targana strachem, ale i jakąś utajoną radością. Czula, jakby sama była na świecie, na tle ciemnego nieba, w obliczu

szalejącego oceanu. Wokół ani żywej duszy, nikt nie miał odwagi wybrać się tutaj w taką pogodę. Stała tu sama i patrzyła na morze. Wyglądało, jak wnętrze jej duszy: niespokojne, szarpane na wszystkie strony, nieobliczalne, niepewne niczego...

Właśnie podawano kolację, kiedy w końcu dotarła do domu na Cape Cod. Dużo czasu straciła w Provincetown, kupując pamiątki dla Joanie i innych przyjaciół w Bostonie. Strachy z wydm rozwiały się razem z burzą, która, jak szybko przysła, tak i szybko się skończyła.

Siadła na krześle naprzeciw Matta. Wyjęła serwetkę i rozłożyła ją na kolanach. Spojrzała na Matta. Jego oczy były szare tak, jak ocean, który oglądała z wydmy. Spuściła głowę.

„O co tu idzie? Czemu jest na nią taki zły?” Nie miała możliwości zadać mu tych pytań, gdyż Pamela chciała się wszystkiego dowiedzieć.

- Tak więc, mimo wszystko, pojechałaś na koniec Cape - stwierdziła raczej, niż zapytała.

- Tak, chciałam się na chwilę wyrwać z domu.

- Nie najlepsza pogoda na jazdę samochodem - powiedziała Pamela, niosąc do ust widelec z fasolą - Chyba, że musiałaś się z kimś spotkać?

W tym momencie wewnętrzny alarm Casey znowu się włączył.

- Nie spotkałam się z nikim. Pochodziłam po sklepach w Provincetown, kupowałam kilka drobiazków. Zwyczajne słodkie nic-nie-robienie.

- Provincetown? - powtórzyła Pamela. - Czy to nie tam kotwiczy jacht Alonzo Davisa?

Pytający wzrok skierowała na Annę.

- Czy to nie ty mówiłaś, że widziano go w tych dniach w Provincetown? Anna skinęła głową.

- Czytałam o tym w lokalnej gazecie - powiedziała i uśmiechnęła się do Casey. - Rozmawiałaś u nim, kiedy się na niego natknęłaś?

- Rozmawiałam? Jak to - rozmawiałam? Anna wyglądała zbита z tropu.

- Nie pamiętasz? Wczoraj żartowałaś ze Stefanosem, że możesz na niego wpaść podczas którejs z swoich wycieczek. Chyba że to był rzeczywiście tylko żart?

Casey zmusiła się do uśmiechu.

- Tak, pamiętam, ale nie wpadłam na niego. Może mi się to uda następnym razem?

Anna uśmiechnęła się niepewnie. Zaraz też zaczęła opowiadać z ożywieniem swoją kolejną przygodę z Hollywood. Casey już jej nie słuchała. Po jednej swojej stronie miała Pamelę, która obserwowała ją bez przerwy, a naprzeciw siebie - Matta, który wyglądał jak gradowa chmura. Tylko Stefanos słuchał opowiadania Anny.

Casey czekała na koniec kolacji jak na wybawienie. Podano desery, kawę... I dopiero po całej ceremonii, przeprosiła towarzystwo, chcąc wyjść.

- Tak wcześnie do łóżka? - Zdziwiła się Pamela. Casey uśmiechnęła się z przymusem.

- Tak, ta wycieczka kosztowała mnie sporo wysiłku.

Matt wstał od stołu tak gwałtownie, że niemal wywrócił krzesło.

- Odprowadzę panią - zaproponował, ale zabrzmiało to jak rozkaz.

Te słowa nie sprawiły jej przyjemności. Skinęła głową i wyszli z jadalni. Na tarasie skrzyżowała ręce na piersiach chroniąc się przed nagłym chłodem.

- Jesteś poirytowany, Matt - powiedziała cicho. - Czy coś nie w porządku? Może rozmowy ze Stefanosem nie idą dobrze?

- Dlaczego chciałabyś o tym wiedzieć? - spytał. Popatrzyła na niego boleśnie dotknięta tym tonem.

- Czemu nie mogę wiedzieć? Interesuje mnie twoja praca. Chciałabym dzielić ją z tobą. Rozmawialiśmy i wierzyłeś mi. Dlaczego teraz nie możesz? Czyż sprawy są aż tak poufne?

- To były takie tam sentymenty - powiedział twardo.

- Matt - rzekła cichym głosem. - Matt, powiedz mi, o co chodzi?

Wyglądało, jakby walczył ze sobą.

- Dyskusja toczy się o tak delikatne sprawy, że wolałbym o nich nikomu nie mówić.

Stał, patrząc na odległy port. Wiatr rozwiewał mu włosy. Wydawał się jej w tej chwili tak odległy, taki zimny, taki niepodobny do tego Matta, który ostatniej nocy tak ją kochał...

Westchnęła i ruszyła w kierunku domku. Myślała, że Matt nie pójdzie za nią. Ale usłyszała za sobą jego pospieszne kroki. Chwycił ją za ramię.

- Nigdy nie odchodź ode mnie! Słyszysz?

Uścisk jego ręki był bolesny, ale bardziej zaboląły ją jego słowa.

- O czym ty mówisz?

Wyglądał jak rozdarty w bolesnym konflikcie. Jęknął i nagle przyciągnął ją do siebie gwałtownie. Zachłannie poszukał ustami jej usta. Czowała się sponiewierana, ale oddawała pocałunki.

- Boże, Casey - rzekł ochryple. - Nie zostawiaj mnie i nigdy nie okłamuj. Przrzeknij.

Odsunęła się od niego zupełnie zbита z tropu tymi słowami.

- Kochanie, nie mam najmniejszego zamiaru cię zostawić i nigdy cię nie okłamałam. Nigdy!

Chwycił ją za rękę.

- Co ty robisz w trakcie tych swoich samotnych wycieczek?

Całkowicie zaskoczona mogła się jedynie roześmiać.

- Nic, zupełnie nic. Po prostu odpoczywam w samotności.

- Czy spotykasz się z innym mężczyzną?

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Z innym mężczyzną?

Starła się doszukać przyczyny takiego pytania. Co zrobiła albo powiedziała, co by pozwalało mu ją podejrzewać.

- Matt, kochanie! Nie!

Milczał. Po chwili ponownie wziął ją w ramiona i szeptał z wyraźną ulgą.  
- To dobrze, dobrze. Wszystko w porządku.  
- Tak - odpowiedziała, Ignąc do niego całym ciałem. - Tak - powtórzyła, choć wiedziała, że tak wcale nie jest.  
Było coś nie tak.

## *Rozdział 14*

Przyjęcie osiągnęło punkt kulminacyjny. Wybuchy śmiechu przerywały szum rozmów. Na pianinie ktoś cicho grał słodką melodię Gershwina, która ginęła w zatłoczonym living-roomie, w szumie rozmów, w dźwięku objającego się o brzegi kryształowych szklanek lodu. Nad wszystkim unosiła się gęsta, niebieskawa chmura dymu z papierosów spowijająca głowy uczestników przyjęcia.

Casey stała w kącie, obserwując pomieszczenie. Z zainteresowaniem przyglądała się Dorothei i Hermanowi Fensterwickom, którzy przyjechali do Woods Hole prosto ze swej letniej rezydencji w Chatham. Crystal i jej nowy przyjaciel siedzieli na kanapie w drugim końcu pokoju, wpatrzeni w siebie z uwielbieniem.

Uśmiechnęła się do siebie, przypominając obawy, że Matt jest w niej zakochany. Teraz widziała, jak były bezpodstawne. Na powitanie Crystal pocałowała Matta w policzek i zwróciła się do blondyna, który stał tuż obok niej.

- Steve, poznaj Matta Stonera i Casey Adams. Kiedyś strasznie się w nim kochałam, ale na szczęście, on lepiej wiedział, co mi potrzeba.

Steve zarumienił się i spojrzał z uwielbieniem na Crystal, ona zaś na niego.

Matt obserwował całą scenę z tak dobrotliwą miną, że Casey najchętniej by go objęła i wyściskała. Jak niemądre były jej obawy; nie był żadnym



playboyem, ani kobieciarzem. Stał się trochę zazdrosny. Zamyśliła się na moment. Nie ma sensu zastanawiać się nad źródłami podejrzeń. Miała teraz pilniejsze sprawy do rozwiązania. Z biegiem czasu przejęła tu rolę gospodyni, sama więc organizowała życie domu. Resztę robiła Mary i dwie dodatkowo zatrudnione dziewczyny.

Krażyła po pokoju, uśmiechając się do gości.

Z wprawą nabytą podczas swej pracy zauważała wszystko; przepełnione popielniczki, brak szklanek czy kieliszków, sztuczków czy kanapek, czy wreszcie poplamione obrusy, które natychmiast trzeba wymienić.

Stała przy drzwiach balkonowych i rozejrzała się, gdzie jest Matt. Stał w przeciwnym rogu pokoju ze Stefanosem i Jamesem Fentonem, dyrektorem departamentu handlu. Fenton był tu najważniejszym gościem i Casey oddychała z ulgą, gdyż, jak dotychczas, wszystko szło bardzo dobrze. Dania znikaly szybko i niemal w całości i podobnie - napoje. Goście śmieli się i głośno żartowali. Najważniejsze było jednak to, że Stefanos i Fenton razem z Mattem bawili się bardzo dobrze.

W nowej roli czuła się świetnie. Dotychczas zawsze stała za kulisami. Planowała dania, dbała o wystrój, pomagała innym paniom domu grać swoje role. Teraz odkrywała w sobie nowe umiejętności. Potrafiła być duszą towarzystwa. Po raz pierwszy jej obawy, czy będzie potrafiła wejść w śmietankę towarzyską, zaczęły zanikać. To przyjęcie jest dowodem, że potrafi wejść w rolę bezbłędnie. Bez wątpienia ostrzeżenia Pameli wypływały jedynie z zazdrości i chęci odsunięcia jej od Matta.

Z uśmiechem podeszła do trójki najważniejszych na tym przyjęciu mężczyzn: Jamesa, Stefanosa i Matta.

- Dlaczego najbardziej interesujący i najprzystojniejsi mężczyźni w tym towarzystwie chowają się po bokach, skoro jest tu tyle pięknych kobiet, które pragną porozmawiać z nimi?

Czarne oczy Stefanosa załśniły.

- Jeśli ja trzymam się na uboczu, to Anna może błyszczeć - wyjaśnił. -  
Gdy flirtuję z innymi kobietami, daje mi to niezłe odczuć, gdy zostajemy sami.

James Fenton odpowiedział z miną i wprawą zawodowego dyplomaty:

- Muszę przyznać, pani Adams, że ma pani niezaprzeczalny zmysł do tworzenia takiej atmosfery, w której wszyscy czują się dobrze. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek bawił się tak dobrze. Te wszystkie przyjęcia w Waszyngtonie ani w połowie nie mają tak miłej atmosfery.

Casey promieniała, czując, że Matt jest z niej dumny. Ujęła rękę Jamesa Fentona, poprowadziła go do grupy gości w pobliżu barku i poprosiła go.

- Zrób tym politykom-amatorom wykład eksperta. Najlepiej opowiedz im o twoim udziale w rządowych negocjacjach południowoamerykańskich?

Fenton popatrzył na nią zdumiony.

- A ty skąd o tym wiesz?

- Za punkt honoru uważam wiedzę o swoich gościach - uśmiechnęła się i zostawiła go:

W tym samym momencie Matt zjawił się u jej boku.

- Jesteś prawdziwą duszą tego przyjęcia - powiedział z zadowoleniem.

Poczuła ulgę i dumę. Przez ostatnie dni nie wiedziała, co Matt robi i jak się zachowa: jak kochający mężczyzna, czy jak zazdrosny kochanek. Dzisiaj wydawało się, że zapomniał o swoich podejrzeniach i był tym dawnym Mattem spoglądającym na nią kochającymi, szarymi oczyma, które obiecywały trwałe szczęście.

- Od przyjęcia w następną sobotę chcę cię mieć wyłącznie dla siebie. Czy zauważyłaś, że minął prawie miesiąc, a my dotychczas nie mieliśmy dla siebie chwili wolnego czasu?

- Zdaję sobie z tego doskonale sprawę. I czekam na to.

- Po to, by jeździć w drugi koniec Cape i spotykać się z innym facetem? - wtrącił ktoś z boku.

Casey obróciła się i zobaczyła stojącą obok Pamelę. Zauważyła także, jak

na te słowa twarz Matta tężeje. Dzika złość zagrała w jej irlandzkiej krwi. Jak ta baba śmie insynuować jej takie rzeczy?! Czy to nie ona jest źródłem podejrzeń Matta?

- Pamela - powiedziała bez emocji. - Jeżdżę do odległych zakątków Cape tylko dlatego, abym nie musiała znosić twego towarzystwa.

Odwróciła się do niej plecami i pełnym godności krokiem skierowała się do kuchni. Mogła tu udawać, że sprawdza dania, podczas gdy w rzeczywistości chciała uspokoić rozdygotane nerwy.

Ale spokój miała jedynie przez chwilę.

Do kuchni weszła Pamela.

- Mam ci przekazać informację od Matta.

Casey chciała ją zupełnie zignorować, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Jaką to informację dla niej powierzył Matt Pamela?

- Tak? - spytała spokojnie. - Co to ma być? Pamela uśmiechnęła się złośliwie.

- Tylko tyle, że Matt nie chce cię widzieć dziś wieczorem po przyjęciu. Jutro rannym lotem ze Stefanosem i Jamesem leci do Waszyngtonu. Powiedział, że będzie dopiero na przyjęciu w następną sobotę.

Casey poczuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę. A tak się spodziewała, że wreszcie będą mieli wspólnie trochę wolnego czasu. Obiecywał jej...

- Widzisz, Casey. To już się zaczyna - powiedziała Pamela. - Matt zaczyna zauważać, że nie jesteś kobietą dla niego i nigdy nią nie będziesz. Chce się wymigać z zaangażowania z tobą. Ostrzegałam cię, Casey, ale nie chciałaś słuchać. Byłaś przekonana lub raczej chciałaś sobie wmówić, że on cię kocha. Zawsze posługuje się tą samą taktyką. Aktualnej kochance zarzuca, że ta go zdradza, w ten sposób pozbywa się jej. A w kolejce stoi już następna...

- A ty mu w tym pomagasz, prawda? - spytała Casey. - Ta twoja uwaga o poszukiwaniu męskiego towarzystwa miała stworzyć pretekst do odsunięcia

mnie?

Pamela zaśmiała się teatralnie.

- Ależ, Casey, co za absurdalne przypuszczenia? - Kiwnęła wypielegnowaną dłonią i zabrała się do wyjścia. - Zawsze powtarzam: buty się nosi tak długo, jak są wygodne.

- Ale w tym przypadku to twoje powiedzenie nie znajdzie zastosowania. To ty rozmyślnie chcesz mi coś wcisnąć na nogi. Ale to ci się nie uda.

Pamela odwróciła się.

- Myślisz, że nie? Na twoim miejscu nie byłabym taka pewna. W ogóle nie byłabym pewna.

\* \* \*

Tej nocy Casey nie mogła zasnąć. Czyżby to, co Pamela powiedziała o zachowaniu się Matta było prawdziwe? Czyżby znalazł sobie już inną, a przez sceny zazdrości starał się jej pozbyć? Wydawało się to nedorzeczne, ale jak to inaczej wytłumaczyć? Matt nigdy nie okazywał zazdrości, ale od czasu jej spóźnionego powrotu w Provincetown, jego nastrój oscylował ciągle między hamowaną złością a wylewną czułością.

Leżąc w łóżku Casey rozmyślała o wszystkim, co wiedziała o nim i dochodziła do wniosku, że coś innego musi się kryć za tym dziwnym zachowaniem. Ale co? Jedyne wytłumaczeniem, do jakiego doszła, a którego bała się najbardziej, było to, że odkrył w niej wady i chciał z tego powodu skończyć ten romans. Ale czy dzisiejsze przyjęcie nie było nadzwyczaj udane? I to jedynie dzięki niej! Czyż nie wpasowała się w towarzystwo i nie została ciepło przyjęta nawet przez swą odwieczną przeciwniczkę - Dorotheę Fersterwick?

Gdyby tak mogła pójść do niego, dostać się do jego pokoju i z nim porozmawiać... Ale coś ją wstrzymywało, coś, czego nie potrafiła sama sobie dokładnie uświadomić.

Gorzkie łzy spływały jej po twarzy. Tłumaczyła sobie, że jest idiotką, że

myśli za niego, że wszystko się wnet wyjaśni. Niemniej, nie mogła długo zasnąć. Dopiero nad ranem zapadła w niespokojny sen.

\* \* \*

Dokładała specjalnych starań, by przyjęcie w sobotę wypadło jak najlepiej.

Miał je rozpocząć rosół z kury i wołowiny, potem ostrygi, następnie baranina w specjalnym sosie podana z ziemniakami i świeżymi szparagami. Do głównego dania - dodatkowo zielona sałata przybrana owocem avocado i plasterkami cytryny. Na koniec - deser z musu truskawkowego.

Ubrana w długą suknię z zielonego szyfonu na seledynowej podszewce przejrzała się w lustrze. Miała dołączyć do gości w trakcie przedobiedniego koktajlu. Poczowała atak nerwowych skurczów. Nie widziała Matta od tygodnia, od kiedy Pamela powiedziała, że Matt wyjeżdża.

Cały tydzień rozmyślała nad jego zachowaniem i martwiła się, że jej związek z nim, przerodził się, przynajmniej z jej strony, w miłość - teraz się rozpada. W następny weekend jej pobyt w Woods Hole się kończy i wróci do domu.

Nie wiedziała, na czym stoi.

Patrząc w lustro, sprawdzała swój wygląd. Potem poszła do living-roomu. Instynkt podpowiadał jej, że pierwsze spojrzenie wyjaśni jej wszystko. W jego szarych oczach będzie albo miłość, albo... Nawet nie chciała myśleć, że może w nich zobaczyć coś innego.

Wiedziała, że musi wejść do tego pokoju, stanąć z nim twarzą w twarz, musi stawić czoła rzeczywistości bez względu na to, jaka się ona okaże.

Zawahała się w progu, jakby nie miała siły pójść dalej. Przebiegła wzrokiem po zebranych, szukając Matta. Stał tuż koło kominka ze szklanką w ręku, rozmawiał ze Stefanosem i Anną. Pamela, Miriam i James stali w głębi. Nie było nikogo więcej. Przyjęcie było tylko dla ścisłego grona. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, jutro Stefanos i Matt zakończą negocjacje i podpiszą wieloletni

kontrakt.

W tym momencie Stefanos zauważył Casey stojącą w progu i uśmiechnął się do niej powodując, że Matt również spojrzał w jej kierunku. Co za radość! Jego ciepłe, szare oczy patrzyły na nią z miłością i oddaniem. Z płonąca twarzą i błyszczącymi zielono oczami nie zważając na nic i na nikogo, podeszła prosto do niego. Nachylił się nad nią, dotknął ustami jej policzka i powiedział cicho:

- Traciłem cię, Casey Adams. Traciłem, jak ostatni idiota... Nigdy w życiu nie czuła się szczęśliwsza!

- Ja cię również traciłam - szepnęła - ale nie straciłam.

Jeszcze przez moment trwali tak zapatrzeni i zatopieni w sobie, ale musieli jednak wrócić do rzeczywistości.

Stefanos wykrzykiwał powitanie, Anna zrobiła jakąś pochlebną uwagę, państwo Fenton szli przez pokój, by się z nią przywitać.

Casey natychmiast wcieliła się w swoją rolę.

Promieniując szczęściem, zwróciła się do Pameli, by ją również wciągnąć do ogólnej rozmowy. Ubrana w czerwoną, błyszczącą suknię, Pamela była jeszcze piękniejsza, niż zwykle. Wyglądała, jak dzika orchidea. Miała na twarzy ostre rumieńce, a oczy jej błyszczały, jakby miała gorączkę. Przyjrząwszy się jej bliżej, Casey stwierdziła, że w oczach Pameli zbierają się łzy. Nim Casey zdążyła się do niej odezwać, dziewczyna opuściła pokój.

Stała i patrzyła na nią ze współczuciem. Łzy i wypieki na twarzy, to wynik jej wysiłku, by zapanować nad emocjami. Uderzyła ją myśl, że Pamela może kochać tak samo mocno, jak ona. Musiało dla niej być zabójcze stać i widzieć, że wybrany mężczyzna kocha inną.

Casey nie miała czasu na dalsze rozważanie, gdyż Mary pojawiła się w drzwiach i oznajmiła, że obiad jest podany. Goście przeszli do jadalni i każdy usiadł na swoim miejscu, pojawiła się również Pamela.

- O, z pewnością jeszcze jeden doskonały obiad - zawołał Stefanos.

- Mam nadzieję, że będzie ci smakował. Dołożyłam wszelkich starań -

powiedziała Casey.

Miseczka z rosółem stała przed każdym z gości.

Szybko wzięła łyżkę i spróbowała. Przełknęła i... zatkało ją! Rosół był ohydny! Casey poczuła, że blednie. Boże, to straszne! Co się stało? Kiedy przed chwilą wychodziła z kuchni, wszystko było w porządku. Czyżby ktoś wrzucił kilo soli do garnka?

Z pozornym spokojem popatrzyła po twarzach siedzących przy stole i natychmiast otrzymała odpowiedź potwierdzenia swych najgorszych obaw. Malowały się na nich niesmak, zmieszanie.

Spojrzała na Matta i serce podskoczyło jej do gardła. Był wściekły.

Jeśli chce wejść do jego świata, musi umieć opanowywać takie sytuacje. Wstała od stołu, uśmiechnęła się rozbrajająco i powiedziała tak, by wszyscy ją usłyszeli.

- To okropne, ale dopiero w tej chwili domyśliłam się, gdzie podziła się solniczka.

Przez moment panowała całkowita cisza, ale zaraz w następnej chwili odezwały się wesołe głosy, a nawet śmiech. Casey poczuła, że serce wraca jej na swoje miejsce. Dzięki Bogu, że ma poczucie humoru i że to samo może powiedzieć o gościach. Spojrzała na Matta i zauważyła, że i on się rozpogodził widząc, jak zręcznie wybrnęła z sytuacji.

Kiedy podano ostrygi soufflé, Casey natychmiast ich spróbowała - i to był koszmar! Ktoś posypał je grubo solą i pieprzem. Przełknęła z trudnością ślinę, odsunęła krzesło. Poczula się bardzo nieswojo. Raz coś takiego można wybaczyć, ale drugi? Nie do przyjęcia!

Gorączkowo szukała jakiegoś wytłumaczenia.

- Nie wiem, co powiedzieć, ale coś jest nie w porządku z ostrygami...

Oczy Matta znowu spochmurniały, ale nie powiedział ani słowa.

Casey najchętniej uciekłaby z tego pokoju i zaszyła się w mysią dziurę. W ciągu pięciu lat pracy nigdy się jej nic takiego nie wydarzyło. Bo jeśli by coś



takiego miało miejsce - dalej powinna czyścić łazienki w bogatych domach na Beacon Hill w Bostonie, a nie organizować przyjęcia. Ale jak wytłumaczyć dzisiejszy wypadek?

W całości przygotowała jedzenie sama.

- To strasznie nieprzyjemne - powiedziała otwarcie gościom i skinęła dziewczętom, by zabrały talerze. - Zdaje się, że będziemy musieli od razu przejść do głównego dania.

- Jeśli się nie spaliło. - Pamela wypowiedziała te słowa na tyle głośno, by wszyscy ją słyszeli.

Casey zbladła. Matt palcami wybijał szybki takt na blacie stołu. Stefanos założył ręce na brzuch i nic nie mówił. Anna zapaliła papierosa z miną, jakby takie zdarzenia były codziennością w Hollywood. Miriam i James Fenton patrzyli w swoje kieliszki z winem, nieprzyzwyczajeni do takich faux pas. Tylko Pamela siedziała spokojnie i uśmiechała się pogodnie. Jakby chcąc zwrócić na siebie ogólną uwagę, zaczęła ostentacyjnie gładzić swoje kruczoczarne włosy.

- Czegoś takiego można się od czasu do czasu spodziewać po fachowcach od przygotowywania przyjęć - powiedziała dobitnie.

Casey z największą trudności opanowała rodzący się w niej gniew.

- Nigdy nie zdarzyło mi się nic podobnego - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Ale ten pierwszy raz musi się kiedyś wydarzyć.

Napięcie w pokoju rosło. Goście niespokojnie poruszali się na krzesłach, nie patrząc sobie w oczy. Casey czuła, jak spływa na nią śmiertelny spokój. Atmosfera była tak naładowana, że wybuch musiał nastąpić. Jedyne, o czym marzyła Casey, to wyjść z sytuacji z fasonem.

Kątem oka zauważyła Mary stojącą w drzwiach i kiwającą na nią.

- Za moment wrócę - powiedziała. - Zobaczę, co się dzieje w kuchni.

- Żeby do reszty wszystko popsuć? - zadrwiła Pamela. Z całej siły zwarła palce na oparciu krzesła i opanowała się.

- Bardzo państwa przepraszam - skinęła głową i wyszła. Za drzwiami



Mary zawołała zduszonym głosem:

- Stało się coś strasznego. Piec nastawiony na 550 stopni. Baranina, zamiast się podgrzać, spaliła się. Przysięgam, nawet nie dotknęłam pieca - Mary załamano rękę. - Ktoś to zrobił rozmyślnie.

Casey spojrzała na Mary. Nie chciała wierzyć w to, co ta powiedziała. Ale wszystko wskazywało za tym, że ma rację. Wypadek z rosołem mógł się zdarzyć i można go było wytłumaczyć. Ale trzy wypadki pod rząd, podczas jednego przyjęcia? To nie mógł być zbieg okoliczności.

- Mary, zadzwoń do restauracji do Falmouth i zarezerwuj miejsca dla wszystkich. I nie martw się tym ani minuty dłużej.

Uspokojona weszła do jadalni. Z zadowoleniem zauważyła, że Matt opowiada dowcipy całemu towarzystwu. Kiedy siadła przy stole, zwrócił w jej kierunku zaciekawione spojrzenie.

- Mam nadzieję, że nie ma dalszych niespodzianek? - spytał.

Casey zauważyła ten jego przyjazny, spokojny uśmiech i wiedziała, że oznacza on ostatnią fazę tłumionej furii, jeszcze drobna iskierka i wybuchnie.

- Niestety, są. Chyba sprawka złych duchów - powiedziała z niepewnym uśmiechem. I głośno dodała: - Organizowałam już ponad trzysta przyjęć, ale nic takiego nie wydarzyło mi się nigdy. I wypada mi się tylko modlić, by się więcej nie wydarzyło w przyszłości, ponieważ będę zmuszona wrócić do mycia łazienek w domach bogaczy.

Przy stole zapadła grobowa cisza. Wyjawiała swe pochodzenie! Była sobą. Jeśli ci bogacze nie potrafią jej zaakceptować taką, jaka jest i tego, skąd pochodzi - do diabła z nimi!

- Poprosiłam też Mary, by zarezerwowała państwu miejsca w restauracji w Falmouth. Przepraszam wszystkich.

Zimne oczy Pameli tchnęły okrucieństwem.

- Nie sądzisz chyba, że wyłgasz się z tego tak łatwo? Zrobiłaś to celowo, dobrze o tym wiesz. To był od początku wyrachowany plan. Wiedziałam, że coś

się tu święci, od kiedy cię spotkałam w restauracji w Bostonie z Alonzo Davisem.

Zaskoczona Casey patrzyła na Pamelę. Co to ma znaczyć? Spojrzała na Matta; zbladł i zacisnął dłonie.

- Pam - powiedział zduszonym głosem - sądzę, że te sprawy omówimy we własnym gronie.

Zwrócił się do Stefanosa.

- Bardzo cię proszę, zabierz na kolację państwa Fenton i Annę.

Stefanos roześmiał się, co miało oznaczać, że dobrze się bawi.

- Jeszcze raz wszystkich przepraszam - powiedział Matt. - Stefanos, jedźcie tam. Mam nadzieję, że kolacja będzie przyjemna i bez dalszych przygód. A my sobie tu pewne sprawy wyjaśnimy.

Zwrócił się z ledwo dostrzegalnym skinieniem głowy do Pameli i Casey.

- Proszę do mego gabinetu.

Pamela z bezczelnym uśmiechem ruszyła pierwsza. Casey popatrzyła na Matta smutnymi oczami, czyżby uwierzył, że ona zrobiła to celowo? Kochała go i ze wszystkich sił chciała mu pomóc.

Czyżby tego nie dostrzegał?

Westchnęła i wstała od stołu.

## *Rozdział 15*

- Uważasz więc, że Casey rozmyślnie zniszczyła dzisiejszy obiad? W konsekwencji Stefanos i ja nie podpiszemy przewidzianego na jutro porozumienia? - spytał Matt. Mówił to spokojnym, beznamiętnym głosem. Jego twarz wyrażała zmęczenie.

- Tak - rzuciła ostro.

Wypieki na jej twarzy stały się jeszcze czerwiejsze.

- Wszystko do siebie pasuje. Proszę! - rzuciła mu na biurko zdjęcie. - Kiedy robiłam z Kevinem ujęcia dla reklamy, spotkałam ją z Alonzo Davisem. Kevin przypadkiem zrobił im zdjęcie. Chyba wystarczy?

Matt obejrzał zdjęcie, a potem podał je Casey. Przypomniała sobie dokładnie ten moment, kiedy zostało zrobione. Błysk flesza miał miejsce dokładnie wtedy, gdy Alonzo całował ją w wewnętrzną stronę dłoni. Zdjęcie samo wydawało się jednoznaczne; tego nie robi ktoś, kto po raz pierwszy spotyka kobietę.

Westchnęła ciężko i podała mu je bez słowa.

- Masz coś o tym do powiedzenia, Casey? - spytał tym samym beznamiętnym głosem.

- Alonzo jest Europejczykiem. Manier uczył się na kontynencie. A tam całowanie kobiety w rękę w każdych okolicznościach należy do dobrego tonu. Zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie w tej właśnie restauracji, a tam wysłuchałam propozycji pracy w jego domu na Wyspach Bahama. Odmówiłam, gdyż już wcześniej wyraziłam zgodę na przyjazd tutaj.

- Żadna normalna kobieta nie odrzuciłaby możliwości wyjazdu na Wyspy Bahama dlatego, żeby przyjechać na Cape Cod! - rzuciła podnieconym głosem Pamela. - Bardziej prawdopodobne jest to, że spiskowałaś z Davisem i zgodziłaś się pomóc mu storpedować rozmowy Matta ze Stefanosem!

- Pamela - Casey nie dała się wytrącić z równowagi - czy ty naprawdę

uważasz, że nieudany obiad mógłby stać się wystarczającą przyczyną fiaska rozmów na tak poważny temat? Dla mnie byłoby to niedorzeczne.

- Tak? A to, że Stefanos mógł się w każdej chwili dowiedzieć, że w tym domu zainstalował się szpieg, również by ci się wydawało niedorzeczne? - krzyknęła w stronę Casey i zwróciła się do Matta.

- Ostrzegałam cię, że Davis jest w Provincetown. Było to dokładnie w dniu, kiedy Casey była tam również. Włóczy się po całym Cape Cod odkąd tu przyjechała. Potrzebujesz jeszcze więcej dowodów? Przecież to jest takie oczywiste!

Matt westchnął ciężko. Casey patrzyła na niego z zaniepokojeniem; jego zwykle sprężysta postać teraz zmieniała się w jakąś ciężką i stłamszoną.

Co się stanie, gdy uwierzy Pameli? W jaki sposób może go przekonać o swej niewinności poza tym, że powie mu całą prawdę?

Że nie zepsuła obiadu, że Alonza spotkała jedynie raz, że nikomu o tym nie powiedziała, bo w jakiś sposób czuła się winna...

Ale mówienie tego może ją jedynie jeszcze bardziej pogрузić.

Matt podniósł słuchawkę telefonu domowego.

- Mary, czy mogłabyś przyjść do mojego gabinetu? - powiedział. Odłożył słuchawkę i spojrzał na nie obie. - Może teraz dowiemy się czegoś więcej!

\* \* \*

Mary niespokojnie poruszała rękami w tym samym stopniu przestraszona, co zdecydowana na wszystko. Głowę trzymała wysoko, choć z oczu wyraźnie wycierał strach. Siedziała na brzegu krzesła i wierciła się nieustannie.

- Było tak, panie Stoner. Kiedy pani Adams wychodziła z kuchni, wszystko miało normalny smak. Obie skosztowałyśmy wszystkiego. Kucharki zawsze to robią - dodała.

- I pani Adams już później do kuchni nie wchodziła? - spytał Matt.

- Zgadza się. Poszła do swego domku przebrać się. Potem widziałam, jak wchodziła do jadalni drzwiami balkonowymi. Lubi sprawdzić rozłożenie

zastawy i kwiatów. Rozumie pan? Wtedy przyszła do kuchni panna Pamela i powiedziała dziewczynom, że pani Adams potrzebuje je w jadalni, a mnie kazała iść do jadalni i powiedzieć, że obiad jest gotowy.

Matt patrzył na Mary bardzo poważnie.

- Tak więc jedyną osobą poza tobą i obiema dziewczynami była w kuchni panna Tyrone?

Mary patrzyła w podłogę, ale pomału podniosła głowę i odpowiedziała równie poważnie.

- Tak jest, proszę pana. Jestem tego całkowicie pewna. Casey poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Nie prosiła Pameli, by kazała Mary prosić gości na obiad.

Przymknęła oczy i poczuła się strasznie zmęczona. Czyżby to wszystko było jej sprawką? Matt uśmiechnął się do Mary.

- W porządku, to wszystko. Dziękuję, Mary.

Mary z ulgą podniosła się z krzesła i wyszła z gabinetu. Kiedy zamknęły się za nią drzwi, w gabinecie zapadła nienaturalna cisza. Casey siadła przy stole i patrzyła na Matta, który z nieprzeniknioną twarzą dalej siedział przy biurku. Pamela paliła papierosa szybkimi, nerwowymi pociągnięciami.

Matt podniósł głowę i spojrzał na nią.

- To ty zniszczyłaś obiad?

Pamela wyjęła z pudełka następnego papierosa, zapaliła go i powiedziała patrząc mu beczelnie w oczy:

- Tak.

- Dlaczego? - spytał krótko.

Nie patrzyła na niego, odwróciła się do Casey. W jej lodowatych oczach coś się zmieniło, jakby lód topniał.

- Kiedy dowiedziałam się, że ją zaprosiłeś na Cape, starałam się robić wszystko, by cię od tego odwieść. Chciałam cię mieć dla siebie. Nie zauważyłeś tego?

Pokręcił głową. Mówiła dalej:

- Kontaktował się ze mną Alonzo Davis. Prosił mnie, bym mu umożliwiła spotkanie z tobą, ale ty dawałeś jasno do zrozumienia, że tego nie chcesz. Naciskał na mnie. Uznałam więc, że dobrze będzie, jeśli zrobię w to Casey. Opowiedziałam mu o niej i dodałam, że jej sztuka kulinarna odgrywa poważną rolę w przebiegu negocjacji. Przekonałam go, że jeśli odciągnie ją od was, cała sprawa między tobą i Stefanosem może się zawalić.

Matt uśmiechnął się smutno.

- Właśnie pod takim pozorem zaprosiłem tu Casey na cały maj. Ale to był tylko pozór. Sprawa ze Stefanosem była zbyt poważna, bym mógł oprzeć ją tylko na dobrej kuchni. Stefanos jest łakomczuchem, to fakt. Dobre jedzenie pomagało, ale w żadnym stopniu nie decydowało o niczym.

Przepraszająco spojrział na Casey, lecz ona tego nie zauważyła. Dla niej najważniejsza była odpowiedź na pytanie, po co i dlaczego ją tu naprawdę sprowadził, czy tylko na miesięczną przygodę?

- W każdym razie - mówiła dalej Pamela - poprosiłam Kevina, by mi zrobił to zdjęcie, jako dowód, że się spotykali. A potem Casey odrzuciła propozycję Alonzo i ja zapomniałam o całej sprawie. Aż do momentu, kiedy Anna wspomniała o pobycie Alonzo w Provincetown.

Casey zaczynała rozumieć te intrygi. Mattowi wmawiała, że ona ma kochankę, a jej - że Matt już się nią znudził i nigdy się z nią nie ożeni. Ale dlaczego to robiła? Dlaczego jej tak nienawidzi?

- Dlaczego zrobiłaś to wszystko? Cały czas czułam, że mnie nienawidzisz. Pamela westchnęła głęboko i przetarła oczy zmęczonym gestem.

- A jak sądzisz, skąd ja pochodzę?

- Co masz na myśli?

Pamela zaśmiała się, ale już bez zwykłego u niej sarkazmu.

- Pochodzę z małego przemysłowego miasteczka niedaleko Fall River. Moi rodzice pracowali w fabryce i byli pewni, że pójdę w ich ślady. Ale nie

pogodziłam się z tym. Wyjechałam z miasteczka i poddałam się twardej szkole życia. Zmieniłam nazwisko z Patrycji Houlikan - tak, Casey, ja też jestem Irlandką - na Pamelę Tyrone. Zdobyłam wykształcenie w centrum szkolenia sekretarek i przyjechałam do Bostonu. Poprzedniego roku Matt przeprowadził ze mną rozmowę kwalifikacyjną i zdecydował się mnie zatrudnić. A ja zdecydowałam się, że za niego wyjdę. Dlaczego nie? Osiągałam przecież niemal wszystko, czego bardzo chciałam.

Z twarzy Pameli zniknął wyraz pewności siebie. W to miejsce pojawiło się - cierpienie. Usta jej drżały, ale widać było, że ze wszystkich sił stara się opanować.

- Wszystko szło tak dobrze. Matt i ja pracowaliśmy zgodnie i często zostawałam z nim w jego domu, kiedy pracowaliśmy do późna. Reszta była już tylko kwestią czasu. Miałam niepełną nadzieję, że dopnę swego. I wtedy ukazał się o tobie artykuł w gazecie. Przeczytałam go i poczułam niemal pokrewieństwo: jesteś Irlandką, byłaś biedna, zaczynałaś od zera, wszystko dokładnie tak samo, jak ja. Na swoje nieszczęście, zostawiłam gazetę na biurku. Matt ją wypatrzył. Powinnaś widzieć jego twarz, jak czytał artykuł i jak patrzył na twoje zdjęcie. Odłożył gazetę i powiedział mi, bym natychmiast do ciebie dzwoniła. „Ona dokładnie odpowiada mojemu ideałowi kobiety” - powiedział.

I w tym momencie poczułam, że straciłam Matta. Myślę również, że od tego momentu zaczęłam cię nienawidzić. Celowo zaaranżowałam twoje niezapowiedziane wejście w biurze wiedząc, jak strasznie tego nie lubi. To nie pomogło. Teraz widzę, że wtedy powinnam była skończyć...

Zamknęła oczy i pochyliła głowę.

- Nie wiem, jak ty żyłaś, co ciebie w życiu spotkało, ale nasze losy najwidoczniej się różniły. Ja zamknęłam się w swojej obronnej skorupie, stałam się twarda i zimna. Ty jesteś delikatna i wrażliwa. - Uśmiechnęła się gorzko. - A mężczyźni lubią w łóżku takie kobiety.

Casey siedziała bez ruchu i patrzyła na Pamelę. Współczuła jej. Ale co

mogła powiedzieć? Że ją rozumie? Że ich dzieciństwo było różne? Czy to będzie jakąś pociechą dla tej załamanej, w tej chwili, dziewczyny?

Wykonała w jej kierunku ruch, jakby chciała ją objąć.

- Twoja skorupa pękła, Pam. Nigdy już nie będziesz się za nią chowała.

Pamela uśmiechnęła się smutno i rzekła:

- Wiesz, co mam zamiar zrobić? Mam zamiar poszukać bogatego faceta i wyjść za niego za mąż i przestać się martwić o cokolwiek, dopóki będę żyła.

Casey smutno pokiwała głową.

„Stanie się jedną z tych bogatych, niezadowolonych i zawiedzionych kobiet i będzie zatruwała życie swemu otoczeniu” - pomyślała.

Pamela zwróciła się do Matta.

- Spakuję się i ruszę w swoją drogę. Jeśli uznasz za możliwe dać mi jakieś referencje, będę ci bardzo zobowiązana.

Matt skinął głową. Odwróciła się i bez słowa wyszła z pokoju. Zapadła cisza. Casey patrzyła w podłogę i poczuła nowy atak nerwowych skurczów. Co teraz nastąpi?

Wstała zdenerwowana i zaczęła chodzić po pokoju.

- Szkoda mi jej - podjęła próbę rozmowy.

Matt obserwował ją, każde jej poruszenie. Przystanąła, wzięła do ręki książkę, zaczęła ją wertować, odłożyła ją i znowu, bez celu, zaczęła chodzić. Nerwy miała napięte do ostatnich granic.

W końcu Matt się odezwał:

- Dlaczego jeździłaś po całym Cape, jeśli nie po to, by spotkać się z innym mężczyzną?

Casey zaczęła rozcierać ręce; poczuła nagle chłód. Co ma mu powiedzieć? Że z początku rzeczywiście zachwycała się widokiem nigdy nie widzianych zakątków? Że później - to była ucieczka od napięcia, które panowało w tym domu? Co powinna zrobić? Zwodzić, czy powiedzieć mu prawdę? Przygryzła wargi: „Jeśli nie stać mnie na to, by mężczyźnie, którego



kocham, powiedzieć prawdę, to znaczy, że jest między nimi bardzo źle. I nie ma dla nas wspólnej przyszłości". Musi podjąć ryzyko. Musi mu powiedzieć o wszystkich swoich obawach i strachach. Uznała to za jedyny sposób, by dowiedzieć się, czy potrafi wejść w jego świat.

- Z początku, jako turystka, doskonale odpoczywałam, a później, to był już tylko rodzaj ucieczki.

Zmarszczył czoło.

- Ucieczki? Przed czym? Nie byłaś tu pod przymusem. Prowadzisz w Bostonie interes i nie musisz przed nikim i niczym uciekać.

Przygryzła nerwowo kciuk.

- To był inny, niż myślisz, rodzaj przymusu, Matt. - Bezradnie szukała słów, by dokładniej wyrazić to, co czuła. W końcu rozłożyła szeroko ręce obejmując tym gestem cały pokój, cały ten dom: - To wszystko, całe to bogactwo, te pieniądze...

- Ale jesteś z tym oswojona. Znasz to. Przecież obsługiwałaś najbogatszych ludzi w Bostonie.

- Właśnie o to chodzi, Matt - powiedziała z hamowanym wzburzeniem. - Obsługiwałam. Ale nie żyłam z nimi. Nie należałam do nich. Nigdy nie zasiadałam do stołów, które przygotowywałam, nigdy nie jadłam dań, które gotowałam. Zawsze byłam gdzieś w kuchni, na zapleczu, za kulisami. Tam czułam się pewna i bezpieczna. Ale kiedy przyjechałam tutaj... - Odwróciła się nie mogąc znaleźć słów na wyrażenie tego, czego się tak bardzo bała. I nie chciała, by zobaczył cisnące się jej do oczu łzy.

Delikatnie objął ją i bardzo wolno obrócił ku sobie, z jego twarzy biła radość i miłość.

- Co się stało, jak tu przyjechałaś? - spytał szeptem.

„Dlaczego tak na nią patrzy? Czyżby żałował? Współczuł jej, że pochodzi z południowych przedmieści i nie należy do świata, który jest jego światem? A może?

Nie potrafiła zebrać myśli. Musi mu odpowiedzieć, to jedyny sposób, by dotrzeć do prawdy.

Przełknęła ślinę i rzekła:

- Kiedy tu przyjechałam, zauważyłam coś, z czym się nigdy dotychczas nie spotkałam, że... że... - Głos jej się załamał i nie potrafiła powiedzieć nic więcej.

- Że co, Casey? - spytał z delikatną natarczywością, ciągle trzymając ręce na jej ramionach.

- No, cóż. Czuję się przerażona całym tym bogactwem. Jestem z innego świata. Wychowałam się w południowych dzielnicach miast i całe moje życie bardzo różniło się od twego.

- Więc nie zawsze jadłaś kawior na śniadanie? - zażartował, by rozładować napięcie.

- Była to chuda owsianka, rzadziej - sadzone jajko na kawałku chleba.

- I nie jadłaś na starej, angielskiej porcelanie?

- Nie. Na co dzień używaliśmy glinianych misek i talerzy. Na niedziele i święta mieliśmy lepszy zestaw. Matka dostała go ze sklepu jako prezent: jedna sztuka za każde pozostawione tam trzy dolary.

Przerwała. Chciała zebrać wszystkie swe wątpliwości i wszystkie mu wyjawić.

- Jest jeszcze coś Matt...

- Tak? - spytał zachęcająco.

- Umieściłeś mnie w tym małym domku samą, zamiast tu, w tym domu.

Myślałam, bałam się...

- Czego?

- Że myślisz... uważasz, że może nie nadaję się, nie będę pasowała...

Matt ujął ją delikatnie pod brodę.

- Umieściłem cię w tym domku, byśmy mieli dla siebie trochę samotności. Gdybym cię umieścił w którymś z pokoi blisko mnie i chodził do

ciebie co noc, a goście by to zauważyli, musiałoby cię to krępować. Jesteś cudowną kobietą i tego nie chciałem ci zrobić.

Przygryzła wargi, czując jak kielkuje w niej nadzieja. Ciągle jednak patrzyła w podłogę nie mając odwagi spojrzeć mu w oczy.

Głos Matta brzmiał czułością.

- Casey, spójrz na mnie!

Wahała się. Bardzo powoli podnosiła głowę, od jednego guzika u jego koszuli do drugiego i następnych... W końcu spotkała jego wzrok. Było w nim tyle delikatności, tyle ciepła, tyle miłości i światła, że poczuła się, jakby w jej duszy zapłonęło tysiąc lamp.

- Czyżbyś chciała mi powiedzieć, że się bałaś, czy będziesz pasowała do mego świata?

Skinęła głową.

- Casey, wierz mi, że dokładnie takiej kobiety jak ty, szukam od czasu, kiedy byłem na tyle dorosły, by rozglądać się za dziewczynami. Takiej, która jest damą w każdym calu w salonie, a w łóżku odrobinę... dziwką.

Rozwarła oczy z przerażenia. Błysnęły zielonym gniewem, a kiedy próbowała wymknąć mu się z rąk, przygarnął ją mocniej do siebie i zaśmiał się cicho.

- W porządku - zmieniam słowo: w łóżku - czarownicą.

Cofnął się pół kroku i popatrzył na nią. Jeszcze nie była zadowolona.

- No dobrze. Powiem jeszcze inaczej: kobiety, która jest kobietą, a nie suchą szczapą!

Jej gniew, jak nagle przyszedł, tak nagle znikł.

- Kiedy jestem z tobą w łóżku, Matt, zapewniam cię, że nie myślę o losach Anglii.

Śmiejąc się, objął ją wpół.

- Moja ty, cudowna! Myślę, że nadszedł czas, byśmy porozmawiali serio.

Drżąc, przywarła do niego całym ciałem. Skinęła głową - swego głosu nie

była pewna.

- W takim razie - powiedział Matt tuż nad jej uchem - wszystko, co mam ci do powiedzenia sprowadza się do jednej prośby: wyjdź za mnie!

Podniosła na niego rozjaśnione oczy.

- Tak, panie Stoner - uniosła się na palcach i szepnęła. - Na całe życie.



RS